NR 48 (1921) 2 GRUDNIA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rys. Cezary Krysztopa

Separacja CZY ROZWÓD?

- BARBÓRKA W CIENIU TRANSFORMACJI ENERGETYCZNEJ
- DLACZEGO CYMBAŁY ROBIĄ KARIERY?

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)
TYSOL.PL

eprasa.pl 0bf992d053

PRENUMERATA 2026

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (**prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki**).

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych sieci Empik.

Cena okładkowa „Tygodnika Solidarność” w 2026 roku wyniesie **9,90 zł.**

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2026 roku **wynosi tylko** → **9,90 zł**

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2026 ROK

I KWARTAŁ	**128,70 zł***	(NUMERY 1–13)
II KWARTAŁ	**128,70 zł**	(NUMERY 14–26)
I PÓŁROCZE	**257,40 zł**	(NUMERY 1–26)
III KWARTAŁ	**128,70 zł**	(NUMERY 27–39)
IV KWARTAŁ	**118,80 zł**	(NUMERY 40–51/52)
II PÓŁROCZE	**247,50 zł**	(NUMERY 27–51/52)
ROK	**504,90 zł**	(NUMERY 1–51/52)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

eprasa.pl 0bf992d053

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Wyrok Sądu Apelacyjnego potwierdzający prawo NSZZ „Solidarność” do historycznego znaku to nie „kontrowersja”, tylko oczywista konsekwencja faktów i prawa. Ten symbol od 1980 roku był narzędziem walki ludzi pracy o wolność i godność, a nie prywatnym gadżetem artysty ani rekwizytem dla kolejnych mód politycznych. Sąd drugiej instancji zrobił dokładnie to, co powinien: uporządkował spór, odcinając się od medialnego jazgotu i domagań tych, którzy chcieliby na cudzym dorobku zbić własny kapitał.

Warto przypomnieć, że już Sąd Okręgowy w Gdańsku w głośnym wyroku pierwszej instancji jasno stwierdził, że majątkowe prawa autorskie do znaku graficznego „Solidarność” przysługują Związkowi, a nie Jerzemu Janiszewskiemu czy instytucjom, które próbują logo dowolnie przerabiać i rozdawać. Nakaz zaniechania udzielania licencji na cały świat nie wziął się znikąd – był reakcją na wieloletnie obchodzenie umowy oraz próby komercjalizacji symbolu, który powstawał w ogniu strajków, a nie w sterylnym studiu reklamowym. Wyrok apelacyjny tylko ten porządek potwierdził.

Era bezkarnego żonglowania symbolem „Solidarność” pod dowolną agendę – czy to muzealno-grantową, czy publicystyczno-antyzwiązkową – dobiegła końca.

Na tym tle szczególnie jaskrawo widać spór z Europejskim Centrum Solidarności, które uparcie lansuje zmodyfikowaną wersję znaku – z unijną flagą zamiast polskiej – jakby to ono było depozytariuszem sensu słowa „Solidarność”. ECS od lat powtarza mantrę, że „to dziedzictwo wszystkich”, ale kiedy sąd mówi wyraźnie: podmiotem praw jest Związek, a nie dowolna fundacja czy muzeum, natychmiast włącza się ton obrażonego salonu. Spór NSZZ „Solidarność” z przewodniczącym Piotrem Dudą z władzami ECS to nie spór o grafikę, tylko o elementarne prawo tych, którzy ponosili realne koszty tamtej walki, do decydowania, kto i do czego używa ich symbolu.

Pod wpisem przewodniczącego Solidarności komentującym wyrok Sądu Apelacyjnego w sieci natychmiast pojawiła się przewidywalna fala komentarzy. Jedni krzyczą o „zawłaszczaniu dziedzictwa Solidarności”, inni płaczą, że „logo należy do wszystkich”, jeszcze inni powtarzają jak zaklęcie: „artysta ma zawsze rację”. Do tego dochodzą klasyczne wyzwiska: „pisowska Solidarność”, „Duda zomowiec” – mimo że za podobne pomówienia padały już przeprosiny, także ze strony osób tak symbolicznych jak Lech Wałęsa. To pokazuje skalę bezsilności: gdy brakuje argumentów prawnych, zostaje obrzucanie błotem ludzi, którzy odważyli się upomnieć o swoje.

W tę logikę idealnie wpisuje się komentarz Wojciecha Czuchnowskiego – kolejny raz w stylu kandydata do nagrody „Hiena Roku”. Ton wyższości, pełna pogarda wobec „pisowskiej Solidarności”, zero szacunku dla związkowców, za to mnóstwo moralizowania z bezpiecznego, „hamakowego” dystansu. Czuchnowski nie analizuje wyroku, nie wchodzi w treść umów, tylko wali po twarzach etykietkami. Bo łatwiej jest zrobić z Solidarności partyjną „przybudówkę”, niż przyjąć do wiadomości, że Związek wygrał w sądzie realny spór o realne prawa.

Warto przy tym pamiętać, że to nie jest pierwszy raz, gdy styl Czuchnowskiego budzi skrajne emocje – w środowisku dziennikarskim ma już na koncie antynagrodę za brak empatii i publicystyczne zacietrzewienie. Dziś dokładnie ten sam schemat widzimy w sprawie znaku „Solidarność”: maksimum insynuacji, minimum rzetelnej analizy. A gdy doda się do tego fakt, że sam publicysta jest prywatnie mężem Magdaleny Fitas-Czuchnowskiej – tłumaczki najwyższych władz państwowych, wcześniej żony byłego szefa WSI, formacji od lat uchodzącej w debacie publicznej za wyjątkowo kontrowersyjną – to widać jasno, że nie mamy do czynienia z niewinnym komentatorem z boku, tylko aktorem jednej z politycznych stron tego sporu. To nie jest zarzut prawny, tylko prosty opis kontekstu, który warto znać, gdy ktoś rozdaje certyfikaty „prawdziwej” i „fałszywej” Solidarności.

Prawda jest brutalnie prosta: bez NSZZ „Solidarność” nie byłoby ani tego logo, ani legendy, którą tak chętnie dziś wszyscy się obwieszają. To struktury związkowe były rozbijane, działacze wyrzucani z pracy, ludzie siedzieli za kratami – nie facebookowi obrońcy „wolnej kultury” ani hamakowi komentatorzy z wielkomiejskich redakcji. Jeśli ktoś ma moralny i prawny tytuł do decydowania o znaku „Solidarność”, to właśnie Związek. Sąd Apelacyjny tylko to przypieczętował.

Dlatego ten wyrok trzeba nie tylko przyjąć z satysfakcją, ale i potraktować jako ostrzeżenie: era bezkarnego żonglowania symbolem „S” pod dowolną agendę – czy to muzealno-grantową, czy publicystyczno-antyzwiązkową – dobiegła końca. Kto chce korzystać z tego znaku, niech usiądzie do stołu z jego prawowitym właścicielem, zamiast wylewać żale w komentarzach i rzucać zużytymi obelgami. Solidarność nie jest od tego, by firmować cudze interesy. Solidarność ma bronić ludzi pracy – i dobrze, że sąd wreszcie jasno powiedział, że prawo stoi po jej stronie, niezależnie od tego, ile jeszcze hien roku zaryczy w gazetowych felietonach.

eprasa.pl 0bf992d053

02.12.2025
WYDANIE Nr
48

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Polsko-ukraińskie (s)tarcia

6 **Rosja zarządza polskim gniewem?**

10 **Jak Tusk rozbroił nas w wojnie informacyjnej z Kremlem**

14 **Knebel w słusznej sprawie**

18 **Gra o zachowanie równowagi sił**

22 **Gen korupcji**

KRAJ

Barbórka w cieniu transformacji energetycznej 26
Co pozostało z koalicji i jej wyborczych obietnic? 30
Labirynt w drodze po władzę 34
Szwadron cymbałów 38
Jak obniżyć rachunki Polaków? Rozmowa z W. Buk 42
Samorząd filarem stabilności państwa 44

ZAGRANICA

Osławiony kandydat 46

KULTURA

Jestem panną z mokrą głową. Rozmowa z K. Biesagą 54
Nieśmiertelny. Recenzja serialu „Dexter: Zmartwychwstanie” 58
Z De Press przez historię 60

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA 62

ZWIĄZEK

Co w związku 66
I tak wygramy! 68

FELIETONY:

WOŚ 13
OKRASKA 21
GAC 25
SKWIECIŃSKI 37
KRYSZTOPA 71

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 29
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 49
ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO 50
PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl 0bf992d053

Z okazji nadchodzącego wspomnienia św. Barbary w imieniu Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” kieruję do wszystkich górników serdeczne słowa szacunku, wdzięczności i uznania. Wasza codzienna praca to nie tylko trud fizyczny, lecz także wielka odpowiedzialność, determinacja i gotowość do poświęceń. Każde zejście pod ziemię wymaga odwagi, a każdy powrót na powierzchnię jest świadectwem hartu ducha oraz braterskiej solidarności, która od pokoleń wyróżnia górniczą społeczność.

Niech święta Barbara nieustannie ma Was w swojej opiece. Niech czuwa nad każdym zjazdem, każdym urobkiem i każdym powrotem do domu. Życzę Wam przede wszystkim bezpiecznej pracy, zdrowia, siły i spokoju ducha – zarówno w kopalniach, jak i w życiu codziennym.

Szczęść Boże!

Piotr Duda
przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

eprasa.pl 0bf992d053

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

W stosunkach polsko-ukraińskich najwięcej do powiedzenia ma chyba Rosja. Jednym z priorytetów Kremla jest niedopuszczenie do zbliżenia Polski z Ukrainą, gdyż oba te kraje są z punktu widzenia rosyjskiego imperializmu kluczowe. Polska **przegrywa** tę walkę.

Rosja zarządza POLSKIM GNIEWEM?

Jakub Pacan

Proj. K. Karnkowski

Po załamaniu się rosyjskiego imperium w 1990 roku, przez lata III RP karmiliśmy się obrazkami rdzewiejącego imperium i kraju w zapaści, woleliśmy się cieszyć pielęgnowaną w sobie wyższością cywilizacyjną nad Rosją, niż dopuścić myśl, że w wielu obszarach wyprzedza ona nie tylko Polskę, ale i Europę o całe dekady, chodzi o metody wojny kognitywnej. To zresztą także metoda zarządzania refleksyjnego z rosyjskiej myśli wojennej polegającej na „uspokojeniu" obiektu agresji, wywołaniu w nim przeświadczenia o świętym spokoju i neutralnym podejściu do wzajemnych stosunków. A – jak wskazywał Adolf Bocheński w „Tendencjach samobójczych narodu polskiego" – Polacy uwielbiają stan świętego spokoju i potrafią długo wypierać zagrożenie oraz chować głowę w piasek.

Dywersja od wieków

Rosyjska kultura strategiczna jest bardziej azjatycka niż europejska. Ich dziedzictwo głębokiej dywersji politycznej i traktowania wojny w sposób holistyczny i ciągły sięga sukcesów armii Czyngis-chana i Tamerlana, którzy osiągali zwycięstwa militarne właśnie dzięki agenturze, dezinformacji, dywersji politycznej i rozbijaniu morale wroga od wewnątrz. Rosyjska wojna informacyjna czerpie z takich dzieł jak „Arthaśastra" Ćanakji Kautilji z IV w p.n.e. czy „Sztuka wojny" chińskiego generała Sun

eprasa.pl 0bf992d053

Tzu. Dla nas może to brzmieć jak bajka o żelaznym wilku, ale Rosjanie praktykują tę wiedzę, niestety, z sukcesem.

nicę, by zabrać ukraińskie rodziny do swoich domów i ukraińskie kobiety wyrażające za to wdzięczność ze łzami w oczach. Minęły trzy lata

W ROSYJSKIEJ PRAKTYCE WOJNY KOGNITYWNEJ OGROMNE ZNACZENIE MA POTENCJAŁ BUNTU, ZŁOŚCI.

Jak się to ma do naszych relacji z Ukrainą? W lutym 2022 r., gdy rozpoczęła się wojna, oglądaliśmy obrazki Polaków jadących na gra-

i jesteśmy w momencie, w którym gdy dojdzie do jakiegoś wypadku lub przestępstwa, Polacy wyszukują w internecie narodowości sprawcy

i sprawdzają, czy nie jest to Ukrainiec. Internet, szczególnie media społecznościowe, są pełne antyukraińskich treści do tego stopnia, że ludzie służb i politycy mówią wprost: „Przegrywamy wojnę informacyjną z Rosją". Z drugiej strony Ukraińcy bombardowani są informacjami np. o polskich wojskach, które gdyby weszły z pomocą na Ukrainę, to tylko po to, by odbić Lwów i przywrócić go na powrót Polsce, a w ogóle to „Hitler był na pogrzebie Piłsudskiego".

Ale dlaczego tak jest? Dlaczego Rosja wygrywa? Ponieważ wykorzystuje słuszny gniew Polaków wobec zachowań polskich władz w stosunku do przybywających tutaj Ukraińców. Społeczeństwo polskie zostało samo z gniewem, złością i niezgodą na uprzywilejowane traktowanie Ukraińców w naszym kraju i skandaliczne często zachowania ukraińskich władz wobec Polski. Owszem, odruch serca wobec Ukraińców był oczywisty, pomoc także. Nie da się jednak zagłuszyć gniewu Polaków, kiedy rząd Polski płacił mężczyznom w wieku poborowym jeżdżącym luksusowymi samochodami zasiłki. Nie da się zamilczeć turystyki medycznej czy wyłudzania 800+. Ta lista jest dłuższa.

Tymczasem w rosyjskiej praktyce wojny kognitywnej ogromne znaczenie ma potencjał buntu, złości. Rosjanie bardzo skutecznie wypraktykowali przez dziesięciolecia przekuwanie tych emocji w czyn w postaci różnych ruchów antysystemowych i pacyfistycznych w Europie, rebelii czy wojen w krajach Trzeciego Świata.

Potencjał buntu

W rosyjskiej doktrynie wojny psychologicznej, począwszy od koncepcji Jewgienija Messnera w latach 60. XX w., przez zarządzanie refleksyjne Vladimira Lefebvre'a,

eprasa.pl 0bf992d053

aż do tzw. doktryny Gierasimowa – gniew, złość, potencjał buntu traktowane są jako „zasób i broń". Są strategicznym narzędziem w wojnie hybrydowej. Rosyjscy teoretycy operacji informacyjnych podzielili współczesne pluralistyczne społeczeństwa europejskie sektorowo, te sektory można pobudzać, fragmentaryzować, skłócać między sobą i dezorientować. W świecie przesyconym informacjami to emocje stają się najsilniejszymi wektorami wpływu.

Według Messnera kluczem do zwycięstwa w konfliktach przyszłości będzie m.in. wytworzenie u przeciwnika poczucia chaosu informacyjnego, wewnętrznej polaryzacji, nieufności do instytucji, wzajemnej wrogości między grupami oraz poczucia zagrożenia z zewnątrz oraz od wewnątrz. Towarzyszy temu zarządzanie refleksyjne, którego istotnym punktem jest „metoda sugestii" – „wklejenie" do świadomości wrogiego społeczeństwa stereotypów i niekorzystnych schematów myślowych, czyli połączonych informacji, emocji, przekonań i symboli w jeden krótki, prosty przekaz. I my w swoich refleksjach o Ukrainie czy Ukraińcy w refleksji o Polakach posługujemy się takimi schematami. „Zełenski – daj, daj, daj", „Ukraińcy – faszyści". Abstrahując od postaci Zełenskiego, za którym ciągnie się coraz więcej skandali, czy wspieranego oficjalnie przez klasę polityczną na Ukrainie banderyzmu, te skróty myślowe i schematy już w nas pracują.

Czy my tego wszystkiego skądś nie znamy, rozpatrując nasze relacje z Ukrainą w kwadracie: polskie społeczeństwo i Ukraińcy w Polsce, polskie władze wobec społeczeństwa polskiego, polskie władze wobec społeczeństwa ukraińskiego i polskie władze wobec władz ukraińskich?

Po wykryciu rosyjskiego aktu sabotażu na polskiej kolei bardzo duża część opinii publicznej była przekonana, że dokonały tego władze Ukrainy. Mimo że to teza szalona, ponieważ Ukraińcy straciliby wtedy wszystko, całą siłę moralną i w Polsce, i w Europie, duża część Polaków nadal jest przekonana, że to działali Ukraińcy, ale nie na zlecenie władz rosyjskich, lecz Kijowa.

A jak zachowały się polskie władze, klasa polityczna, elity opiniotwórcze? Podały informację, że dokonali tego Ukraińcy, dodając na jednym tchu, że na zlecenie Rosjan i słusznie, lecz potem przez tydzień trwało obarczanie Polaków poczuciem winy, że są antyukraińscy, są nieodpowiedzialni, niemądrzy, bo łatwo dają się wkręcać w propagandę rosyjską.

Jak tę sprawę odbierają Polacy mający dość ustępowania Ukrainie i Ukraińcom? Otóż poczuli się osamotnieni, zdradzeni przez polskie władze, poczuli się kolejny raz „obywatelami drugiej kategorii". Dalej umysł zatruty nienawiścią i poczuciem zdrady widzi, chce widzieć, słabości własnego państwa, nie utożsamia się z kierunkami działań podjętych przez to państwo i zupełnie nie utożsamia się z elitami politycznymi pod tym względem, poziom zaufania społecznego leci na łeb na szyję.

TRZEBA WYMAGAĆ NIE TYLKO OD POLAKÓW, BY NIE DAWALI SIĘ NAKRĘCAĆ PRZECIW UKRAIŃCOM, ALE TEŻ OD UKRAIŃCÓW LOJALNOŚCI WOBEC PAŃSTWA, KTÓRE SIĘ NAD NIMI ZLITOWAŁO.

Zła poprawność

Z całym zrozumieniem i współczuciem dla Ukrainy – a sam pisałem wcześniej rzeczy o stosunkach polsko-ukraińskich, których teraz już bym nie napisał ze względu na rozmiary rosyjskiej dezinformacji – to nie może być tak, że aktu dokonują Ukraińcy, nawet jeśli to jest na zlecenie Rosji, a po uszach dostają Polacy, do tablicy wywołuje się Polaków i nikt nie zająknie się ani słowem do społeczności Ukraińców w Polsce, nie wezwie liderów

DO RANGI RACJI STANU TAK POLSKI, JAK I UKRAINY URASTA ZATRZYMANIE WZAJEMNEJ NIECHĘCI, A NAWET NIENAWIŚCI MIĘDZY POLAKAMI A UKRAIŃCAMI.

eprasa.pl 0bf992d053

ukraińskiej mniejszości na dywanik i nie postawi sprawy jasno, że ich obowiązkiem jest lojalność wobec państwa polskiego, które utrzymuje (częściowo) ich oraz ich dzieci i daje im schronienie. Żaden Polak tego nie usłyszał, Polacy usłyszeli za to, że antyukraińskie wpisy w internecie będą ścigane.

Nienawiść trzeba ścigać, ale to nie znaczy, że te emocje wyparują. Rosjanie uwielbiają takie sytuacje, tarcia, luki, pęknięcia w ładzie społecznym, uczucie niesprawiedliwości i upokorzenia, wykorzystują „niewysłuchany głos ludu". I niestety, zwalczając antyukraińskie nastroje, i tak przegrywamy psychologicznie z Rosją, ponieważ stłamszone, usłusznione emocje i gniew moralny dużej części Polaków Rosjanie będą mocno pielęgnować. To niezadowolenie i poczucie bezsilności ma w końcu doprowadzić do skłócenia elit ze społeczeństwem.

Gniew należy do tzw. emocji pierwotnych, ewolucyjnie zakorzenionych, szybko aktywowanych i trudnych do kontroli. Pełni funkcję sygnału: „Dzieje się coś niesprawiedliwego – zareaguj". Jest sprzężony z motywacją do działania, a przede wszystkim poszukiwania winnego, a tego Rosjanie nam już znaleźli.

Niestety emocje negatywne mogą tworzyć silniejsze więzi grupowe niż pozytywne. Wspólny wróg to potężny łącznik, a za sprawą braku jakiejkolwiek polityki imigracyjnej czy integracyjnej wobec Ukraińców Rosjanie w najlepsze dyskredytują polskie władze w oczach polskiej opinii publicznej.

ROSYJSCY TEORETYCY OPERACJI INFORMACYJNYCH PODZIELILI SPOŁECZEŃSTWA EUROPEJSKIE SEKTOROWO, TE SEKTORY MOŻNA POBUDZAĆ, FRAGMENTARYZOWAĆ, SKŁÓCAĆ MIĘDZY SOBĄ I DEZORIENTOWAĆ.

Dlatego kwestie ukraińskie w Polsce i polsko-ukraińskie stosunki państwowe trzeba urealnić i naprawić. Trzeba w końcu zejść z poprawności politycznej. Urealnienie wzajemnych relacji może oczyścić i uzdrowić nasze sąsiedztwo. Polacy nie mogą się czuć bezsilni w stosunku do imigrantów, którzy są gośćmi i dostali tutaj schronienie. Jeszcze jest czas i przestrzeń, by to zrobić w normalny sposób. Tym bardziej że na polu militarnym czy wymiany doświadczeń wojennych współpraca jest. Polskie władze muszą być konsekwentne, muszą w końcu nabrać odwagi i powiedzieć ukraińskiej klasie politycznej, by swoimi działaniami nie ułatwiała Rosji walki informacyjnej.

Do rangi racji stanu tak Polski, jak i Ukrainy urasta zatrzymanie wzajemnej niechęci, a nawet nienawiści między Polakami a Ukraińcami.

RÓŻOWE OKULARY MICHALSKI

eprasa.pl 0bf992d053

Jak Tusk rozbroił nas w wojnie informacyjnej z Kremlem

Przyznajmy szczerze – w Polsce niemal każdy ma ochotę obrzucić politycznego rywala błotem prorosyjskości. Przeładowanie debaty taką propagandą ma jednak swoje skutki uboczne: ludzie zwyczajnie **przestają reagować**, gdy widzą kolejny komentarz w stylu: „Putin może otwierać szampana". I to nawet wtedy, gdy rzeczywiście może.

Ludwik Pęzioł

Dotarliśmy do momentu, w którym pojęcia takie jak „rosyjskie wpływy", „dezinformacja" czy „prorosyjskość" straciły moc. Ta inflacja pojęć nie wzięła się znikąd. Zarzuty o sprzyjanie Kremlowi stały się paliwem politycznym – tak często używanym, że dziś mało kto, poza najbardziej bezkrytycznymi konsumentami partyjnych spinów, bierze je na poważnie. A jako że „w szpiegomanii szpiedzy czują się najlepiej", trzeba przyznać, że nasz system bezpieczeństwa informacyjnego został realnie osłabiony. Choć współwinne są wszystkie partie, to jednak Donald Tusk jest największym spośród winowajców: poprzez swoją absurdalnie rozbuchaną strategię propagandową doprowadził do ośmieszenia nawet słusznych ostrzeżeń przed zagrożeniem ze Wschodu.

Trauma posmoleńska i „putinflacja"

Kiedyś przyklejaniem przeciwnikom łatki „wspólników Putina" zajmowali się głównie sympatycy partii Jarosława Kaczyńskiego. Oprócz słusznych uwag o ślepym podporządkowaniu rządu Donalda Tuska wobec kursu brukselskiego (kursu, który ignorował odradzający się rosyjski imperializm

Fot. Adobe Stock

i wpisywał się w naiwną koncepcję „cywilizowania Rosji” poprzez interesy) pojawiały się również tezy dalece przesadzone. Trauma katastrofy smoleńskiej wyzwoliła różne domysły: wracające jak bumerang zdjęcie Tuska i Putina wymieniających uśmiechy (w domyśle – „zmowa”), mitologizowane „spotkania na molo” czy łatwe do wyśmiania sugestie w rodzaju „orzeł w logo Konfederacji zwrócony jest ku Wschodowi”.

Choć zdarzało się popadanie w przesadę, faktem pozostaje, że strategiczny błąd ekipy Tuska w relacjach z Rosją był zasadniczo dyskwalifikujący dla ludzi pretendujących do rządzenia Polską. Okazało się, że mamy do czynienia z politykami, którzy nie myślą podmiotowo, pójdą za Berlinem i Brukselą nawet wtedy, gdy te politycznie futrują Putina, a na dodatek nie rozumieją podstawowych zagrożeń geopolitycznych Polski. Społeczeństwu należała się wiedza o niekompetencji Platformy choćby dlatego, by mogło w sposób świadomy i racjonalny zagłosować w kolejnych wyborach.

W czasie rządów Mateusza Morawieckiego wątek Putina jednak również pojawiał się zbyt łatwo – tym razem jako wygodne wyjaśnienie niemal każdego niepowodzenia. Najbardziej emblematycznym przykładem stało się hasło „putinflacji”, którym rząd chętnie tłumaczył wzrost cen. Owszem, wojna na Ukrainie przyczyniła się do skoku kosztów energii, surowców i żywności, ale wyjaśniała tylko część inflacji. To uproszczenie stało się paliwem dla środowisk liberalnych, które zaczęły budować narrację, jakoby PiS przerzucał winę za własną nieudolność na Putina, czyniąc z rosyjskiego przywódcy kozła ofiarnego. W efekcie jeszcze bardziej deprecjonowano używanie Rosji jako „straszaka”. Równolegle prawica „antysystemowa”, rozpaczliwie szukając alternatywy wobec znienawidzonego „głównego nurtu”, zaczęła odrzucać wszelkie podejrzenia związane z Rosją, bo istnieli przecież dużo bardziej „atrakcyjni” winowajcy w osobach przysłowiowych Żydów, masonów czy cyklistów. To wszystko stopniowo obniżało czujność opinii publicznej, choć wciąż utrzymywała się ona na relatywnie wysokim poziomie.

STRATEGICZNY BŁĄD EKIPY TUSKA W RELACJACH Z ROSJĄ BYŁ DYSKWALIFIKUJĄCY DLA LUDZI PRETENDUJĄCYCH DO RZĄDZENIA POLSKĄ.

Uśmiechnięty cynizm i paranoja

Przełomem okazała się osiągająca szczyty niedorzeczności linia propagandowa Donalda Tuska, która po objęciu rządów ujawniła się w pełnej okazałości. Owszem, „obóz uśmiechu” już wcześniej bawił się zestawieniami typu „Kaczyński–Orbán–Putin” czy „Kaczyński–autorytaryzm–Putin”, ale robił to jednak z odrobiną wstydu; w końcu za rządów PO–PSL to właśnie Warszawa firmowała tezę o „dialogu z Rosją taką, jaka ona jest”. Po wyborach Tusk uznał jednak najwyraźniej, że resztki wstydu są jedynie balastem przeszkadzającym w walce o sondażowe procenty i rozpoczął ofensywę, w której PiS miał zostać dosłownie zrównany z Rosją.

Posunięcie to zdawało się tak absurdalne, że aż trudno było uwierzyć, iż ktokolwiek potraktuje je poważnie. Krewni i bliscy ofiar Smoleńska: ludzie, którzy od lat oskarżają Putina o zamach, oraz wyborcy czczący pamięć Lecha Kaczyńskiego i jego legendarnego przemówienia w Tbilisi z 2008 roku, ›

mieli nagle stać się „ukrytymi putinistami”? Uwierzyć w coś takiego mogły jedynie osoby żyjące w stanie permanentnej paranoi. A jednak Tusk wybrał właśnie ten kierunek, czego przykładem były choćby groteskowe wpisy Romana Giertycha, doszukującego się w kolorystyce kampanii Karola Nawrockiego rzekomych nawiązań do barw rosyjskiej flagi.

Po polityku kalibru Donalda Tuska trudno spodziewać się, że naprawdę wierzył w możliwość przekonania opinii publicznej, iż „PiS równa się Rosja”. Cel wydaje się bardziej wyrafinowany: doprowadzić do takiego przesycenia debaty hasłami o prorosyjskości, aby straciły one jakiekolwiek znaczenie. To klasyczny mechanizm znany z badań nad komunikacją polityczną – gdy komunikat staje się wszechobecny, działa jak biały szum, przestaje cokolwiek znaczyć. Jeśli wszyscy wszystkim zarzucają prorosyjskość, wyborca umiarkowany ma odnieść wrażenie, że nikt tak naprawdę prorosyjski nie jest, a wraz z tym, że przypominane błędy Tuska z lat 2007–2014 w polityce wobec Moskwy są jedynie pustym frazesem, którego nie warto traktować serio.

Skutki uboczne takiej strategii są jednak poważne, bo siły rzeczywiście prorosyjskie mogą spać spokojnie: społeczeństwo jest tak przesycone odmienianiem „Putina” przez wszystkie przypadki, że nawet ostrzeżenia najbardziej zasadne zostaną uznane za kolejną polityczną zagrywkę. Tracimy zdolność skutecznego wskazywania rosyjskiego intoksu wpuszczanego do przestrzeni informacyjnej. Co gorsza, środowiska faktycznie prorosyjskie coraz śmielej zaczynają wchodzić w życie partyjne, czując, że klimat jest dla nich korzystny. Z tego przesytu chętnie korzystają również klasyczni „pożyteczni idioci”. Kiedy zwróci im się uwagę, że powtarzają tezy wprost z narracji Putina, mogą odparować: „Czy Putin jest teraz z tobą w pokoju?”, a następnie zbyć ostrzegającego pogardliwym: „Tropiciel onuc”.

TUSK ZŁOŻYŁ NASZE BEZPIECZEŃSTWO INFORMACYJNE NA OŁTARZU PARTYJNEGO INTERESU.

Oszczędniej z tym Putinem

Choć wiele środowisk przyczyniło się do dewaluacji ostrzeżeń o rosyjskich wpływach, to działania Tuska wypadają na tle innych wyjątkowo cynicznie i wyrachowanie. O ile przesadę, w którą czasem popadała prawica, można w jakimś stopniu tłumaczyć emocjonalnym wstrząsem i próbą zrozumienia największej tragedii w Polsce po 1989 roku (a może nawet po II wojnie światowej), o tyle strategia Tuska była zimno kalkulowaną operacją propagandową. Miała jeden cel: uśpić opinię publiczną na punkcie zagrożenia rosyjskiego, aby jego własne błędy w polityce wschodniej przestały kogokolwiek obchodzić.

Niestety, to dopiero początek. Zarzut prorosyjskości zaczyna pełnić nowe funkcje: ma delegitymizować każdego, kto krytykuje niektóre działania Unii Europejskiej, opór wobec rewolucji kulturowej (bo przecież „Putin też nie lubi LGBT”) czy sprzeciw wobec ustawy o dezinformacji, która w praktyce odda w ręce rządu narzędzie do uciszania przeciwników. A właśnie teraz najbardziej potrzebujemy zdolności odróżnienia rosyjskiej toksyny informacyjnej od zdrowej refleksji o obronności. Działania obecnej władzy tę zdolność niszczą. Innymi słowy – nasze bezpieczeństwo informacyjne zostaje złożone na ołtarzu partyjnego interesu.

MASZYNA DO RYSOWANIA KARNKOWSKI

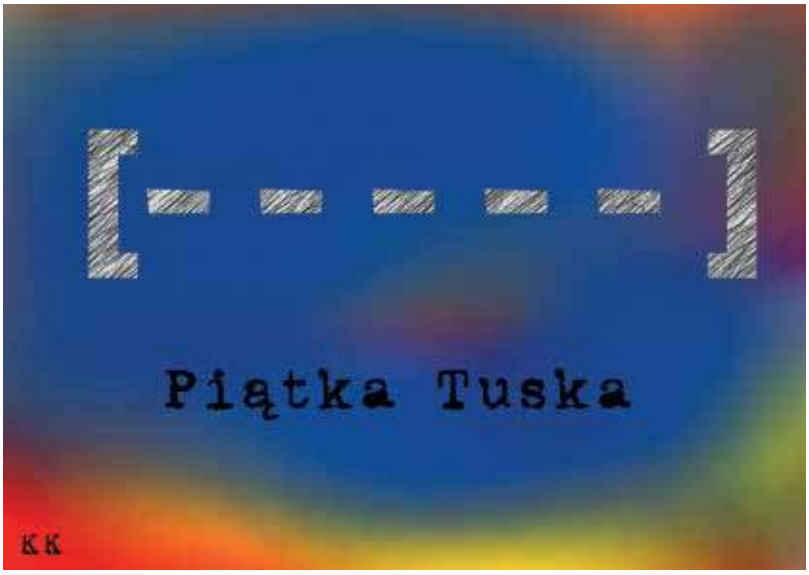

eprasa.pl 0bf992d053

Rafał Woś

Pokój na Ukrainie jest potrzebny Polsce

Przyszłość sąsiedzkich relacji Polski i Ukrainy w – powiedzmy – 90 procentach zależy od jednej fundamentalnej zmiennej. Ta zmienna to wojna lub pokój na Ukrainie.

Jeżeli wojna między Rosją a Ukrainą będzie trwała nadal, to my będziemy mieli dalsze pogorszenie relacji polsko-ukraińskich. Mówiąc wprost, będzie tak, jak jest. Albo gorzej. Nie zniknie bowiem żadna ze strukturalnych przyczyn kryzysu relacji Warszawy i Kijowa. Prezydent Wołodymyr Zełenski nadal będzie stawiał na Niemcy, bo od Niemiec może dostać więcej niż od Polski. Unia Europejska (za sprawą Niemiec) będzie ułatwiać ukraińskim towarom (żywność, stal) wjazd na europejski rynek. Będzie się to dalej odbywało pod hasłem: „Pomagamy sojusznikowi, który za nas walczy z Rosją". Fakt, że najwyższą cenę będzie za to płaciła polska gospodarka (bo to nasze produkty rolne i nasza stal będą z rynku unijnego wypierane przez produkty ukraińskie), niespecjalnie będzie kogokolwiek poza Polską obchodził. Polska nie będzie mogła w żaden sposób nacisnąć na Ukrainę, bo przecież nie uderza się w sojusznika walczącego „za wolność waszą i naszą".

Sytuacja może się oczywiście pogorszyć. I zapewne się pogorszy, bo Kijów tej wojny wygrać nie może. Rosja jest bowiem od Ukrainy większa, silniejsza i bogatsza. Każdy miesiąc, kwartał czy rok przedłużającego się konfliktu zwiększa realne zagrożenie implozją ukraińskiego państwa. Dalszy upadek Ukrainy będzie zaś promieniował na najbliższe otoczenie. Ot, choćby w postaci nowej fali uchodźców, którzy – tak jak w roku 2022 – najpierw znajdą się u naszych granic. A dopiero potem dotrą do Niemiec, Francji czy Hiszpanii. Polepszenia relacji polsko-ukraińskich to na pewno nie przyniesie. Duch powszechnej ukrainofilii sprzed trzech lat nie wróci nagle z urlopu w ciepłych krajach, to oczywiste.

W związku z tym, co powyżej, jedyna szansa na przełom to dla nas pokój na Wschodzie. Wprowadzi on nową dynamikę. Tak w polityce wewnątrzukraińskiej (Zełenski będzie musiał wreszcie przeprowadzić wybory), jak i w postawach Europy Zachodniej. Zmniejszy się też moralna i polityczna zgoda co do tego, czy Ukraina powinna być dalej gospodarczo faworyzowana. Najtrudniejszą kwestią pozostaje oczywiście rola Europy w pilnowaniu pokoju na Ukrainie. Prezydent Donald Trump mówił wiele razy, że będzie chciał dać Europie pole do popisu w tym temacie. Czy i w jakiej formie włączy się w to Polska? To oczywiście będzie wymagało suwerennej decyzji naszych sił politycznych.

Nie zmienia to jednak faktu, że z punktu widzenia Polski pokój na Ukrainie (albo przynajmniej próba jego ustanowienia) jest lepszy niż przedłużanie wojny w nadziei na... no właśnie, nie bardzo nawet wiadomo, na co? Wdeptanie Putina w ziemię? Paniczną ucieczkę Rosjan z Krymu i Donbasu? Prozachodnią rewolucję w Moskwie, która zakończy się obsadzeniem na Kremlu jakiegoś opozycjonisty cieszącego się poparciem USA albo Niemiec? Na nic z tych rzeczy absolutnie się przecież nie zanosi.

Dlatego z tak wielkim zdziwieniem obserwuję paniczne reakcje moralnego oburzenia na jakiekolwiek próby rozmów Trumpa z Putinem w sprawie zakończenia wojny na Ukrainie. Wszystkich, którzy drą szaty nad kolejnymi wersjami 28-punktowego planu Witkoffa, warto spytać: „A co szanowni proponują w zamian?".

Nie słyszę, dziękuję, nie mam więcej pytań.

eprasa.pl 0bf992d053

Knebel w słusznej sprawie

Dla polityków swoboda dyskusji problemem jest tym większym, im mniejszy wpływ na nią mają tradycyjne media, które ze światem polityki w większości żyją w znakomitej symbiozie. W Unii Europejskiej, więc również w Polsce, w szczególny sposób **dotyczy to głównego nurtu polityki i dyskusji o polityce**. Zbyt szeroka debata publiczna staje się zmorą wszystkich środowisk wyznających neoliberalne dogmaty ekonomiczne, a zarazem wywodzące się z teorii końca historii przekonanie o nieuchronności coraz ściślejszej integracji z UE.

Krzysztof Karnkowski

Nic więc dziwnego, że od dawna podejmowane są próby ograniczania pola dyskusji. W Polsce przez lata dokonywano tego dość skutecznie z pomocą nie administracyjnych (co nie znaczy, że nigdzie niezapisanych) norm, zakazów i nakazów dla chcących uzyskać prawo głosu tworzonych przez posiadaczy środków dystrybucji prestiżu.

Sterowany wolny rynek

Tuż po upadku PRL kioski pełne były tytułów reprezentujących pełen przekrój poglądów – od postkomunistycznych do skrajnie nacjonalistycznych – jednak większość z nich nie była w stanie utrzymać się na rynku. Do prawicowych gazet, nawet z dużym nakładem, nie trafiały reklamy, co sprawiało, że ich wydawanie było na dłuższą metę nieopłacalne. Kolejne konserwatywne dzienniki („Czas", „Nowy Świat", „Wiadomości Dnia", „Życie") upadały, a liberałowie tłumaczyli, że stało się to za sprawą wolnego rynku. Podobnie rzecz wyglądała w segmencie telewizyjnym i radiowym. Wielcy nadawcy prezentowali podobną wizję świata, a próba stworzenia bardziej prawicowej alternatywy w stacji RTL 7 skończyła się wyjaśnianiem zachodnim właścicielom,

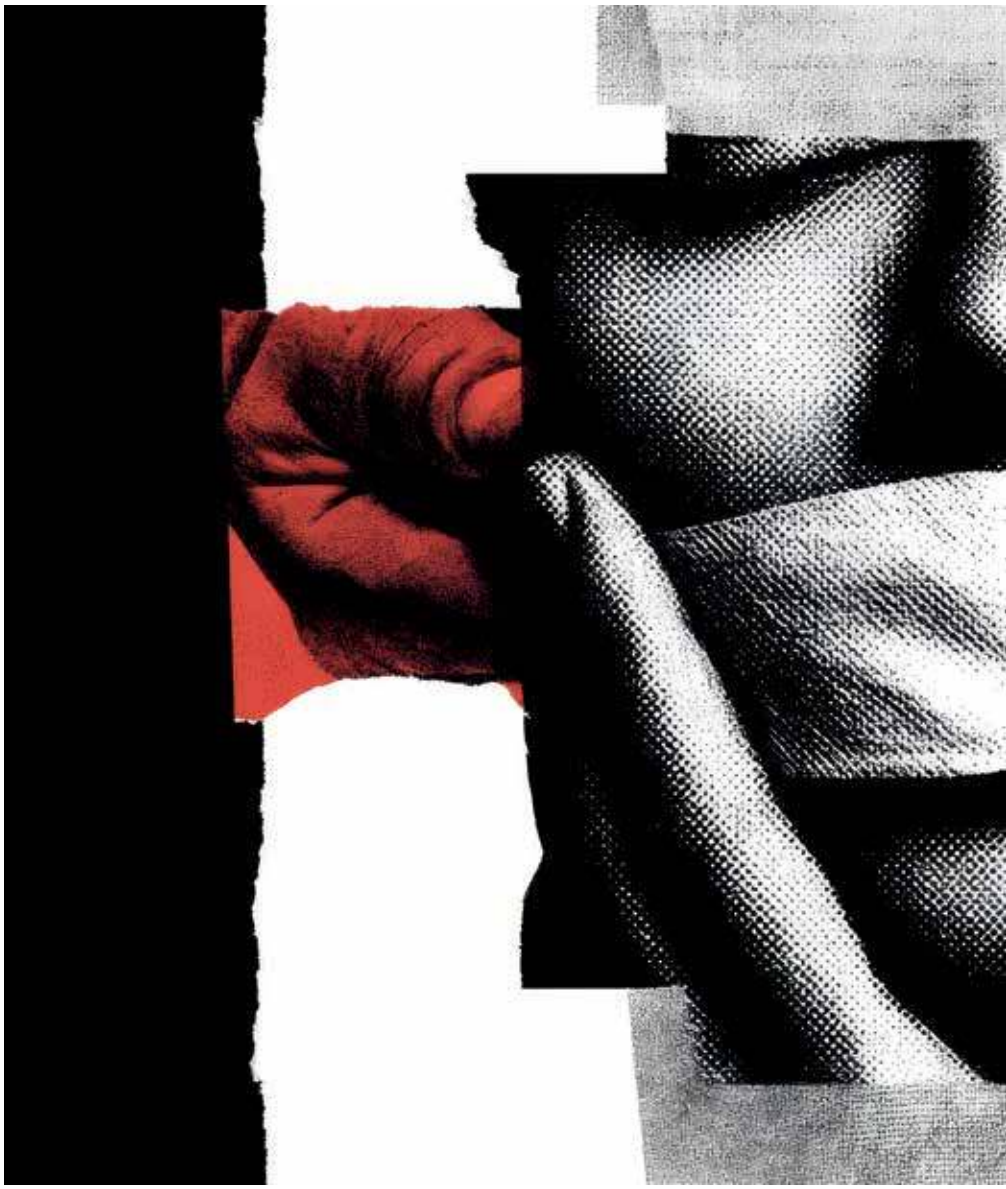

eprasa.pl 0bf992d053

że na pewne rzeczy w Polsce nie ma po prostu miejsca, i zmianą profilu tego kanału. „Pierwszą troską towarzyszy założycieli III RP przy budowie «demokratycznego» ładu medialnego było niedopuszczenie, by powstało jakiekolwiek wpływowe medium pozostające w dysonansie z przekazem michnikowszczyzny" – wspominał na łamach „Do Rzeczy" Rafał Ziemkiewicz. Symbolem takiej postawy może być los naszego tygodnika, który w wyniku apelu środowiska „Gazety Wyborczej" stracił olbrzymią część czytelników, gdy jego naczelnym został na pewien czas nieakceptowalny dla Czerskiej Jarosław Kaczyński. Wyłom zaczął się od rynku tygodników, bo choć bardzo szybko wykończono nowoczesne w swej formie „Spotkania", dość szybko wychodzić zaczęła kontynuująca linię dziennika „Nowy Świat" „Gazeta Polska", swoją niszę miał „Najwyższy Czas", przez kilka lat jako tygodnik ukazywało się „Nowe Państwo". Później rynek wzbogaciło „Uważam Rze", z którego wypączkowały wychodzące do dziś „Do Rzeczy" i „Sieci". Największą rewolucją był jednak internet, w którym, gdzieś pod koniec rządów Leszka Millera i Marka Belki eksplodowała blogosfera dająca głos dotychczasowym wykluczonym na platformach w rodzaju Salonu24. Dziś blogi przestały odgrywać dawną rolę, jednak ich autorzy częściowo zasilili media tradycyjne, znajdując też nową przestrzeń w mediach społecznościowych.

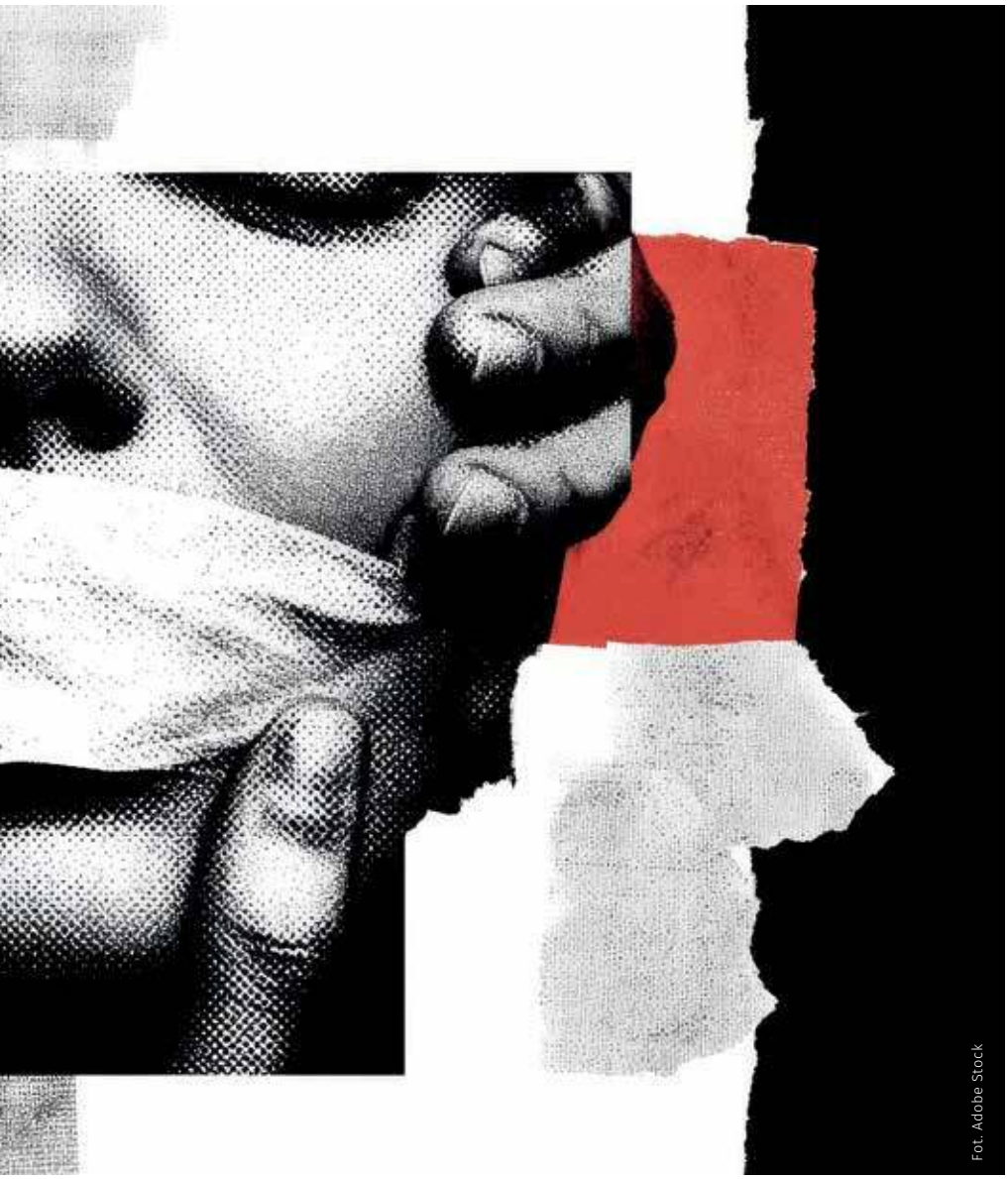
Fot. Adobe Stock

Samoobrona elit

Warto zauważyć swoisty paradoks: środowiska liberalnego centrum i jego lewicowe bądź konserwatywne skrzydła najwięcej wpływów traciły wtedy, gdy były najsilniejsze politycznie i miały największy wpływ na przekaz dużych mediów – czy to w czasie wspomnianych ostatnich gabinetów lewicy, czy za rządów Donalda Tuska i Ewy Kopacz, czy wreszcie dziś, a więc w chwili, gdy na szczytach władzy dokonuje się ostateczna symbioza liberałów i postkomunistycznej lewicy. Ta utrata kontroli okazuje się bardzo kosztowna, prowadzi bowiem społeczeństwo do wyborów będących dla uzurpujących sobie rząd dusz nie do przyjęcia. By tego uniknąć, powracają pomysły na instytucjonalne „uporządkowanie" debaty publicznej. Lokalne elity znajdują w podobnych planach sojusznika w brukselskich i strasburskich gabinetach: unijni urzędnicy obawiają się, że nastroje społeczne mogą wymknąć się spod kontroli, gdy kolejne kontrowersyjne polityki doprowadzają do zubożenia społeczeństw czy niekontrolowanych kryzysów gospodarczych, migracyjnych, energetycznych itd.

Unia nie od dziś szuka sposobu wpływania na treści zamieszczane na dużych portalach społecznościowych, co jest przedmiotem sporu i z samymi firmami, i z amerykańską administracją. Echa tego sporu znalazły się choćby w pamiętnym wystąpieniu

eprasa.pl 0bf992d053

J.D. Vance'a w Monachium. Niedługo po unieważnieniu wyborów prezydenckich w Rumunii pod pretekstem rosyjskiej ingerencji w kampanię Vance mówił do przedstawicieli UE między innymi: „Kiedy patrzę dziś na Europę, czasami nie jest dla mnie jasne, co się stało ze zwycięzcami zimnej wojny. Patrzę na Brukselę, gdzie komisarze Komisji Europejskiej ostrzegają obywateli, że w czasie niepokojów społecznych zamierzają wyłączyć media społecznościowe w momencie, gdy natkną się na treści, które ich zdaniem są, cytuję, «nienawistne»". Słowa Vance'a padały w czasie, gdy wielu ekspertów, również w polskiej debacie publicznej, zupełnie na serio zastanawiało się, czy nie należy ograniczyć dostępu do mediów społecznościowych, a przede wszystkim do należącego do krytycznego wobec UE Elona Muska portalu X.

UNIA NIE OD DZIŚ SZUKA SPOSOBU WPŁYWANIA NA TREŚCI ZAMIESZCZANE NA DUŻYCH PORTALACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH.

Dla naszego dobra

Na początku tego roku pojawiły się informacje o pracach nad nową ustawą o świadczeniu usług drogą elektroniczną, będącą implementacją dyrektywy unijnej z 2022 roku na ten sam temat. W UE głosowali za nią zarówno politycy PO, jak i PiS, jednak krajowy ustawodawca poszedł dużo dalej niż Bruksela. Pozornie przepisy te chronią obywatela przed wieloma zagrożeniami, oszustwami, mobbingiem i rozmaitymi formami przemocy oraz nadużyć, na jakie człowiek narażony jest w sieci. Diabeł, a w tym przypadku urzędnik z cenzorskimi zapędami, ukryty jest jednak w szczegółach. „Natychmiastowe zablokowanie w internecie treści, które uzna za naruszające «dobra osobiste lub prawa własności intelektualnej, wyczerpujące znamiona czynu zabronionego albo pochwalające lub nawołujące do popełnienia takiego czynu». Każda tego typu sprawa będzie rozpatrywana przez prezesa UKE w czasie postępowania nie dłuższego niż 21 dni, w którym nie będzie mógł uczestniczyć autor treści. Decyzje o zablokowaniu treści będą wykonywane natychmiastowo, bez zgody sądu" – ostrzegał portal Spider Web, a my na łamach „TS" zastanawialiśmy się, jak takie brzmienie zapisu ma się do konstytucji zabraniającej cenzury prewencyjnej? Według posłów najwyraźniej nijak, skoro ustawę tę nie tak dawno przyjęli. Współczesna cenzura, czy też groźba cenzury, kryje się na ogół za całkiem szlachetnymi na pierwszy rzut oka założeniami. Według ustawodawców i wspierających ich części organizacji pozarządowych nowe przepisy mają wzmocnić użytkownika w sporze z dostawcami usług, tworząc specjalnego pełnomocnika – krajowego koordynatora usług cyfrowych – który będzie rozstrzygał sprawy związane z usuwaniem treści przez platformy. Jak pamiętamy, w czasach PiS problemu tego nie udało się rozwiązać, choć jego ofiarą często padały osoby związane ze Zjednoczoną Prawicą lub jej sympatycy. Równocześnie jednak ten sam użytkownik będzie w dużo gorszej sytuacji, gdy o usunięciu jego publikacji zdecyduje urzędnik, na wniosek kilku państwowych organów lub monitorujących sieć organizacji. W ramach prac nad ustawą ograniczono co prawda liczbę przesłanek do kasowania treści, pozostawiono jednak wśród nich nieostre pojęcie mowy nienawiści. Ruch należy jednak teraz do prezydenta, a ten raczej ustawy nie podpisze. Świadczą o tym słowa wypowiedziane podczas wykładu w Czechach. – Opowiadamy się za odrzuceniem rozporządzenia Komisji Europejskiej – DSA. Polskiej kulturze politycznej obca jest myśl o jakiejkolwiek cenzurze. Już pod koniec XVI wieku kanclerz wielki koronny i hetman wielki koronny Jan Zamoyski na żądanie posłów moskiewskich Iwana Groźnego, by spalić księgi w złym świetle ukazujące władcę Kremla, odpowiedział: „My tu w tej Rzeczypospolitej ksiąg żadnych pisać nie zakazujemy ani nie nakazujemy" – mówił Karol Nawrocki w Pradze. Czy jednak nie ma u nas polityków, którzy chcą cenzury internetu? – Dopóki nie wyszły te środki: internety, [...] telefony, to ludzie wierzyli politykom. [Jeśli polityk] mówił ładnie, popierali go, walczyli o niego. Jak teraz te środki przekazały, [...] co ci politycy mówią, a co robią, przestali wierzyć politykom. To jest załamanie demokracji w tym wydaniu – narzekał niedawno Lech Wałęsa. Prof. Władysław T. Bartoszewski zapytany w Radiu Zet, czy jest za cenzurą w sieci, odpowiedział wprost: – Tak, dlatego że internet został stworzony bez żadnych ograniczeń, nie ma takiej możliwości w normalnych mediach, starych mediach, bo odpowiadają one za to, co piszą, a w internecie internauci, którzy są anonimowi, za to nie odpowiadają.

Fałszywe oskarżenia

Choć jeszcze 15 lat temu ówczesny rząd Donalda Tuska prowadził wobec

eprasa.pl 0bf992d053

Rosji politykę resetu, będącą w pewnym sensie doświadczeniem geopolitycznym przeprowadzanym przez największych zachodnich graczy, dziś to właśnie ludzie z tej ekipy najchętniej szafują (i szachują) oskarżeniami o prorosyjskość lub wręcz powielanie rosyjskich narracji. Jest to temat zarazem kuszący, jak i trudny. Kuszący, bo znalezienie prorosyjskich zachowań i wypowiedzi dzisiejszych wrogów Moskwy jest dziecięco łatwe. Ot, choćby pozujący na antyputinowskiego jastrzębia Radosław Sikorski nie tak dawno widział Rosję w NATO, doceniał rozwój tamtejszej demokracji, a Putina chwalił za to, że jeśli zabija, to tylko detalicznie. Dziś tropi prorosyjską propagandę i – jak większość przedstawicieli obozu władzy – znajduje ją tam, gdzie jej nie ma. – To nie jest tak, jak za czasów Związku Radzieckiego, że chciał on [Związek Radziecki], abyśmy go kochali, żebyśmy byli proradzieccy. Dzisiaj Rosja tego nie wymaga, jest bardziej perfidna. Jej wystarczy, że jesteśmy antyzachodni, że rozwalamy sojusz, że rozwalamy Unię od wewnątrz, że powodujemy podziały w naszym własnym kraju. Dla niej ktoś, kto nawet mówi antyrosyjsko, ale w rzeczywistości rozwala jedność Zachodu, jest pożytecznym idiotą – mówił kilka dni temu Sikorski studentom Uniwersytetu Warszawskiego. Tym samym wszelka krytyka kierunku, w którym zmierza Zachód, automatycznie staje się funkcją prorosyjskości. Jednym z ostatnich głośnych przypadków tego zjawiska jest atak na znanego publicystę Bronisława Wildsteina przeprowadzony przez Patryka Michalskiego z Wirtualnej Polski. „PiS w ramach wykładów „Myśląc Polska" o dezinformacji i walce z nią zaprasza na wykład Bronisława Wildsteina, który w materiałach programowych na konwencji PiS powielał tezy znane z rosyjskiej propagandy" – pisze Michalski w serwisie X. „Wildstein napisał: «Słabość Zachodu podmywanego ideologią emancypacji powoduje, że Rosja zdecydowała się na atak na Ukrainę». Czyli wykład o walce z dezinformacją ma zaczynać osoba, która dezinformowała. No chyba że to wykład o dezinformacji w praktyce". Ukraina staje się więc kolejną wymówką, pretekstem do koncesjonowania debaty i szerzej – obecności w polityce. Blokowanie normalnej dyskusji sprawia, że sympatie obracają się przeciw grupie podlegającej szczególnej ochronie, a kierują się ku radykałom. I dopiero na tym, a nie na krytyce posunięć rządu w Kijowie czy zachowań niektórych Ukraińców w Polsce, zyskuje Rosja. Podobnie jest z krytyką Zachodu i kierunku, w którym zmierza – politycznie, kulturowo, cywilizacyjnie. Niech puentą tego tekstu będzie komentarz Dawida Wildsteina, syna zaatakowanego publicysty, a zarazem dziennikarza mocno angażującego się od lat w pomoc dla Ukrainy. „Ewolucja oskarżeń o proputinizm jest w zasadzie tożsama z tymi o faszyzm. Na ten moment zostały one wypłukane z jakiejkolwiek treści, można ich używać do właściwie każdej sytuacji. I, jak to zwykle bywa, okazuje się, że najchętniej dziś tego oskarżenia używają ci, którym można zarzuci nie tylko, że latami budowali potęgę Rosji, ale nadal czekają, żeby wrócić do tzw. business as usual. Mowa oczywiście o Niemczech. [...] taka pustka semantyczna jest idealną zasłoną, za którą Rosja będzie mogła ukrywać swoje kolejne operacje agenturalne. I to ostatnie jest chyba najgorsze – a właśnie do tego dziś doprowadziły szeroko pojęte unijne środowiska liberalne. Na Kremlu muszą strzelać korki od szampana".

O USUNIĘCIU PUBLIKACJI ZDECYDUJE URZĘDNIK NA WNIOSEK KILKU PAŃSTWOWYCH ORGANÓW LUB MONITORUJĄCYCH SIEĆ ORGANIZACJI.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl 0bf992d053

Gra o zachowanie równowagi sił

Rozmowy pokojowe prowadzone przez administrację Donalda Trumpa w sprawie toczącego się konfliktu na Ukrainie skończą się zawieszeniem broni, bo potrzebują tego **obie strony** konfliktu. Rosja, której gospodarka jest osłabiona sankcjami, w obliczu nadchodzącej zimy nie ma siły na finansowanie konfliktu. Ukraina wykrwawia się i walczy o swoje być albo nie być.

Paweł Pietkun

Z 28-punktowego planu pokojowego Donalda Trumpa do renegocjowania zostało już tylko kilka punktów. Ale na stole negocjacyjnym jest znacznie więcej niż konflikt o Krym, Donbas i Ługańsk. To między innymi pozycja Stanów Zjednoczonych w świecie, w którym coraz większe znaczenie mają Chiny i ich walka o to, żeby to dolar pozostał walutą obowiązującą w międzynarodowym handlu. Przy czym konkurentem dla dolara jest nie tylko euro, które z powodów oczywistych zdobyło europejskie rynki, ale chiński juan, w którym rozliczają się Chiny – to oczywiste – ale także kraje Azji Południowo-Wschodniej, stające się obok Chin i Japonii światowym producentem elektroniki oraz – to od niedawna

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 0bf992d053

– wykluczona z systemu handlu międzynarodowego Rosja i handlujące z nią Indie.

Ukraińcy sygnalizują, że są skłonni zgodzić się na ustępstwa terytorialne na warunkach zaproponowanych przez administrację Donalda Trumpa, czyli zrezygnować z ziem zajętych przez Rosję, pod warunkiem, że będą to terytoria, nad którymi będą czuwać siły międzynarodowe, a nie tylko rosyjskie, co ma zagwarantować pozostającym na nich Ukraińcom bezpieczeństwo.

Podobnie Ukraina jest skłonna pogodzić się z warunkiem Moskwy, żeby język rosyjski stał się jednym z dwóch języków urzędowych na Ukrainie – to warunek, na który niechętnie Kijów był gotów zgodzić się od samego początku, szczególnie że na wschodzie kraju i tak większość ludzi mówi przede wszystkim po rosyjsku, a i w samym Kijowie to wciąż język, którym doskonale posługują się urzędnicy i większość mieszkańców miasta.

CZYTAJĄC PIERWSZĄ WERSJĘ 28-PUNKTOWEGO PLANU POKOJOWEGO, TRUDNO OPRZEĆ SIĘ WRAŻENIU, ŻE PISANO GO WŁAŚNIE W MOSKWIE.

28 punktów pod dyskusję

Na ile plan rzeczywiście był przygotowany pod dyktando Kremla? Czytając pierwszą wersję 28-punktowego planu pokojowego, trudno oprzeć się przekonaniu, że pisano go właśnie w Moskwie. Jednak sprawa nie jest tak oczywista, kiedy przyjrzymy się, jak otwarcie do negocjowania przystąpiła administracja Władimira Putina. Przy czym oficjalne komunikaty płynące z Kremla do zachodnich mediów oczywiście zaprzeczają, żeby było – w przypadku Rosji – miejsce na jakiekolwiek ustępstwa. Jednak już po kilku dniach od ogłoszenia 28-punktowego planu pokojowego pojawiły się informacje o tym, że nie ma mowy o ograniczaniu liczebności ukraińskiej armii do 600 tys. żołnierzy. Dzisiaj wiadomo już, że Kijów będzie mógł – jeśli oczywiście dojdzie do podpisania porozumienia przed zimą – utrzymywać armię nie mniejszą niż 800 tys. wojskowych, przy czym o górnej granicy ma decydować administracja w Waszyngtonie. Również Waszyngton, wspólnie z krajami europejskimi, ma gwarantować bezpieczeństwo Ukrainy – przy czym gwarancje te mają być inne niż w Memorandum Budapeszteńskim, które miało gwarantować Ukrainie nienaruszalność granic i pełną niezależność od Rosji w zamian za rezygnację z ukraińskiej części radzieckiego arsenału jądrowego po rozpadzie ZSRR.

Europa musi porządkować sama

Tym razem w przypadku kolejnego ataku Rosji dopuszczalna miałaby być interwencja europejskich mocarstw, w ostateczności również Stanów Zjednoczonych.

Warunkiem rosyjskim było odstąpienie Ukrainy od członkostwa w NATO, na co Kijów – choć niechętnie – zgodził się na jednym z pierwszych spotkań przedstawicieli Ukrainy w rozmowie z Amerykanami.

W rozmowach pokojowych nie znalazło się miejsce przy stole negocjacyjnym dla Unii Europejskiej po stronie negocjatorów. Dlaczego? Amerykanie uznali, nie bez pewnej racji, że to Europa ma być głównym gwarantem spokoju w tej części świata, stąd pomysł wycofania amerykańskich myśliwców również z Polski, z czego w trakcie rozmów ostatecznie zrezygnowano. Jednak ewentualna wojskowa interwencja będzie rolą wojsk europejskich. Argumentem w tej sprawie był dla Amerykanów wciąż prowadzony przez UE – pomimo międzynarodowych sankcji nałożonych na Rosję – handel z Moskwą, co wielokrotnie publicznie potępiał prezydent Donald Trump. Poza tym z perspektywy USA zachowanie europejskich potęg wobec Rosji jest nie do końca przejrzyste. Sojusznikiem, na którego Amerykanie mogliby liczyć w przypadku ewentualnego konfliktu, byłaby faktycznie Polska – naszego kraju nie wiążą szczególne stosunki gospodarcze z Putinem, Polska na Kremlu zaś jest traktowana co najmniej wrogo. To tłumaczyłoby również obecne akcje dywersyjne wycelowane w nasz kraj. Skąd takie podejście?

Rosja nie lubi Warszawy

– Rosjanie nie są i nigdy nie byli naszymi przyjaciółmi. Z ich punktu widzenia Polska była wasalem, który „przeszedł na drugą stronę". Z tym bardzo trudno jest im się pogodzić – uważa prof. Selim Chazbijewicz, ekspert ds. wschodnich z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, który wypowiadał się w tej sprawie podczas niedawno zorganizowanej w Olsztynie debaty poświęconej bezpieczeństwu i polityce międzynarodowej w kontekście Polski.

– Jednak nie każde wydarzenie musi ›

eprasa.pl 0bf992d053

być prostą zapowiedzią otwartego konfliktu zbrojnego. Część odbywających się na terytorium Polski operacji może być dziełem służb białoruskich czy innych graczy, nie zawsze w pełni kontrolowanych przez Kreml. Nawiasem mówiąc, z perspektywy Donalda Trumpa ten konflikt powinna rozwiązać Europa. Dlaczego? Bo to konflikt regionalny. Z perspektywy Amerykanów dużo ważniejsze jest kontrolowanie wzrostu znaczenia i potęgi Chin. A w tym Rosja jest USA potrzebna.

– Waszyngton doskonale wie, jak sobie poradzić z Rosją – uważa uczestnik olsztyńskiej debaty prof. Grzegorz Górski, prawnik i amerykanista. – W latach 80. XX wieku Związek Radziecki został ostatecznie dobity ekonomicznie polityką prezydenta USA Ronalda Reagana, który we współpracy z państwami Zatoki Perskiej obniżył ceny ropy do poziomu nieopłacalnego dla Moskwy. Dzisiaj w działaniach Donalda Trumpa obserwujemy podobny mechanizm. Utrzymywanie cen ropy w okolicach 60, a w prognozach nawet 50 dolarów za baryłkę oznacza, że Rosja balansuje na krawędzi katastrofy finansowej.

Kluczowa jest Syberia

Jednak Amerykanie boją się, że miejsce na podium supermocarstw zamiast Rosji zajmą Chiny i to one, z perspektywy Waszyngtonu, są prawdziwym zagrożeniem dla pozycji i polityki USA. Właśnie dlatego Trump po powtórnym objęciu fotela prezydenckiego po raz kolejny rozpoczął wojnę handlową z Państwem Środka. Ameryka potrzebuje Rosji, która ma być dla niej tarczą i przeciwwagą dla rosnącej pozycji Chin. I dlatego nie będzie zagrożeniem dla polityki USA pod warunkiem, że będzie osłabiona, ale wystarczająco silna, żeby nie ulec chińskim naciskom.

Te – formalnie i nieformalnie – dawały Rosji do zrozumienia, że są gotowe do uzależnienia jej od siebie, a nawet zajęcia części rosyjskiego terytorium. Chodziło o Syberię – niegościnną, choć bogatą w zasoby naturalne, w tym metale rzadkie, ziemię, która dla Pekinu oznaczałaby również bezpośredni dostęp do Oceanu Arktycznego, a więc najatrakcyjniejszego – bo najkrótszego – szlaku handlowego między Chinami a resztą świata. Oznaczałoby to również, że w ciągu kilku lat to Pekin, a nie Waszyngton stanie się dominującą stolicą świata i sercem politycznych i gospodarczych decyzji w skali globalnej.

Zdaniem prof. Chazbijewicza już dzisiaj na ogromnych obszarach Syberii ludności chińskiej jest znacznie więcej niż Rosjan.

– Nikt ich nawet dokładnie nie liczy – wyjaśnia. – Gdyby Rosja rozpadła się na przykład w związku z przegraną z kretesem wojną na Ukrainie, w ciągu kilku, maksymalnie kilkunastu lat Syberia stałaby się chińska, a świat miałby do czynienia z potęgą, której nie będą w stanie zatrzymać nawet Stany Zjednoczone. Zachód przez dwa stulecia traktował Rosję jako swoisty „wał ochronny" przed Azją.

Zagrożona równowaga sił

– Dzisiaj przy wszystkich zbrodniach i zagrożeniach logika równowagi sił wciąż działa – opowiada, przywołując dawne koncepcje dyplomacji i współczesne analizy. – Całkowity rozpad Rosji nie jest scenariuszem wymarzonym ani dla Ameryki, ani dla Polski.

Jednak amerykańskie gwarancje dla Polski, zdaniem prof. Grzegorza Górskiego, pozostaną nienaruszone.

– W historii Stanów Zjednoczonych nie było tak przyjaznego Polsce prezydenta, jak Donald Trump – mówi. – To nie kwestia sympatii, tylko twardych faktów. A fakty to rozbudowa obecności militarnej USA w Polsce, rozbudowa infrastruktury pozwalającej w krótkim czasie zwiększyć liczebność wojsk, a także dwustronne gwarancje bezpieczeństwa, które w praktyce znaczą więcej niż deklaracje NATO.

> ROSJANIE NIE SĄ I NIGDY NIE BYLI NASZYMI PRZYJACIÓŁMI. Z ICH PUNKTU WIDZENIA POLSKA BYŁA WASALEM, KTÓRY „PRZESZEDŁ NA DRUGĄ STRONĘ".

Co dalej stanie się z Ukrainą? Wszystko zależy od rozsądnej ustępliwości kijowskich polityków, którym Amerykanie już powiedzieli, czym są zainteresowani, a za co są w stanie walczyć. Przy czym warto zwrócić uwagę na to, że traktat pokojowy będzie – w obecnym, wciąż negocjowanym kształcie – gwarantował ustępstwa terytorialne nie dalsze niż wobec Rosji. Nie mówi nic o próbach odbicia terytoriów przez Ukrainę w przyszłości, gdyby okazało się, że Kijów jest wzmocniony na tyle, aby walczyć z dzisiejszym okupantem.

W globalnej dyskusji o przyszłości Ukrainy i Rosji zabrakło polskiego rządu. Po raz kolejny Polska ustąpiła polu najsilniejszym europejskim stolicom – Paryżowi, Berlinowi, Londynowi czy Rzymowi. Dzisiaj podczas dyskusji o przyszłości Europy po prostu nas nie ma – ani w Genewie, ani w Waszyngtonie.

eprasa.pl 0bf992d053

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Ostatnia nadzieja słabych

Ostatnie tygodnie dobitnie pokazują, dlaczego liberałowie nie cierpią związków zawodowych.

Niedawno zakończył się strajk w trzech polskich zakładach francuskiej firmy Valeo. Płaci ona marnie i odmawia podwyżek. W czasie strajku na różne sposoby atakowano protestujących. Gdy zablokowali dowóz komponentów do zakładu, szefostwo firmy wynajęło helikopter transportowy. Nie ma na podwyżki – jest na kosztowne łamanie strajku.

Rolnicy-związkowcy znowu wyjechali na ulice z protestem przeciw polityce niekorzystnej dla tej grupy zawodowej. Są zostawieni sami sobie w obliczu niskich cen skupu płodów rolnych. Oferuje im się stawki takie, jak dekadę wcześniej. Choć koszty produkcji wzrosły przez ten czas znacząco. Za chwilę zostaną zmuszeni do konkurowania z importem z krajów Mercosur. Unia w imię ekologii propagowała strategię „od pola do stołu", ale „zapomniała" dodać, że chodzi o pole położone na odległym kontynencie.

Solidarność z branży handlowej w apelu do rządu upomina się o uregulowanie systemu franczyzowego. Wielkie, bogate firmy wyciskają ajentów jak cytryny, a oni z kolei wyciskają swoich pracowników. Państwo i prawo zostawiają jednych i drugich samym sobie. Jedni zostają z długami, drudzy z setkami godzin harówki za grosze. Zarabiają tylko właściciele znanych marek.

W Kauflandzie w połowie grudnia odbędzie się strajk ostrzegawczy. Zarząd wielkiej niemieckiej firmy (ma on też sieć Lidl) od dawna lekceważy postulaty płacowe. Pensje maleją wobec wzrostu kosztów życia, a cięcia zatrudnienia sprawiają, że haruje się coraz ciężej.

Przed trzema tygodniami powstał Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjny Kolejarzy. Ponad podziałami sprzeciwia się antykolejowej polityce rządu Donalda Tuska. Obejmuje ona na przykład masowe zwolnienia w PKP Cargo. Zresztą dzięki interwencji związków uznane przez sąd za co najmniej częściowo nielegalne. Trwają przymiarki do likwidacji połowy regionalnych zakładów PKP PLK.

Solidarność niedawno rozpoczęła spór zbiorowy w zakładzie firmy Dovista Polska w Wędkowach. Należy on do wielkiego duńskiego koncernu, który posiada m.in. znaną markę Velux. Związkowcy dopominają się tylko o ucywilizowanie godzin pracy, jej organizacji i terminów urlopów. Nawet w tej sprawie wielka firma nie chce ustąpić.

Na ulice Katowic wyszły tłumy zwołane przez Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjno-Strajkowy. To wspólna inicjatywa kilku central ponad podziałami. W obronie przemysłu, bez którego Górny Śląsk czeka zapaść, a całą Polskę – problemy. Tylko związkowcy mają odwagę od dawna nagłaśniać bezsensowność takiej „ekologii". Zniszczymy własne zakłady, miejsca pracy i wpływy z podatków – a następnie gotowe produkty sprowadzimy z daleka.

To wybrane przykłady. I tylko z ostatnich 3–4 tygodni.

Mówią nam one, że związki to niemal jedyna siła broniąca słabych. W sprawach małych i dużych. Lokalnych i ogólnopolskich, a nawet kontynentalnych. Mało kto jeszcze to robi. A na pewno nie tak odważnie. I w realnym świecie – nie w telewizji, mediach społecznościowych czy słownych przepychankach.

eprasa.pl 0bf992d053

Media społecznościowe to obok rzetelnych newsów także ruchome piaski dezinformacji – jednak mało kto zwraca uwagę na niedawno powstałe, oficjalne, ukraińskie komunikatory nadające pod auspicjami Telewizji Polskiej i Polskiego Radia. 3 marca 2025 roku rozpoczęła działalność ukraińskojęzyczna Slawa TV – ukraińska redakcja Telewizji Polskiej finansowana ze środków MSZ RP. Najpierw – niestosowność nazwy: „Slawa Ukrajini!" to pozdrowienie ukraińskich nacjonalistów odpowiedzialnych za ludobójstwo Polaków na Wołyniu. Czym zajmuje się zespół tej stacji? „Redakcja skupia się na wspólnych celach geostrategicznych Ukrainy i Polski, a nie na interesach politycznych poszczególnych postaci czy elit. Działalność redakcji ma wzmacniać więzi między Polską a Ukrainą" – głosi Slawa. Wśród licznych „pozyskanych do współpracy" osób znalazła się Natalia Panczenko, lat 37, aktywistka społeczna. Wiki podaje, że zdobyła tytuł magistra i ukończyła studia doktoranckie w Połtawskim Państwowym Uniwersytecie Rolniczym ze specjalnością Zarządzanie organizacją, później zaś obroniła tytuł magistra w SGGW w Warszawie.

Gen korupcji?

Aż się boję tknąć ten wątek – ale ktoś w końcu musi. Im dłużej bowiem w oficjalnych mediach polityczna poprawność będzie zamykać usta wszystkim, którzy mają do zakomunikowania coś niekorzystnego na temat ukraińskiej nacji, **tym większą agresją** wobec naszych sąsiadów parować będzie internet.

Monika Małkowska

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 0bf992d053

Pomijając dziwaczność wykształcenia, Panczenko szefuje Związkowi Ukraińców w Polsce, a „wsławiła się" wypowiedziami zawierającymi jawne groźby wobec Polski. To ona reprezentuje Polskę (sic!) w prestiżowym International Visitor Leadership Program w USA. Jak to możliwe, żeby ukraińska aktywistka stała się polską twarzą na międzynarodowej arenie? Ano na tej samej zasadzie, na jakiej ukraiński zespół Open Group reprezentował Polskę na Międzynarodowym Biennale Sztuki w Wenecji.

Ukraina w polskim eterze

Od 24 lutego 2022 roku dziennikarze Sekcji Ukraińskiej zaczęli nadawać serwisy informacyjne po ukraińsku w Pierwszym i Trzecim programie Polskiego Radia – by już od 17 marca tego roku przeobrazić się w Polskie Radio dla Ukrainy (czas nadawania: 12 godzin na dobę, od 1 stycznia 2023 – 14 godzin). Wiodące tematy to sytuacja uchodźców ukraińskich w Polsce, pomoc prawna, opieka medyczna, trudności adaptacyjne. Wkrótce potem pojawiło się radio Ukraina FM online, „dynamiczny radiowy internetowy gigant, wyróżniający się na tle ukraińskiego pejzażu muzycznego, z siedzibą we Lwowie, sercu ukraińskich Karpat". 28 marca 2022 roku nadawać zaczęło całodobowe Radio ZET Ukraina, potem dołączyły do tej fali TOK FM, Złote Przeboje, Eska, Antyradio. Jakby tego było mało, narodziła się stacja radiowa non profitowej Fundacji „Voices from Ukraine", która powstała, „by wspomóc Ukrainę i uchodźców z niej. W radiu usłyszysz tradycyjną ukraińską muzykę, ale też najnowsze hity oraz najświeższe informacje z kraju". Wpłacaj więc na stację i fundację. Dla zachęty organizatorzy piszą: „Stay connected. Stay informed. Stay Ukrainian". Tak, to ważne: nie chodzi o integrację ludzi przybyłych z Ukrainy do Polski, lecz przeciwnie, o podtrzymanie ich tożsamościowego ducha, upewniając o sile narodu, kreatywności i odporności na obce wpływy. Za polską kasę.

Nieskuteczny szantaż

Wracając do komentarzy w sieci – nikt mi nie wmówi, że wszystkie negatywne wpisy – od głosów sensownych i wyważonych po całkowicie odklejono-fanatyczne – są wykwitem AI lub efektem ruskiego trollingu. Jak licznych zastępów trolli trzeba by, żeby na każdym, naprawdę KAŻDYM niezależnym kanale, gdy tylko pojawia się najdrobniejsza wzmianka o Ukraińcach, tryskał gejzer antyukraińskich postów? Ale spróbujmy podążyć tropem tej narracji. Po co byłaby nam wciskana? No, przez Rosjan, żeby nas skłócić z ościennym państwem, któremu świadczymy pomoc w naszym dobrze pojętym interesie. A jak zakręcimy dotacyjny kurek, to zrobimy na rękę Putinowi – co byłoby dla nas samych zgubne. Ale te wałkowane od ponad trzech lat argumenty przestały mieć moc kneblowania rodaków i wyciszania ich emocji. Wojna trwa zbyt długo, żeby nie skumać, kto i ile traci, a kto zyskuje na pozycjonowaniu się jako ruskie ofiary. Dlatego Polakom ulewa się w sieci przy każdej nadarzającej się okazji.

MAŁO KTO ZWRACA UWAGĘ NA NIEDAWNO POWSTAŁE, OFICJALNE, UKRAIŃSKIE KOMUNIKATORY NADAJĄCE POD AUSPICJAMI TELEWIZJI POLSKIEJ I POLSKIEGO RADIA.

Korupcja na nizinach

Sprawę zaogniły afery z ostatnich miesięcy. 18 września br. Sąd Okręgowy Warszawa-Praga wydał wyrok skazujący trzech obywateli Ukrainy za „udział w zorganizowanej grupie przestępczej o charakterze sabotażowo-terrorystycznym, polegającym na podpalaniu obiektów wielkopowierzchniowych położonych na terenie państw należących do UE (art. 258 § 2 k.k.). Przestępstwa te popełniano „w celu zastraszenia wielu osób oraz wywarcia wpływu na opinię publiczną. Oskarżeni działali wspólnie i w porozumieniu ze sobą oraz z innymi ustalonymi osobami, wobec których postępowanie jest kontynuowane". To oficjalny komunikat Prokuratury Krajowej z 24 października br. Tamże czytamy, że dwaj z oskarżonych zostali skazani za utrudnianie śledztwa dotyczącego podpalenia sklepu OBI przy ul. Radzymińskiej, sklepu IKEA w Wilnie i hali przy ul. Marywilskiej. Oskarżonym udało się uciec z Polski, w czym pomagali im mieszkający u nas Ukraińcy. Jeszcze głośniej jest o niedawnych, listopadowych aktach dywersji na polskiej kolei z udziałem dwóch (?) Ukraińców zwerbowanych przez GRU. Obydwaj podejrzani zdołali zbiec na Białoruś. To oczywiście najgłośniejsze ostatnio przykłady, wzięte na wyrywki, ale z oficjalnych źródeł. Powie ktoś – zleceniodawcami byli Rosjanie. A ja pytam: dlaczego obywatele atakowanego przez Federację Rosyjską

eprasa.pl 0bf992d053

państwa tak łatwo dają się przekupić? Czy Ukraińcy nie znają słowa „patriotyzm”? Wystarczy im hasło „nacjonalizm”?

Korupcja na wyżynach

Na Ukrainie toczy się obecnie ok. 2,8 tys. śledztw o sabotaż i szpiegostwo – a to z pewnością czubek góry lodowej przekrętów. Jednak ta afera jest wyjątkowo niekorzystna dla kraju borykającego się z rosyjską agresją od 2022 roku. 10 listopada br. Narodowe Biuro Antykorupcyjne Ukrainy (NABU) ujawniło, że pod przykrywką państwowej firmy zarządzającej ukraińskimi elektrowniami jądrowymi Enerhoatom wyłudzono co najmniej 100 mln dolarów, maczali w tym palce zaś urzędnicy państwowi i biznesmeni z najbliższego kręgu prezydenta Zełenskiego. Wśród wysoko postawionych łapowników znalazł się m.in. Timur Mindicz, właściciel firmy telewizyjnej Kwartał-95, i jego współpracownik „bizniesmien” Ołeksandr Cukierman. Obydwaj dali nogę z Ukrainy przed wybuchem skandalu (Mindicz – najpierw samochodem przez Polskę, stamtąd samolotem do Izraela). Ubrudzony podobną demoralizacją okazał się minister energetyki Herman Hałuszczenko i jego doradca Ihor Mironiuk, były współpracownik Andrija Derkacza, który po wybuchu wojny zbiegł do Federacji Rosyjskiej, gdzie sięgnął po godność senatora.

I na nic szybkie reakcje prezydenta Zełenskiego (zdymisjonowanie dwóch ministrów i nałożenie sankcji na Mindicza i Cukiermana) – on sam staje się podejrzany, jako że latem br. próbował ograniczyć autonomię NABU. Zapewne już wtedy w jego otoczeniu pojawiły się przecieki, a paraliżując działalność NABU usiłowano nie dopuścić do skandalu.

Sowietyzacja etyki

Korupcja na Ukrainie ma długie, niechlubne tradycje, a wojna dodatkowo nasila problem. Żaden prezydent niepodległej od 1991 Ukrainy nie może poszczycić się rozwiązaniem tego problemu. Przeciwnie, zadawniona ukraińska (czytaj: sowiecka) podatność na to zwyrodnienie degenerowała każdą kolejną władzę, od Łeonida Krawczuka poprzez Łeonida Kuczmę, Wiktora Juszczenkę, Wiktora Janukowycza, Petra Poroszenkę aż po Wołodymyra Zełenskiego. Skupmy się na tym ostatnim, na początku wojny z Rosją uważanego za gieroja. On też nie ma czystego konta, ale dookoła niego to naprawdę moralny ściek. Wałki w ukraińskich władzach – i to tylko te ujawniane! – są dla kijowskiej ekipy słabe wizerunkowo. Nie ma tygodnia bez afery na zapleczu Ministerstwa Obrony Ukrainy lub administracji wojskowej w różnych rejonach kraju. Wykorzystują to chętnie rosyjscy propagandyści, wskazując na „zepsucie moralne” Ukrainy, a tym samym niezdolność do zarządzania państwem. To akurat nijak nie ma się do prawdy – skądinąd wiadomo, do jakich przekrętów dochodziło i dochodzi w Federacji Rosyjskiej na każdym szczeblu, a korzenie zgnilizny sięgają carskiej Rosji, z silnym rozrostem w czasach Sowietów. Jednak faktem jest, że broniąca się przed Kremlem Ukraina zbyt często dostarcza „materiału” niechętnym jej komentatorom.

> PANCZENKO SZEFUJE ZWIĄZKOWI UKRAIŃCÓW W POLSCE, A „WSŁAWIŁA SIĘ” WYPOWIEDZIAMI ZAWIERAJĄCYMI JAWNE GROŹBY WOBEC POLSKI.

Woda na rosyjski młyn?

Kraj walczy o przetrwanie na wojnie z Rosją – a jego „elita” zamiast patriotyzmem wykazuje się chciwością i cynizmem. W styczniu 2023 roku niezależne ukraińskie media poinformowały o przewałach przy zakupach żywności i umundurowania dla ukraińskiej armii, a także sprzętu i materiałów do odbudowy systemów energetycznych. Znany przykład to „złote jaja”, 733 mln hrywien (ok. 63 mln zł) zwiniętych na zawyżaniu cen żywności zamawianej na front, w tym oszukańczo zawyżonych cen jaj. Kwoty innych przewałów przerażają, ale szokuje też skala degeneracji. Np. takie kwiatki: funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa Ukrainy uformowali szajkę, dzięki której wydoili państwową firmę na 140 mln hrywien.

Dość głośno też było jesienią 2024 roku o fałszowaniu lekarskich dokumentacji pozwalających wykpić się od wojska, gdy Ukraina chciała zmobilizować 200 tys. rekrutów. Cena – od kilku do kilkunastu tysięcy dolarów za „prawo do dezercji”. Aresztowano grupę lekarzy i urzędników, pomagających za stosowną kwotę wymigać się od służby. Efekt? 180 tysięcy dezerterów rozprzestrzenionych po Europie, a głównie po Polsce. Co stanie się z nimi po zawieszeniu broni, do którego kiedyś dojdzie? Jakie będą tego skutki dla nas? Probabilistykę zostawiam mądrzejszym.

eprasa.pl 0bf992d053

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Zaostrzanie kursu

Pięć „przykazań” Donalda Tuska, zapowiedź „marszałkowskiego weta” czy buńczuczne zapowiedzi ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka ws. odpowiedzialności prawnej prezydenta Karola Nawrockiego jasno pokazują, że rząd obrał kurs na konfrontację z Pałacem Prezydenckim.

W ostatnim akapicie poprzedniego felietonu zwróciłem Państwa uwagę na wiernopoddańczy hołd nowego marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego, jaki ten złożył względem Donalda Tuska, a także na jego zapowiedzi. Co oczywiste, nie mogłem wiedzieć, że zaledwie kilka dni później Czarzasty wystąpi z orędziem do narodu. Orędziem, w którym w pełni potwierdził moją diagnozę.

Nowy marszałek Sejmu nie tylko stwierdził, że „prezydent reprezentuje, rząd rządzi”, ale również zapowiedział, że będzie „stosował marszałkowskie weto wobec szkodliwych projektów legislacyjnych służących populizmowi i rozregulowaniu zasad funkcjonowania państwa”, mając zapewne na myśli „zamrażarkę sejmową”. To sygnał, że rząd zamiast próby dialogu wybiera konfrontację, eskalację i demonstrację siły. Zwłaszcza gdy Włodzimierz Czarzasty wprost wypowiada wojnę zarówno prezydentowi, jak i opozycji.

Jakby tego było mało, Donald Tusk postanowił ogłosić w Sejmie „pięć przykazań” odpowiedzialnego polityka na 2026 rok. Znalazł się tam m.in. punkt mówiący o końcu wet i sabotażu legislacyjnego. I choć całość ma charakter groteskowy, zwłaszcza gdy nałoży się na to działanie samego premiera i jego rządu, to trudno nie odnieść wrażenia, że to kolejny przykład dążenia do zwarcia z Pałacem Prezydenckim.

Do pieca dołożył także Waldemar Żurek, który na spotkaniu z kaliskim oddziałem stowarzyszenia sędziów Iustitia przyznał nie tylko, że był zwolennikiem scenariusza, w myśl którego po 1 czerwca to Szymon Hołownia powinien zostać „na chwilę” prezydentem, by podpisać, co trzeba, ale również, że wraz z rządem będzie robił wszystko, co możliwe, aby wywierać maksymalną presję na Karolu Nawrockim, by ten „nie czuł się bezkarny”.

Te trzy powyższe sytuacje układają się w jedną całość. Koalicja, która obiecywała odbudowę państwa prawa, dialog i instytucjonalny spokój, podniosła konfrontację do rangi strategii państwa. Na ironię zakrawa fakt, że czynią to ci, którzy przez osiem lat Zjednoczonej Prawicy narzekali na politykę konfliktu, a sami praktykują ją z gorliwością, na którą nikt wcześniej się nie zdobył. Głównym celem rządzących stał się więc prezydent Karol Nawrocki, który, co trzeba mu oddać, nie cofa się, lecz celnie wyprowadza swoje ciosy.

Konfrontacja jest dziś właściwie jedynym paliwem politycznym rządu i pozwala mu przysłonić niezrealizowane obietnice, zapaść w państwie, rosnące niezadowolenie społeczne i brak widocznych sukcesów. Władza uznała, że najłatwiej jej będzie utrzymać poparcie, serwując Polakom kolejny spektakl. Czy słusznie? Przekonamy się za dwa lata.

eprasa.pl 0bf992d053

Barbórka w cieniu TRANSFORMACJI ENERGETYCZNEJ

Czarno-zielona flaga górnicza symbolizuje podziemne ciemności oraz tęsknotę za zielenią pól i lasów rosnących na powierzchni. Dziś te barwy przywodzą na myśl także aspekt transformacji energetycznej, w której czarny węgiel ma zastąpić tzw. zielona energia. Dla górników oznacza to **stopniową likwidację kopalń** i coraz bardziej sentymentalne Barbórki. Na Śląsku smutek miesza się dziś ze złością.

Marcin Krzeszowiec

Fot. M. Żegliński

Zastępowanie paliw kopalnych takich jak węgiel przez odnawialne źródła energii to najbardziej czuły punkt transformacji energetycznej. Czarne złoto, które przez dekady dostarczało polskiej gospodarce energię niezbędną do rozwoju, jest dzisiaj stopniowo wypierane przez gaz ziemny, energię słoneczną i wiatrową, a docelowo także energię atomową. Stoją za tym decyzje polityków, którzy za priorytet obrali walkę ze zmianami klimatycznymi.

Z tych powodów tradycyjne święto górnicze, którym jest Barbórka, staje się coraz bardziej refleksyjne, a w niektórych przypadkach nawet sentymentalne. Takie nastroje towarzyszyły górnikom z Kopalni „Makoszowy" w Zabrzu, gdzie 10 grudnia 2022 roku wyprawiono pożegnalną Barbórkę. Węgiel fedrowano tam od 1906 roku, przez cztery pokolenia.

Piwo smakowało wyjątkowo gorzko także górnikom z KWK „Bobrek" w Bytomiu, którzy w listopadzie zorganizowali ostatnią karczmę piwną. Z końcem grudnia br. z kopalni nie będzie wyjeżdżał już węgiel, a 1800 osób straci pracę.

GÓRNICY SĄ PODMINOWANI I ZNIECIERPLIWIENI OCIĄGANIEM SIĘ POLITYKÓW, BO NOTYFIKACJA UMOWY SPOŁECZNEJ TO SPRAWA GARDŁOWA DLA CAŁEGO SEKTORA.

Koniec górnictwa w Bytomiu i Zabrzu to dopiero początek ogromnego procesu, którego obawiają się przede wszystkim mieszkańcy Górnego Śląska.

Sprawiedliwa transformacja obszarów górniczych i przyszłość ich pracowników zależą dziś od trzech fundamentalnych kwestii.

Umowa społeczna

Pierwszą z nich jest umowa społeczna zawarta jeszcze przez poprzedni rząd w Katowicach w 2021 roku. Solidarność chciałaby mieć pewność, że ekipa Donalda Tuska dotrzyma obietnic, które złożono górnikom, i nie wrzuci tego dokumentu do kosza.

Umowa społeczna dotycząca transformacji sektora górnictwa węgla kamiennego oraz wybranych procesów transformacji województwa śląskiego – bo tak brzmi jej pełna nazwa – zawiera bardzo poważne deklaracje sygnowane nie tylko przez związkowców, polityków i zarządy spółek górniczych, ale także przez przedstawicieli gmin górniczych.

W umowie zapisano konkretne daty zamknięcia poszczególnych kopalni. Proces ich wygaszania rozpoczął się już w 2021 roku od likwidacji Kopalni Węgla Kamiennego „Ruda, Ruch, Pokój" w Rudzie Śląskiej oraz połączenia Kopalni „Wujek" i „Murcki-Staszic". Natomiast ostatnie bryły węgla mają zostać wydobyte w 2049 roku w kopalniach „Sobieski", „Janina", „Bogdanka", „ROW Ruch Chwałowice" i „Ruch Jankowice".

Harmonogram jest zatem jasno określony, dlatego górnicy wściekają się, gdy słyszą o szybszym odejściu od węgla.

Unijna notyfikacja

Zapisy Umowy Społecznej nie będą jednak w mocy, jeśli nie notyfikuje ich Komisja Europejska. Unia musi zgodzić się na mechanizmy wsparcia publicznego, które pozwolą przeprowadzić w Polsce transformację energetyczną w taki sposób, aby jak najmniej ucierpieli na tym ludzie i gospodarka województwa śląskiego.

Czym są te mechanizmy? To dotacje z budżetu państwa do likwidacji kopalń i środki finansowe na osłony socjalne dla górników, którzy stracą zatrudnienie.

Ostateczny pakiet świadczeń będzie zawarty w ustawie o funkcjonowaniu górnictwa węgla kamiennego. Rząd planuje znowelizować tę ustawę i zapewnić pracownikom z co najmniej 3-letnim stażem jednorazowe odprawy na poziomie 170 tys. złotych netto. Górnicy będą mogli też skorzystać z pięcioletniego urlopu, w czasie którego otrzymają 80 procent dotychczasowego wynagrodzenia. Dla pracowników zakładów przeróbki mechanicznej węgla urlop górniczy będzie trwał cztery lata.

Nowelizacja przewiduje też, że jednostki samorządu terytorialnego będą mogły otrzymać majątek likwidowanej kopalni w formie darowizny i wykorzystać go na nowe inwestycje czy rewitalizację.

Nieodpłatne przeniesienie całych zakładów lub ich części będzie mogło nastąpić również między przedsiębiorstwami górniczymi w celu przeprowadzenia likwidacji czy restrukturyzacji.

Wprowadzony zostanie także nowy mechanizm wygaszania kopalń. Likwidację mają przeprowadzać przedsiębiorcy górniczy, a nie jak dotychczas Spółka Restrukturyzacji Kopalń.

Z osłon będą mogli skorzystać pracownicy następujących przedsiębiorstw górniczych: Polskiej Grupy Górniczej, Południowego Koncernu

eprasa.pl 0bf992d053

Węglowego, Węglokoksu Kraj oraz dopisanych niedawno do nowelizacji – Jastrzębskiej Spółki Węglowej i LW „Bogdanka". Znowelizowana ustawa obejmie prawdopodobnie ponad 7 tysięcy pracowników kopalń.

Od podpisania umowy minęły już 4 lata i jak do tej pory ani poprzedni, ani obecny polski rząd nie uzyskał unijnej aprobaty na subwencjonowanie górnictwa. Procedurę wydłużyły dodatkowo korekty, których dokonała we wniosku nowa koalicja rządowa. Górnicy są podminowani i zniecierpliwieni ociąganiem się polityków, bo notyfikacja umowy to sprawa gardłowa dla całego sektora.

Spółki węglowe

Najnowszymi beneficjentami znowelizowanej ustawy górniczej mają być pracownicy Jastrzębskiej Spółki Węglowej.

To wiodący producent koksu w Unii Europejskiej, surowca niezbędnego do wytopu stali. Spółka znalazła się ostatnio w poważnych tarapatach finansowych. Jeszcze w połowie 2024 roku miała 5,8 mld zł środków w funduszu stabilizacyjnym. Dziś z tej kwoty zostało zaledwie 100 milionów. Pracownicy obawiają się ostrej restrukturyzacji, która obejmie ich pensje i miejsca pracy.

Niepokój widać także wśród pracowników największego producenta węgla kamiennego w Europie, czyli Polskiej Grupy Górniczej. Zarówno PGG, jak i Południowy Koncern Węglowy oraz Węglokoks Kraj są objęte nowym systemem wsparcia. Spółki te otrzymują dotacje z budżetu państwa do redukcji zdolności produkcyjnych i od tych pieniędzy zależy ich płynność finansowa. W przyszłym roku dopłaty dla górnictwa wyniosą 5,5 miliarda złotych. Zdaniem Ministerstwa Energii to niewystarczająca kwota, dlatego resort zawnioskował do ministra finansów o dodatkowe 2,5 mld zł.

– Zapotrzebowanie zgłoszone przez spółki sektora górnictwa węgla kamiennego opiewa na kwotę 10,7 mld zł. Przyznanie finansowania w wysokości 5,5 mld zł będzie skutkować możliwym brakiem realizacji zadań przez beneficjentów już w drugim kwartale 2026 roku oraz możliwym zmaterializowaniem się ryzyka w zakresie kwestii społeczno-gospodarczych, bezpieczeństwa energetycznego oraz zagadnień środowiskowych – argumentował resort energii.

Minister Andrzej Domański okazał się jednak nieprzejednany. Będzie 5,5 mld i ani grosza więcej. Jakie będą tego efekty, nietrudno przewidzieć.

– Jeżeli dodatkowe pieniądze w budżecie państwa się nie znajdą, to PGG czeka taki sam los jak Jastrzębską Spółkę Węglową. Polskiej Grupie Górniczej środki finansowe wystarczą do kwietnia lub maja przyszłego roku – przekazał nam przewodniczący górniczej Solidarności.

Odnosząc się z kolei do zapisów umowy społecznej z 2021 roku i przyszłości terenów pogórniczych, Bogusław Hutek powiedział jasno: – Dla nas umowa społeczna jest świętością i musi zostać dotrzymana.

– Te wszystkie daty zamknięcia kopalń nie wzięły się z sufitu! My dostaliśmy takie informacje ze spółek energetycznych, ustalając, jak długo mogą pracować obecne aktywa węglowe. Umowa została tak skrojona, żeby pracownicy mogli dopracować do emerytury lub urlopu górniczego. Jeśli daty zamykania kopalń zostaną skrócone, to wszystko się posypie. To doprowadzi do wybuchu społecznego na Śląsku – przestrzega związkowiec.

Działacz NSZZ „Solidarność" zauważył również, że miejsca pracy w górnictwie nie są zastępowane przez równie dobrze płatne stanowiska w innych branżach.

Ślązacy boją się pauperyzacji i tego, że po kopalniach zostanie jedynie czarna dziura, a ludzie będą musieli ratować się migracją, bo w regionie nie będzie dla nich pracy.

– Miała powstać Izera, miały powstawać normalne, stabilne miejsca pracy o porównywalnych zarobkach, ale dzisiaj tego na Śląsku po prostu nie ma. Jeżeli te nowe miejsca pracy mają być sezonowe – jak na przykład przy ocieplaniu budynków, fotowoltaice czy w powstających jak grzyby po deszczu centrach logistycznych – to ja mówię: nie o to walczyliśmy! I niech nikt nie opowiada o tym, że jest niskie bezrobocie, bo coraz częściej słychać o zwolnieniach grupowych w przemyśle. A jeżeli padnie przemysł na Śląsku, to będziemy potrzebować setki tysięcy nowych miejsc pracy. Musimy przestać forsować Zielony Ład – podkreślił przewodniczący Hutek.

SOLIDARNOŚĆ CHCIAŁABY MIEĆ PEWNOŚĆ, ŻE EKIPA DONALDA TUSKA DOTRZYMA OBIETNIC, KTÓRE W 2021 ROKU ZŁOŻONO GÓRNIKOM W KATOWICACH.

eprasa.pl 0bf992d053

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Uwięzieni przez Lewaków

Jan Wróbel

Radosław Sikorski stwierdził w ostatnim tygodniu, że „ktoś taki" jak Grzegorz Braun, który kwestionuje Holocaust i zaprzecza ludobójstwu, powinien „siedzieć w polskim więzieniu po sprawiedliwym wyroku przed polskim sądem". Niemal w tym samym czasie Marcin Mastalerek stwierdził, że gdyby PiS wróciło do władzy, to najlepszym koalicjantem byłaby dla niego właśnie „partia Grzegorza Brauna". Mastalerek zauważa przy tym, że braunowcy podbierają elektorat właśnie pisowcom. Natomiast wobec Konfederacji PiS jest bezsilne: „Tam są często wyborcy, którzy kiedyś mogli głosować nawet na Palikota. To są antyestablishmentowi, antymainstreamowi byli kukizowcy, nawet ludzie, którzy głosowali na Trzecią Drogę".

Mimo wszystkich wolt politycznych Jarosława Kaczyńskiego trudno mi sobie wciąż wyobrazić jego sojusz z Braunem. Nawet wśród polityków pisowskich, którzy lekko zrównują Donalda Tuska z Hansem Klosem (udający Polaka agent sowiecki w kontrwywiadzie III Rzeszy) i w ogóle niejedno już powiedzieli, brednie Brauna o Oświęcimiu, Pileckim czy Izraelu budziły wzburzenie. Także w kwestii wywołującej na prawicy podejrzanie dużo gorączki, czyli związków homoseksualnych, król gaśnic „wygrywa". Nie powie, jak pisowiec, że nie będą nam „jacyś geje z Zachodu" ustanawiać prawa (geje, gdyby ktoś zapomniał, to plemię mieszkające w Zamku Brukselskim – stamtąd wyprawiają się na łupieżcze wyprawy przeciwko Polakom). Powie, jak Braun: „Jak ktoś wystąpi z liberalnym projektem batożenia, to wtedy zastanowimy się, czy przeprowadzać to przez Parlament Europejski, czy przez Sejm i Senat warszawski".

Tak, Braun hipotetycznie mógłby siedzieć, nic by w tym nie było nagannego. Akurat podane przez Sikorskiego powody, związane z delikatną sprawą wolności słowa, są słabe (jeżeli jakiś badacz dziejów szczerze dojdzie do wniosku, że Auschwitz nie istniało, to naprawdę ma siedzieć? Lepiej zrobiłaby mu opieka kochającej rodziny). Co innego – wzywanie do przemocy wobec grup społecznych etc.

Tyle że właśnie werbalne piętnowanie przez środowisko Koalicji buduje zrąb porozumienia Korony Polskiej i PiS – wspólnie niszczonych przez System. Gdyby tak jeszcze zamknęły się za Braunem kraty polskiego więzienia, a jeszcze bardziej, gdyby zamknęły się jednocześnie za Zbigniewem Ziobrą i Grzegorzem Braunem, mielibyśmy wspólny los „partii prawicy".

> PROGRAMÓW I TAK NIKT NIE CZYTA, A SELFIE Z WIĘŹNIAMI TO CHYBA KAŻDY ZROBI SOBIE CHĘTNIE.

I pal sześć, że dla Brauna liderzy PiS to po prostu czerwoni (i, jak należy domniemywać, w idealnym świecie Brauna byliby liberalnie batożeni). A dla PiS ludzie Brauna to obłąkańcy. Koalicja stworzona w sumie rękami KO – prawicowców prześladowanych przez „reżim" – ma prawo być trwalsza niż niejedna koalicja „programowa". Programów i tak nikt nie czyta, a selfie z więźniami to chyba każdy zrobi sobie chętnie. I może na sojusz Uwięzionych przez Lewaków zagłosuje.

eprasa.pl 0bf992d053

Co pozostało z koalicji i jej wyborczych obietnic?

Rządząca koalicja po dwóch latach swoich rządów zdaje się porzucać wszelkie pomysły choćby szczątkowej modernizacji kraju. Jedyną koncepcją na dalsze sprawowanie władzy jest **postępująca kryminalizacja opozycji** poprzez ręczne sterowanie coraz bardziej upolitycznionym wymiarem sprawiedliwości. Pytanie tylko, jak daleko da się dojechać na tak politycznie i społecznie toksycznym paliwie?

Marek Nowak

Fot. Aleksiej Witwicki / Forum

eprasa.pl 0bf992d053

Wbrew powszechnie obowiązującej opinii – wyborów nie wygrywa się na prostej negacji oponentów i uprawianej przez nich polityki. Piętnowanie niezrealizowanych obietnic wyborczych, wytykanie politycznych błędów czy – ujmując to w szerszym kontekście – patrzenie na ręce sprawującym władzę to zadanie każdej politycznej opozycji. Dobra realizacja tego zadania służy jakości demokracji. Jednak nawet najlepiej piętnująca błędy i zaniechania władzy opozycja nie ma szans na przejęcie władzy, dopóki będzie jedynie polityczną manifestacją rozczarowania. By mieć takie szanse, trzeba być również manifestacją nadziei. Nierozerwalną częścią tego, co definiujemy jako „polityka", zawsze było słowo „obietnica". Każde społeczeństwo ma swoje aspiracje, marzenia i lęki. Polityka je definiuje i wyraża, a także wybiera z nich te, które będą reprezentowane, oraz te, które będą się ze sobą konfrontować. W tym sensie zawsze jest obietnicą reprezentacji składaną przez polityków wobec grup społecznych, których interesy, aspiracje czy preferowany świat wartości chcą wyrażać. Każda partia lub koalicja dochodzi do władzy dzięki takim „obietnicom" i póki pozostają one w mocy, władza pozostaje „teflonowa", czyli niewrażliwa na wszelkie polityczne ataki. Gdy wspomniane „obietnice" z różnych powodów zaczynają się wyczerpywać, nawet jeśli nie widać tego od razu w sondażach, to atmosfera wokół rządzących się zmienia, a ich „teflonowość" zaczyna zanikać. Rząd, jeśli ten moment przeoczy i nie zaproponuje nowej „obietnicy", wchodzi w swój schyłkowy okres – to, jak długo będzie on trwał, zależy od... opozycji. Jeśli skupia się ona jedynie na krytyce, to paradoksalnie wydłuża w ten sposób okres rządzenia swoim politycznym oponentom. Jeśli jednak odwołując się do realnych społecznych marzeń, aspiracji, potrzeb lub lęków, przedstawi własną polityczną „obietnicę", to wkrótce przestanie być opozycją, a stanie się ekipą rządząca. Dla przykładu w 2005 roku POPiS niosła do władzy obietnica budowy uczciwego i sprawnie działającego państwa. Na ostatniej prostej kampanii PiS dorzuciło do tego obietnice bardziej solidarystycznej polityki, dzięki czemu ostatecznie wygrało wybory. Kampanię w 2007 roku PO przez większość czasu koncertowo przegrywała, skupiając się jedynie na totalnej krytyce rządzących. Punktem przełomowym tamtej kampanii było wprowadzenie przez Donalda Tuska narracji o „irlandzkim cudzie, który jest możliwy także w Polsce". Aspiracyjna opowieść wpisująca się idealnie w modernizacyjne marzenia coraz większej części polskiego społeczeństwa dużo lepiej ogniskowała emocje, niż trącąca myszką sanacyjna narracja PiS o „gonieniu aferzystów". Społeczne aspiracje, które PiS zignorowało w 2007 roku, wyniosły je do władzy w roku 2015. W pamiętnej kampanii formacja Jarosława Kaczyńskiego nie tylko bardzo sprawnie piętnowała niezrealizowane przez ekipę Tuska obietnice modernizacji, lecz także potrafiła przeciwstawić im własną modernizacyjną obietnicę. Zamiast neoliberalnej opowieści PO o „uwolnieniu energii Polaków" mówiono o „solidaryzmie społecznym" czy „zrównoważonym rozwoju". Obiecano nie tylko rozwój, lecz także państwo, które nie będzie zostawiać nikogo w tyle. W rezultacie PiS nie tylko wygrywało kolejne wybory, lecz także stało się na wiele lat (w niektórych sondażach dalej pozostaje) najpopularniejszą partią w Polsce. Jakie polityczne „obietnice" reprezentuje obecna koalicja? Spróbujmy się temu przyjrzeć.

Co obiecywali?

– Nie byłem zwycięzcą tych wyborów, byłem drugi na podium. Wy oczekujecie ode mnie, żebym spojrzał w lustro bardzo krytycznie i tak szczerze siebie ocenił. Ale chciałbym wszystkim tym, którzy mówią: „Daliśmy ci zwycięstwo, a ty to zmarnowałeś, tak niewiele zrobiłeś", powiedzieć: „Nie, nie daliście mi zwycięstwa. Dostaliśmy niecałe 31 proc. głosów" – mówił wyraźnie zirytowany premier na spotkaniu z wyborcami w Piotrkowie Trybunalskim w zeszłym miesiącu. Później powtórzył to samo w podcaście Onetu „WojewódzkiKędzierski". Choć był to wyraźny sygnał narastającej frustracji, to trudno też zarzucić Tuskowi, że w tym wypadku mija się z prawdą. KO nie wygrała ostatnich wyborów i gdyby ograniczyć je jedynie do starcia dwóch wielkich hegemonów sceny politycznej, to można powiedzieć,

KAŻDE SPOŁECZEŃSTWO MA SWOJE ASPIRACJE, MARZENIA I LĘKI. POLITYKA JE DEFINIUJE I WYRAŻA, A TAKŻE WYBIERA Z NICH TE, KTÓRE BĘDĄ REPREZENTOWANE, ORAZ TE, KTÓRE BĘDĄ SIĘ ZE SOBĄ KONFRONTOWAĆ.

eprasa.pl 0bf992d053

że w bezpośrednim starciu między premierem Donaldem Tuskiem a premierem Mateuszem Morawieckim zwycięzcą okazał się ten drugi. To, że mamy na czele rządu premiera Tuska, nie wynika ani ze sprawności tego polityka, ani z politycznej siły składanych przez niego obietnic. To nie obietnice KO, lecz suma obietnic jej oraz koalicjantów z lewicy i Trzeciej Drogi spowodowała, że doszło w Polsce do zmiany władzy. Jakie to były obietnice? Lewica obiecywała swoim kulturowo progresywnym wyborcom załatwienie ważnych dla nich spraw, takich jak liberalizacja ustawy aborcyjnej czy wprowadzenie związków partnerskich. Dla lewicowo-gospodarczej części swojego elektoratu obiecała, że „nic, co dało PiS, nie będzie zabrane", a ponadto uda się jeszcze ten pakiet poszerzyć o dodatkowe prospołeczne rozwiązania w postaci renty wdowiej czy skrócenia tygodnia pracy. Politycy Trzeciej Drogi obiecywali modernizację idącą w poprzek klasycznych plemiennych podziałów. Polityka miała być skupiona na konkretnym celu, a spory o to, jak do tego celu dojść, miały być pozbawione typowych dla naszej krajowej polityki toksycznych nawalanek. PO z kolei z jednej strony składała typowe dla siebie symboliczno-aspiracyjne obietnice o tym, że dzięki powrotowi do władzy lubianych przez europejski mainstream polityków Polska „powróci do europejskiej pierwszej ligi", „stanie się w Europie rozgrywającym" itd., z drugiej zaś – dla tej części elektoratu, która chciała politycznej, a często też klasowej zemsty na poprzedniej władzy i jej zwolennikach, miała obietnicę brutalnego rewanżyzmu na poprzednikach. Jak widać, były to bardzo różne obietnice skierowane do różnych elektoratów, często sprzeczne ze sobą do tego stopnia, że realizacja ich wszystkich nie była możliwa w ramach jednego układu rządzącego. Jednak można było przynajmniej negocjować różne racje, a w innych szukać kompromisu, który zawarłby się w długiej, a nie tylko 13-stronicowej umowie koalicyjnej. Jednak tu wybór premiera zdawał się determinować cały kurs koalicji. Donald Tusk, polityk określany przez byłych bliskich współpracowników jako bezwzględny i niezbyt skłonny do kompromisu, nawet nie udawał, że cokolwiek obchodzą go wyborcze obietnice koalicjantów, i od początku postawił na brutalną politykę napędzaną silnym resentymentem.

TO NIE OBIETNICE KO, LECZ SUMA OBIETNIC JEJ ORAZ KOALICJANTÓW Z LEWICY I TRZECIEJ DROGI SPOWODOWAŁY, ŻE DOSZŁO W POLSCE DO ZMIANY WŁADZY.

DONALD TUSK NAWET NIE UDAWAŁ, ŻE COKOLWIEK OBCHODZĄ GO WYBORCZE OBIETNICE KOALICJANTÓW, I OD POCZĄTKU POSTAWIŁ NA BRUTALNĄ POLITYKĘ NAPĘDZANĄ SILNYM RESENTYMENTEM.

Został tylko Tusk

To bardzo znamienne, ale gdy dziś myślimy o obecnym układzie rządzącym, przed oczami staje nam twarz Donalda Tuska. Jeszcze rok temu widzielibyśmy twarze wszystkich liderów koalicji przez jednych zwanej „Koalicją 15 października", a przez innych – „Koalicją 13 grudnia" (ja nie lubię obu tych nazw): Donald Tusk, Szymon Hołownia, Władysław Kosiniak-Kamysz i Włodzimierz Czarzasty – każdy z nich reprezentował inne środowisko polityczne i inne obietnice skierowane do różnych elektoratów. Dziś jedynym ośrodkiem władzy narzucającym całą treść oraz formę uprawianej polityki pozostaje lider KO. Na temat upadku Trzeciej Drogi warto by napisać osobny tekst. Dziś obie tworzące ją do niedawna formacje stoją na granicy politycznego istnienia i o ile PSL ma jeszcze szanse na przetrwanie, o tyle formacja Hołowni jest już politycznym zombie. W przypadku lewicy jest nieco lepiej, ale sytuacja może się szybko pogorszyć. Pozostając w rządzie, formacja Czarzastego firmuje prowadzoną

eprasa.pl 0bf992d053

przez obecną władzę antyspołeczną, a nawet często antyludzką politykę. Masowo likwidowane porodówki oraz plany Ministerstwa Zdrowia, by kobiety w Polsce powiatowej rodziły na SOR-ach, to tylko ostatni przykład takiej polityki. Można by zapytać, czy zdaniem polityków NL aborcja jest prawem kobiety, ale już poród w cywilizowanych warunkach nie? A może oba już nie są, bo przecież przepisy prawne w kwestii dopuszczalności aborcji również pozostały niezmienione. O jakichkolwiek sukcesach lewicy w tym rządzie trudno mówić. Nie jest takim sukcesem z pewnością okrojona ustawa o rencie wdowiej i raczej nie będzie ogryzkowa ustawa o statusie osoby najbliższej zamiast obiecywanej – o związkach partnerskich. Wobec słabości koalicjantów i ich postępującej abdykacji z walki o realizację swoich obietnic to KO i jej lider prezentują się najlepiej. Widać to w sondażach. Za pomocą ręcznie sterowanej przez ministra Waldemara Żurka prokuratury oraz zaprzyjaźnionych mediów premier planuje dostarczyć opinii publicznej wiele odsłon spektaklu pt. „Rozliczamy zbrodnie PiS-u". Oczywiście istnieje elektorat, dla którego kwestia ta jest wręcz fundamentalna. Jednak pozostaje pytanie o jego liczebność. W 2023 roku, po 8 latach rządów PiS-u, gdy zmęczenie społeczeństwa władzą i rozmaite do niej pretensje były emocjami dużo bardziej odczuwalnymi, antypisizm jako doktryna polityczna nie dał zwycięstwa w wyborach. Czy po 4 latach rządów obecnej koalicji, gdy dużo naturalniejszym odruchem będą rozmaite pretensje do obecnej, a nie poprzedniej władzy, da się na tym paliwie wygrać wybory? Nie sądzę. Tym bardziej że – jak starałem się wykazać w tym tekście – nie da się wygrać żadnych wyborów jedynie na negacji przeciwnika. Czy obecny rząd ma do zaproponowania cokolwiek innego? Tu znamienna zdaje się być niesławna wypowiedź Andrzeja Domańskiego. Minister finansów i gospodarki pytany o to, czy podczas głosowania nad odebraniem immunitetu Zbigniewowi Ziobrze i wnioskiem o areszt tymczasowy „zadrży mu ręka", odpowiedział z wyraźną ekscytacją: „Dla takich chwil warto być w polityce. To jest też sens bycia w polityce". Jeśli dla ministra odpowiedzialnego za gospodarkę i finanse dużego, europejskiego państwa sensem funkcjonowania w polityce nie jest rozwój kraju, jego modernizacja czy dbanie o bezpieczeństwo ekonomiczne obywateli, lecz uczestnictwo w rewanżystowskich spektaklach, to trudno się dziwić temu, dlaczego obecny rząd tak źle funkcjonuje. Zresztą minister Domański nie jest tu odosobnionym przypadkiem. Cały rząd na czele z premierem zdaje się istnieć jedynie po to, by walczyć ze swoimi poprzednikami. Walczyć także za pomocą środków niejednokrotnie naruszających prawo, co trudno nazwać inaczej niż demolowaniem państwa. Pisałem na łamach naszego tygodnika niejednokrotnie o szkodliwości tej polityki. Gdy niedawno jeden z dziennikarzy całkiem przytomnie zwrócił premierowi uwagę, że zmiana ustawy za pomocą rozporządzenia (co zrobił minister Żurek w sprawie losowania sędziów) jest złamaniem prawa, Tusk odpowiedział: – Nikt mnie nie będzie uczył, co jest łamaniem prawa i co jest wykorzystywaniem prawa przez władzę polityczną. Cały mój rząd, w tym minister Żurek i ja, osobiście od dwóch lat robimy wszystko, by przywrócić rządy prawa w Polsce, a nie żeby łamać prawo.

Jeśli pan premier naprawdę wierzy w to, co mówi, to jest wręcz klinicznym przykładem, że człowiek może okłamywać nawet samego siebie.

CZY PO 4 LATACH RZĄDÓW OBECNEJ KOALICJI, GDY DUŻO NATURALNIEJSZYM ODRUCHEM BĘDĄ ROZMAITE PRETENSJE DO OBECNEJ, A NIE POPRZEDNIEJ WŁADZY, DA SIĘ NA TYM PALIWIE WYGRAĆ WYBORY? NIE SĄDZĘ.

CAŁY RZĄD NA CZELE Z PREMIEREM ZDAJE SIĘ ISTNIEĆ JEDYNIE PO TO, BY WALCZYĆ ZE SWOIMI POPRZEDNIKAMI.

eprasa.pl 0bf992d053

Labirynt w drodze po władzę

Prawo i Sprawiedliwość ruszyło z ofensywą programową, sugerując, że **partia przygotowuje się do przejęcia w Polsce władzy**. Z jednej strony słychać optymizm, a czasem wręcz przekonanie, że władza przyjdzie sama, z drugiej politycy partii publicznie piorą brudy, coraz bardziej otwarcie sygnalizując problemy z wewnętrzną spójnością. Na dziś nic nie jest przesądzone – polityczna przyszłość rządu Donalda Tuska ani ugrupowań opozycyjnych. Jeśli PiS chce walczyć o powrót do władzy, powinno wziąć kilka spraw pod uwagę. Przed partią czas ciężkiej pracy i trudnych decyzji...

Stanisław Żaryn

Konwencja programowa Prawa i Sprawiedliwości w Katowicach miała imponujące rozmiary. Setki ekspertów, tysiące uczestników, duży impuls analityczny i programowy. Impreza miała niezwykły dla polskiej polityki charakter. Partia rozpoczęła w ten sposób budowanie programu oraz – przynajmniej w założeniu – swoją drogę do powrotu do władzy. Obiektywnie kongres był dużym sukcesem, sygnałem świadczącym o profesjonalizmie oraz zapleczu merytorycznym partii. W mediach sprzyjających koalicji rządzącej w tamtych dniach można było usłyszeć nutkę zazdrości, że „taką" imprezę PiS potrafi zorganizować, a rządzący nie. W kuluarach spotkania w Katowicach można było usłyszeć natomiast analogie do podobnego wydarzenia, które pozwoliło wygrać wybory w 2015 roku. W czasie debat i paneli widać było powiew świeżości i poczucie, że czas powrotu do władzy się zbliża.

Politycy PiS na konferencji prasowej

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

eprasa.pl 0bf992d053

Choć partia dopiero zaczyna prace programowe, już w czasie konwencji programowej niektórym udzielała się atmosfera triumfalizmu. Niestety szybko przeradzając się także w poczucie, że wszystko jest przesądzone. Coraz więcej osób prezentowało sytuację polityczną w Polsce jako utrwalony trend, prowadzący do zmian w nieodległej przyszłości. Rząd Donalda Tuska słabnie, możliwe są przedterminowe wybory albo rząd mniejszościowy, rządzący są na fali spadającej, więc powrót PiS do władzy musi nastąpić. Kwestia czasu. Takie odczucia dotyczące tego, co w partii Jarosława Kaczyńskiego zaczyna się dziać, ma wiele osób działających w PiS, jak i mających tam kontakty. Co poniektórzy już zaczynali widzieć siebie w kolejnych fotelach ministerialnych. W przekazie zaś powracała nadzieja na samodzielne rządy po 2027 roku przeplatana atakami na Konfederację, które wydatnie obniżają zdolność koalicyjną PiS. Działania te tworzyły spójny wizerunek partii spodziewającej się nieuchronnego powrotu do władzy.

Problem w tym, że niczego na dziś przesądzić nie można. Zmiany w sondażach opinii publicznej oraz działania rządzących wcale nie budują żadnych pewnych tendencji politycznych, nie dają więc również przesłanek, by twierdzić, że wybory w 2027 roku wyłonią konkretną większość rządową. Nie widać na ten moment na tyle dużych napięć, by koalicja rządząca miała się rozpaść. Wydaje się, że obecny układ dotrwa do końca kadencji, a jego żywotność jest większa, niż sądzono. W pierwszej części kadencji swoją grę dość sprawnie rozgrywał Donald Tusk, skutecznie łapiąc w pułapkę zarówno opozycję, jak i swoich koalicjantów. Platforma Obywatelska żerowała na elektoracie partii koalicyjnych, efektywnie marginalizując je, a ich liderów uzależniając od relacji z Tuskiem. Żerowanie polityczne wśród zwolenników mniejszych ugrupowań okazuje się skuteczne, Koalicja Obywatelska wciąż ma bowiem wysokie poparcie społeczne. O dziwo, według ostatnich sondaży rosnące. Nawet jeśli sondaże zawierają w części przekaz manipulacyjny, bez wątpienia pokazują, że największa partia rządząca ma stabilne poparcie i otwartą drogę do walki o utrzymanie władzy na kolejne lata. Zaskakująco sprawnie działa mechanizm rządowego zarządzania emocjami oraz polityką, skoro partia premiera Tuska ma wciąż wysokie notowania, a on sam – fatalne. Donald Tusk jest jednym z najgorzej ocenianych premierów, a i wśród obecnych liderów stopień nieufności wobec niego jest zaskakująco wysoki. Oznacza to, że udało się ekipie rządzącej oderwać zły wizerunek Tuska od wizerunku jego partii. To będzie miało swoje znaczenie, jeśli te mechanizmy będą skuteczne na dłużej.

Ofensywa programowa PiS na razie nie przyniosła żadnych większych zmian w sondażach, nie daje ona również gwarancji, że coś realnie się zmieni do czasu wyborów. Wynika to po części ze wspomnianych powyżej mechanizmów socjotechniki oraz zarządzania politycznego, ale z drugiej strony także z uwagi na inny ruch – rząd Tuska przejął wiele linii politycznych rządu PiS, często zaprzeczając swoim wcześniejszym działaniom. Po prostu z dnia na dzień, jak choćby w sprawie taktyki na granicy z Białorusią, przestawił swoją narrację i zaczął mówić zupełnie innym językiem. Nawet jeśli prezentuje postawę dwulicową, tj. więcej mówi, niż robi, stanowi to pułapkę narracyjną dla opozycji, której rządzący odcinają kolejne obszary działań oraz możliwości formułowania postulatów programowych. Wielokrotnie więc przekaz polityków PiS skupia się obecnie na mówieniu, że działania rządu to kontynuacja działań PiS, albo że ta czy inna decyzja polityczna jest sprzeczna z dotychczasową praktyką i pomysłami obozu Tuska. To nie daje świeżości ani nie wskazuje, żeby PiS miało pomysł na realną walkę polityczną i programową. Należało się spodziewać, że konwencja programowa miała być impulsem do przejścia do ofensywy, ale na razie widać brak wypełnienia tych działań treścią polityczną, bez której nie ma szans na realne odświeżenie.

Działania Donalda Tuska i jego zaplecza od początku koncentrujące się na ściganiu oponentów, a nawet wyszukiwaniu pretekstów do działań przeciwko opozycji, doprowadziły do wytworzenia dwóch tendencji politycznych dotykających PiS, które mogą być dla partii szkodliwe. Z jednej strony w reakcji na agresywne działania rządu partia zaczęła bronić każdego swojego polityka, zgodnie z zasadą „swoich żołnierzy" nie zostawia się na pastwę agresywnego wroga. To spowodowało brak realnego rozliczenia się z czasów rządów PiS. Uznanie, że każde działania prokuratury czy służb są jedynie elementem wojny politycznej to

PiS POWINNO DOKONAĆ RACHUNKU SUMIENIA ORAZ PODJĄĆ DECYZJĘ O WYGASZENIU AKTYWNOŚCI POLITYKÓW, KTÓRZY WIZERUNKOWO, ALE I MERYTORYCZNIE CIĄŻĄ PARTII.

eprasa.pl 0bf992d053

błąd, który będzie PiS wiele kosztował. Czas przejścia do opozycji partia powinna wykorzystać do swoistego rachunku sumienia oraz podjęcia – często trudnych – decyzji o wygaszeniu aktywności polityków, którzy wizerunkowo, ale i merytorycznie PiS-owi ciążą. A jest o czym mówić, skoro oficjalnie wiadomo, że część śledztw dotyczących polityków opozycji rozpoczęła się de facto za czasów PiS. W tamtym czasie służby specjalne wypełniały swoje zadania, dokumentując aktywności i sprawy budzące wątpliwości prawne. Dziś przeradza się to w agresywne operacje przeciwko politykom opozycji, ale nie powinno to zamykać w PiS-ie realnej dyskusji i oceny tych, którzy przekroczyli akceptowalne politycznie, a czasem też prawnie i moralnie, granice. Agresywne rozliczenia rządu, przykładanie do nich nieadekwatnej miary, a czasem wręcz wytwarzanie afer spowodowało błędną reakcję byłej partii władzy. To sprawia, że dziś nie ma żadnych śladów autorozliczeń poprzednich rządów, brakuje wyciągnięcia wniosków personalnych, łącznie z marginalizacją, a nawet rozejściem się z niektórymi politykami. Zamiast takiego oczyszczenia widać nawet promowanie osób, które realnie Polsce i PiS szkodziły.

Brak refleksji dotyczący rządów, okoliczności utraty władzy oraz realnej oceny, kto nie zasługuje na dalszą pracę w ramach partii, odkłada się w PiS. Z jednej strony skutkuje to obroną tych, którzy stanowią zagrożenie i dla partii, i dla Polski, a z drugiej – brakiem chęci realnej zmiany politycznych „twarzy". Nie widać, by partia była zainteresowana tworzeniem nowych liderów czy promowaniem nowych postaci politycznych. A to, że Jarosław Kaczyński to potrafi, widzieliśmy w 2025 roku. Wygrana Karola Nawrockiego potwierdziła, że prezes PiS ma dużą intuicję w zakresie tworzenia liderów politycznych, a nawet przywódców narodowych. Jednak w zarządzaniu partią tego nie widać. Lokomotywami wciąż są ci sami politycy, którym poczucia świeżości nie uda się wytworzyć. Coraz trudniej nawet im współpracować. Kolejne doniesienia medialne sygnalizują coraz poważniejsze napięcia wewnętrzne. Walki frakcyjne, zarządzanie sporem między nimi, bojkot partyjnych prac przez te czy inne grupki wewnętrzne – to przewija się w medialnych doniesieniach, które – jak zawsze – podkręcają emocje i napięcia w PiS, ale jednak oddają realne nastroje. Wydaje się, że partia Jarosława Kaczyńskiego zaczyna mieć coraz poważniejsze problemy z ukrywaniem i tonowaniem napięć wewnętrznych, które są obecne w formacji od dawna. Ta atmosfera nie sprzyja przebudowie partii, ponieważ ten proces w obecnych warunkach napięcia będzie napędzał. Jednak bez tych dwóch procesów: podsumowania rządów oraz poszukania nowych liderów, PiS-owi ciężko będzie złapać polityczny wiatr w żagle.

Także dlatego, że widoczne w ostatnich tygodniach zdarzenia są korzystne dla obozu władzy. Kryzys bezpieczeństwa zawsze wpływa na potrzebę szukania stabilności. Takie poczucie jest w stanie Polakom dać rząd, a nie opozycja. Jeśli rząd prowadzi skuteczną politykę bezpieczeństwa, albo przynajmniej tak prezentuje swoje działania, partie opozycyjne politycznie tracą. Być może również to tłumaczy ostatnie spadki notowań Prawa i Sprawiedliwości. Bez wątpienia PiS jest więc w kolejnej pułapce – tym razem wynikającej z obniżenia poziomu bezpieczeństwa w Polsce. To kolejny element wzmacniający polityczny labirynt, w którym partia Kaczyńskiego próbuje kierować się po władzę. Sytuacja wcale nie jest prosta, a działania formacji raz po raz budzą poczucie rozczarowania oraz gubienia szans na polityczne zyski. Analizując bieżącą sytuację polityczną, można wręcz zapomnieć, że formacja rządząca przegrała nie tak dawno wybory prezydenckie. PiS i sztab Karola Nawrockiego uczyniły z nich swoisty plebiscyt „za" albo „przeciw" Donaldowi Tuskowi. Gdy Tusk ten plebiscyt przegrał, zabrakło pomysłu na polityczną ofensywę. Dziś z tej atmosfery zdaje się niewiele zostało. W sposób oczywisty PiS-owi nie udało się wykorzystać w pełni tego zwycięstwa. A otwierało ono pole do gry. Nikt jednak nawet nie próbował zadać politycznych ciosów rządzącym. Ten błąd wskazał na brak elastycznego podejścia i ofensywnego wykorzystywania okazji politycznych. To często się mści.

BEZ PRZEBUDOWY PARTII, BEZ WSKAZANIA INNYCH LOKOMOTYW I LIDERÓW TRUDNO BĘDZIE PiS ŁOWIĆ NOWYCH WYBORCÓW.

Prawo i Sprawiedliwość stawia w ostatnim czasie na kwestie programowe. Jednak bez refleksji, bez przebudowy partii, bez wskazania innych lokomotyw i liderów trudno będzie łowić nowych wyborców na tyle skutecznie, by myśleć o realizowaniu tego programu. Nawet najlepszy dokument nie wystarczy, by dać formacji świeżość i nie pozwolić na powrót do władzy. Czas pracy nad politycznymi propozycjami to też czas autorefleksji nad stanem partii. Jest sporo do poprawienia...

eprasa.pl 0bf992d053

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Piotr Skwieciński

Co lepsze?

Były prezes NiK (dziś – senator KO) Krzysztof Kwiatkowski dostał właśnie 8 miesięcy w zawieszeniu za nadużycie władzy. Sprawa dotyczy roku 2013, a prokuratura wystąpiła o uchylenie immunitetu w roku 2015, czyli dziesięć lat temu. Młyny sprawiedliwości mielą powoli, wiadomo, ale dekada na rozstrzygnięcie (nieprawomocne!) to jednak smętny symbol stanu Rzeczypospolitej.

Ale akurat nie o tę chorobę państwa głównie mi tu chodzi, bo w sprawie można dopatrzeć się innych, poważniejszych.

Kwiatkowskiemu zarzucano, że uzgadniał z drugim skazanym, politykiem PSL Janem Burym, obsadę stanowisk w delegaturach Izby. PSL poparło Kwiatkowskiego, gdy prezesa wybierano, i oczekiwało od niego wdzięczności. Oczywiście – zaakceptowanie ingerencji polityków w takie sprawy w instytucji, mającej z definicji być wolną od wpływów zewnętrznych, jest naganne.

Tylko że tzw. tembr głosów w sprawie Kwiatkowskiego bynajmniej nie ograniczał się ani nawet nie koncentrował na tym, że miał on wykazać niewłaściwą spolegliwość wobec polityka. To szło dalej. Z tonu relacjonujących sprawę mediów i komentatorów można było odczytać przeświadczenie, że zły jest już sam fakt, iż prezes NiK w jakikolwiek sposób próbował wywrzeć wpływ na to, kto będzie stał na czele terenowych delegatur tego urzędu.

I tu zaczynam się denerwować.

Bo jak można w ogóle wymyślić taką konstrukcję, w której szef instytucji ma nie mieć wpływu na obsadę stanowisk swoich kluczowych współpracowników? Przecież wtedy nie będzie jej szefem. Będzie co najwyżej koordynatorem luźnego związku tworzących ją jednostek – terytorialnych czy merytorycznych.

Jeśli tak, to wymaganie, by odpowiadał za działania teoretycznie podległej mu instytucji, byłoby mocno przesadne.

Czy ktoś, kto ma jakąkolwiek dozę chęci, by na swoim stanowisku coś rzeczywiście robić, a nie ograniczyć się do piastowania funkcji i pobierania pensji, może zaakceptować taką sytuację? Nie może.

Z własnego doświadczenia coś wiem o takich sytuacjach. Byłem bowiem ambasadorem. A w polskim systemie ambasador w zasadzie nie ma wpływu na obsadę placówki, którą ma kierować. Łącznie, podkreślmy to, ze stanowiskiem swojego zastępcy. To znaczy, wpływ czasami miewa – nieformalny, o ile jest tzw. silnym człowiekiem MSZ, ustawionym w warszawskiej centrali. Wtedy może zadziałać skutecznie w celu usunięcia z ambasady kogoś, kogo uważa za nie sprawdzającego się. Ale jeśli nie ma w ministerstwie takiej pozycji? No to nie może, i tyle. Czy jest więc naprawdę szefem placówki? Pytanie retoryczne. Czy w sytuacji, w której na czele instytucji stoi ktoś, kto panuje, ale nie rządzi, może ona działać efektywnie? Nie chce mi się stawiać kropki.

W Polsce długie lata po ’89 roku istniał system polegający na postępującym abdykowaniu państwa z zarządzania i odpowiedzialności za kolejne sfery życia publicznego. Na oddawaniu ich w pacht czy to urzędnikom, czy to de facto uwłaszczającym się na nich lokalnym (terytorialnym lub profesjonalnym) elitom. Państwo dryfowało w stronę czegoś w rodzaju konfederacji grup interesu, „czapy” nad nimi.

PiS próbowało z tym walczyć, wywrócić ten system do góry nogami, i wpadło w drugą skrajność. A dziś kontrrewolucja Donalda Tuska ze strachu przed PiS-owską recydywą urządza nam, paradoksalnie, wręcz coś na kształt autokratyzmu. Czyli – niby wszystko się zmieniło.

Obawiam się jednak, że konfederacyjne prądy mogą w sprzyjających warunkach wrócić. Odpowiadają bowiem czemuś bardzo głęboko zarytemu w polskim systemie myślowym. Czemuś kojarzącemu się, mi przynajmniej, z wiekiem XVIII. Dodajmy – z polskim wiekiem XVIII, a nie francuskim czy angielskim.

Nie podejmuję się orzec, czy gorsze jest to, czy autokratyzm.

eprasa.pl 0bf992d053

Szwadron cymbałów

Największe kariery w partii Donalda Tuska robią **gamonie, którzy dużo hałasują**, ale kompletnie nie nadają się do pełnienia ważnych funkcji państwowych. Brak ogłady i inteligencji pozwala im na przekraczanie wszelkich granic dobrego smaku oraz logiki, ale też trafiać w gusta wyborców.

Mariusz Staniszewski

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 0bf992d053

Właściwie trudno zrozumieć, skąd Donald Tusk ich wszystkich bierze. Gdy wydaje się, że Witold Zembaczyński („Osiem gwiazdek to hasło przewodnie mojej myśli politycznej") zapewnił sobie zdecydowane zwycięstwo w konkursie na najgłupszego posła obecnego Sejmu, jak spod ziemi wyrasta poseł Konrad Frysztak („Przestępcą jest ten, któremu postawiono zarzuty") i z zapamiętaniem walczy o laur. Nie odpuszczają im Dariusz Joński (miał przyjmować okulary i iPhona od oszusta) i Michał Szczerba („1 września świętujemy napad Niemiec na Polskę"), a za nimi podąża Arkadiusz Myrcha (tylko z artykułu prasowego zna historię swojego teścia, który ukrywał zabójstwo kierowcy ciężarówki). Nie odpuszczają także panie – Kinga Gajewska, żona Arkadiusza Myrchy (zapomniała wpisać do rejestru majątkowego domu podarowanego od ojca o gangsterskiej przeszłości), Izabela Leszczyna („Polska jest jedynym krajem na świecie, w którym występuje rak szyjki macicy"), Barbara Nowacka („polscy naziści"; „Polska emerytów sfrustrowanych przegranymi wyborami") i oczywiście wymykająca się wszelkim rankingom Urszula Zielińska („W Polsce wieje wiatr narodowy"; „Transport rzeczny jest nieopłacalny, kraje europejskie się z niego wycofują"; „Jak nie świeci słońce, to wieje wiatr").

Można by powiedzieć, że w dużym klubie parlamentarnym zawsze trafiają się osoby o niższym ilorazie inteligencji, bo poziom posłów jest odbiciem społeczeństwa. To oczywiście prawda, jednak w obecnej kadencji nagromadzenie tłumoków zasiadających w ławach rządzącej koalicji jest wyjątkowe. Możemy przecież dorzucić jeszcze ministra spraw wewnętrznych Marcina Kierwińskiego z jego pogłosem czy szefa Kancelarii Premiera Jana Grabca, który ma poważne problemy z ortografią.

Nie chodzi więc tylko o statystykę, ale metodę działania partii, która podobno ma reprezentować polską inteligencję.

Ciągła czystka

Stale obniżający się poziom posłów Koalicji Obywatelskiej jest wynikiem sposobu kierowania tą formacją przez Donalda Tuska. Obecny premier od ponad dwóch dekad wycina ze swoich szeregów lub marginalizuje postaci wybitne lub przynajmniej wyrastające ponad przeciętność. W ten sposób z Platformą Obywatelską pożegnali się między innymi śp. Zyta Gilowska, Jan Maria Rokita, śp. Paweł Śpiewak, Marek Biernacki czy Jacek Saryusz-Wolski. Na kompletny margines zostali wysłani Grzegorz Schetyna, Borys Budka, Cezary Grabarczyk czy Rafał Grupiński. W polityczny niebyt spychany jest właśnie Rafał Trzaskowski.

Mechanizm jest bardzo prosty – Tusk musi ciągle utrwalać i ugruntowywać swoją władzę. Rządzi nim obsesja stałego udowadniania, kto jest samcem alfa i kto pociąga za wszystkie sznurki. W takim zarządzaniu formacją nie ma miejsca nawet na najmniejsze słowa krytyki czy dyskusje o słuszności obranej przez niego polityki. Każdy głos krytyczny jest odbierany jako kwestionowanie przywództwa obecnego premiera, a w zasadzie jako zalążek spisku. Dlatego konieczne jest ciągłe żonglowanie lokalnymi liderami oraz utrzymywanie w kierownictwie stanu permanentnej niepewności. Nikt więc nie może być ani przez chwilę pewny swego stanowiska.

Doskonałym przykładem jest wspomniany Marcin Kierwiński. Najpierw został ministrem spraw wewnętrznych i administracji, by nagle stracić stanowisko i zostać wystawionym – wbrew własnej woli – w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Następnie Tusk w trybie nagłym z Brukseli go odwołał – Kierwiński miał się o tym dowiedzieć z mediów – by powierzyć mu funkcję ministra odpowiedzialnego za likwidację skutków powodzi. Przy kolejnej rekonstrukcji rządu nieoczekiwanie wrócił do MSWiA, w którym zastąpił w pełni lojalnego wobec premiera Tomasza Siemoniaka.

Cała ta karuzela miała wyłącznie jeden cel – udowodnić, że los każdego, nawet tak silnego, zdawałoby się, polityka jak Kierwiński zależy od kaprysu jednego człowieka. Tusk pokazał, że jest panem politycznego życia i śmierci każdego polityka KO. Może awansować lub zesłać w niebyt.

W OBECNEJ KADENCJI NAGROMADZENIE TŁUMOKÓW ZASIADAJĄCYCH W ŁAWACH RZĄDZĄCEJ KOALICJI JEST WYJĄTKOWE.

Jałowe pole

Ten model zarządzania musi wywoływać jednak fatalne skutki.

Po pierwsze, partia jałowieje, co widać dziś bardzo jaskrawo. Koalicja Obywatelska nie jest w stanie ani przyciągać do siebie działających na rynku zdolnych ekspertów, którzy chcieliby poświęcić swój czas i umiejętności dla zreformowania kraju. Jest wręcz przeciwnie – kolejne doświadczenia z instytutami badawczymi odstręczają specjalistów od zaangażowania się w modernizację państwa. Wolą oni trzymać się z boku i nie narażać na ataki ze strony prymitywnych, partyjnych kacyków, których celem jest jak najszybsze uzyskanie prywatnych korzyści, bo w każdej chwili mogą stracić stanowisko.

eprasa.pl 0bf992d053

Konsekwencją tego, czyli po drugie, jest brak zdolności do skonstruowania realnego programu rządzenia. Celem sprawowania władzy stała się sama władza. Nawet jeśli oznacza to destrukcję państwa, jego organów, zaufania społecznego czy obniżanie pozycji międzynarodowej.

Po trzecie, klub KO został niemal całkowicie wypłukany z postaci zdolnych do samodzielnego podejmowania decyzji. W sytuacji, w której najistotniejszą cechą jest ślepe oddanie wodzowi, przejawy własnej inicjatywy są tępione.

Po czwarte wreszcie, premiowany jest brak zbytnich ambicji pięcia się w górę. Jeśli parlamentarzysta jest w stanie swoją energię wypalić w sposób korzystny dla partii, ale jednocześnie nie zgłaszać nawet najmniejszych pretensji przywódczych, może zyskiwać na znaczeniu. Przykładem takiego zachowania jest wspomniany poseł Frysztak, autor idiotycznych, ale jednocześnie pełnych nienawiści krótkich filmików publikowanych w mediach społecznościowych.

Pełniąc rolę internetowego hejtera i trolla, dochrapał się funkcji wiceprzewodniczącego Klubu Parlamentarnego KO. Doskonale zrozumiał, którędy wiedzie droga do politycznego sukcesu pod skrzydłami Tuska.

Fabryka głupoty

Przykłady Konrada Frysztaka i Witolda Zembaczyńskiego, który szerzej zaistniał w świadomości społecznej dzięki obecności w Komisji śledczej ds. Pegasusa, pokazują, jak bardzo zmieniła się polityka. Całkowicie przestała się liczyć fachowość, wiedza i umiejętność realizowania ważnych dla państwa celów. Największym atutem stało się realizowanie zadań propagandowych: podgrzewanie emocji, dezinformacja czy dehumanizowanie politycznych przeciwników.

Apogeum tego zjawiska nastąpiło przy okazji uchylenia immunitetu Zbigniewowi Ziobrze. Ani przez chwilę sprawa ta nie miała – i nie miała mieć – na celu merytorycznej oceny działalności byłego ministra sprawiedliwości. Nie dążyła do tego ani komisja śledcza (unikała przesłuchania Ziobry, by mieć możliwość doprowadzenia go do aresztu), ani prokuratura, która postawiła absurdalny zarzut uczestnictwa w zorganizowanej grupie przestępczej, jaką mieliby tworzyć ministrowie rządu PiS.

Chodziło więc wyłącznie o polityczną zemstę i zmuszenie PiS do obrony niepopularnego nawet wśród prawicowych wyborców ministra. O ile można zrozumieć tę strategię polityczną, o tyle jej praktyczne wykonanie przypominało seanse nienawiści z okresu stalinizmu. Zastępy posłów KO prześcigały się w zapowiedziach wsadzenia chorego na raka Zbigniewa Ziobry za kratki. Tu wszystkie, nawet najbardziej ohydne chwyty były dozwolone.

Ponieważ jednak jedną z oznak głupoty jest brak umiaru, dobrego smaku i umiejętności samoograniczenia, poprzez media społecznościowe drugo- i trzecioplanowi posłowie PO wylali tak wiele nienawiści, że wzbudza to odruch wymiotny. Powoli odbija się to w nastrojach społecznych. KO jeszcze prowadzi w sondażach, ale według żadnego z nich nie utrzymuje władzy.

Prymitywna agresja wywołuje niechęć zwłaszcza umiarkowanych wyborców, a dla nich Frysztak, Zembaczyński czy Joński są już nie do przyjęcia. Podobnie zresztą jak minister sprawiedliwości Waldemar Żurek, którego działania popiera niewiele ponad trzydzieści procent Polaków, czyli dokładnie tyle, ile wynosi poparcie dla partii Tuska. Oznacza to, że pełne nienawiści przekazy mobilizują już niemal wyłącznie twardy elektorat Koalicji Obywatelskiej.

CAŁKOWICIE PRZESTAŁA SIĘ LICZYĆ FACHOWOŚĆ, WIEDZA I UMIEJĘTNOŚĆ REALIZOWANIA WAŻNYCH DLA PAŃSTWA CELÓW. NAJWIĘKSZYM ATUTEM STAŁO SIĘ REALIZOWANIE ZADAŃ PROPAGANDOWYCH.

Prostaccy i prymitywni hejterzy już się jednak nie zmienią. Nie potrafią inaczej komunikować się z wyborcami, gdyż awansowali właśnie dzięki tym cechom osobowości i charakteru, które pozwalają im przekraczać granice przyzwoitości. Będą więc brnąć dalej ścieżką nienawiści, choć niechybnie prowadzi ona ku przepaści.

Lumpen inteligencja

Ci intelektualni gamonie nie wzięli się jednak znikąd. Jeśli ciągle trafiają do jednej trzeciej polskiego społeczeństwa, to znaczy, że ta grupa naszych rodaków właśnie tego oczekuje. Co więcej, KO przyciąga najliczniejszą część polskiej inteligencji. Frysztak, Zembaczyński czy Kierwiński reprezentują więc interesy najlepiej wykształconej warstwy naszej wspólnoty.

I tu dochodzimy do wyjątkowo smutnej refleksji. Inteligencja zamieniła się we wspólnotę miernot, która reaguje na najbardziej prymitywne przekazy ze strony wyjątkowo prostackich polityków. Nadawców i odbiorców łączą wspólne emocje, estetyka, bariera dobrego smaku i przyzwoitości.

Szwadrony cymbałów mogą działać tylko dlatego, że czują poparcie milionów.

eprasa.pl 0bf992d053

NAJNOWSZY

raport NSZZ „Solidarność”

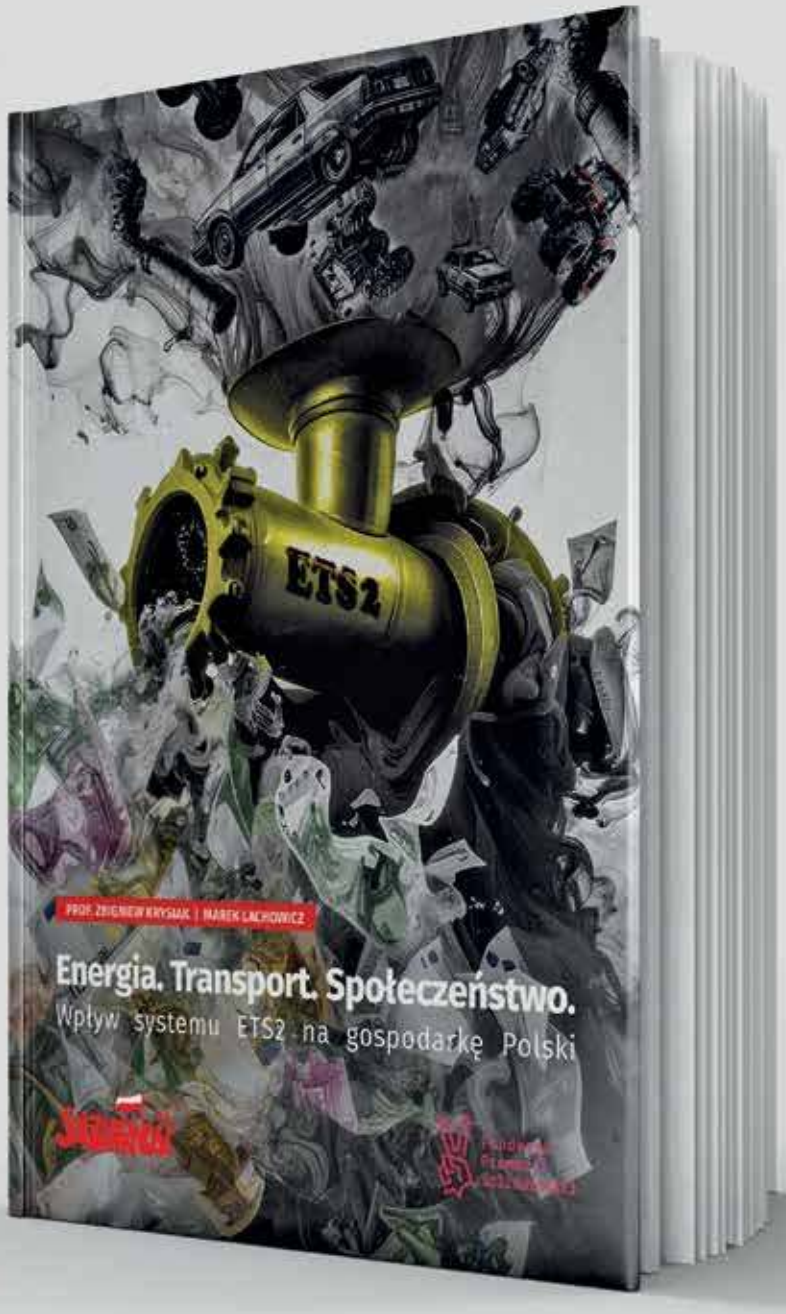

Do kupienia na:

solidarnosc.sklep.pl

eprasa.pl 0bf992d053

Jak obniżyć rachunki Polaków?

– Od 2024 roku unijne przepisy mówią jasno: 100% wpływów z ETS powinno być przeznaczone na cele związane z transformacją energetyczną. Tymczasem w Polsce wciąż tylko połowa tych środków jest realnie przeznaczana na transformację, a druga połowa po prostu rozchodzi się po budżecie. Efekt? Obywatele finansują transformację podwójnie: raz w cenie energii, płacąc za ETS, i drugi raz poprzez rachunki. To jest nielogiczne i niesprawiedliwe – mówi **Wanda Buk** w rozmowie z **Konradem Wernickim**.

Fot. arch. Wandy Buk

– Pani Minister, jako doradca prezydenta RP brała Pani udział w pracach nad projektem ustawy mającej obniżyć ceny energii w Polsce. Według prognoz mają one wzrosnąć, na chwilę obecną są mrożone, ale właściwie co oznacza „mrożenie cen energii"?

– Mrożenie cen to taki „parasol ochronny" państwa rozkładany nad odbiorcami. Rachunek pozostaje na stałym poziomie, ale tylko dlatego, że państwo dopłaca do różnicy między realnym kosztem energii a ceną widoczną na fakturze. To nie jest zmiana strukturalna – to plaster przyklejany na rosnące koszty. One w systemie nadal rosną, tylko odbiorca tego nie widzi. Dlatego mrożenie zawsze jest rozwiązaniem tymczasowym i nie usuwa przyczyn problemu.

– Od 2026 roku tarcze mają zniknąć. Co to oznacza dla zwykłego Polaka i przedsiębiorcy w Polsce?

– To oznacza, że zniknie ten parasol ochronny. Rachunki będą odzwierciedlać prawdziwe koszty w systemie. Jeśli nic nie zmienimy strukturalnie, rachunki po prostu wzrosną, bo koszty energii, dystrybucji i opłat systemowych rosły od lat. Dla gospodarstw domowych to realne ryzyko skoku cen. Dla przedsiębiorców to zagrożenie utraty konkurencyjności, bo energia jest dla wielu branż podstawowym kosztem. Właśnie dlatego przygotowaliśmy projekt, który nie polega na przedłużaniu tarcz, ale na przebudowie tego, z czego składają się rachunki.

– A jak ten projekt ma obniżyć rachunki o 33%?

– Wprowadzamy cztery bardzo konkretne filary. Po pierwsze: obniżenie opłat dystrybucyjnych. Spółki dystrybucyjne, głównie państwowe, osiągały w ostatnich latach zwroty 12–13% z kapitału. To poziomy nieuzasadnione jak na sektor z minimalnym

eprasa.pl 0bf992d053

poziomem ryzyka, monopolistyczny. Racjonalizacja tych kosztów natychmiast obniża jedną z największych pozycji rachunku.

Po drugie: przeniesienie opłat systemowych na finansowanie z ETS. Polacy płacili podwójnie: w cenie energii ukryty koszt ETS i osobno opłaty: mocową, OZE i kogeneracyjną. Te opłaty służą temu samemu celowi: transformacji energetycznej. Dlatego finansowanie ich z wpływów ETS jest nie tylko możliwe, ale i logiczne.

Po trzecie: uporządkowanie systemu opłat. Likwidujemy te elementy, które są niepotrzebnie dublowane albo generują koszty nieadekwatne do efektów.

Po czwarte: obniżenie VAT-u. To bezpośrednie obniżenie rachunku, które działa natychmiast.

Wszystkie te elementy razem dają trwałą obniżkę o jedną trzecią. Nie na papierze, tylko na realnym rachunku.

– Skoro te opłaty istniały, to chyba były potrzebne. Co się stanie, gdy je zlikwidujecie?

– Opłaty finansują konkretne systemy, ale same systemy zostają. Nie likwidujemy rynku mocy, nie likwidujemy wsparcia OZE ani kogeneracji. Zmieniamy wyłącznie źródło ich finansowania. Do tej pory Polak płacił w cenie energii koszt ETS oraz dodatkowo opłaty systemowe. Teraz te opłaty pokryją wpływy z ETS. System wsparcia działa, ale obywatel nie jest już tym obciążony. To nie jest oszczędzanie na transformacji – to oszczędzanie na niesprawiedliwym sposobie, w jaki była finansowana.

– Czy środki z ETS mogą być przeznaczone na obniżenie cen energii?

– Tak, to jest absolutnie zgodne z ideą ETS. ETS ma finansować przejście na czystszą energetykę. Opłaty: mocowa, OZE czy kogeneracyjna służą dokładnie temu samemu celowi. Jeśli finansujemy je z ETS, to nie „obniżamy ceny sztucznie", tylko wykorzystujemy pieniądze zgodnie z przeznaczeniem. Zamiast obciążać Polaków dwukrotnie, obciążamy ich raz. To uczciwe, efektywne i systemowo spójne.

– Gdzie dziś trafiają środki z ETS?

– Od 2024 roku unijne przepisy mówią jasno: 100% wpływów z ETS powinno być przeznaczone na cele związane z transformacją energetyczną. Tymczasem w Polsce wciąż tylko połowa tych środków jest realnie przeznaczana na transformację, a druga połowa po prostu rozchodzi się po budżecie. Efekt? Obywatele finansują transformację podwójnie: raz w cenie energii, płacąc za ETS, i drugi raz poprzez rachunki. To jest nielogiczne i niesprawiedliwe. Dlatego proponujemy proste rozwiązanie: skoro 100% środków z ETS ma wspierać transformację, to należy z tych środków finansować właśnie te systemy, które do transformacji służą. A obywateli z tego dodatkowego ciężaru po prostu zwolnić.

– Obniżenie VAT-u na energię uderzy w budżet. Jak to pogodzić?

– Po pierwsze: Polska ma dziś najwyższy VAT na energię elektryczną w całej Unii Europejskiej. To ewenement, który realnie obciąża gospodarstwa domowe i hamuje elektryfikację gospodarki. Obniżenie VAT-u to nie jest ekstrawagancja, to normalizacja stawki do poziomów europejskich.

Po drugie: koszt dla budżetu jest relatywnie niewielki. Mówimy o około 3,5 mld zł rocznie, podczas gdy cały budżet to ponad 900 mld zł wydatków. To nie jest pozycja, która decyduje o stabilności finansów państwa.

Po trzecie: ta obniżka ma pozytywny efekt gospodarczy. Niższy VAT to niższy koszt energii, a niższy koszt energii to szybsza elektryfikacja transportu, ogrzewania i przemysłu. A im większa elektryfikacja, tym niższe emisje i większa efektywność energetyczna kraju.

– Jak Pani sądzi, czy Sejm poprze ten projekt?

– Liczę na merytoryczną i konstruktywną dyskusję wokół tej propozycji, a także na rzetelną krytykę. Jesteśmy otwarci na dialog i zależy nam, aby ustawa pomyślnie przeszła przez parlament. Jestem więc dobrej myśli, mimo niektórych wypowiedzi pani minister Pauliny Hennig-Kloski, która sięga po argumenty „z kapelusza", byle tylko skrytykować projekt. Mam jednak nadzieję, że w tej sprawie zwyciężą zdrowy rozsądek i troska o obywateli.

PRZYGOTOWALIŚMY PROJEKT, KTÓRY NIE POLEGA NA PRZEDŁUŻANIU TARCZ, ALE NA PRZEBUDOWIE TEGO, Z CZEGO RACHUNKI SIĘ SKŁADAJĄ.

Wanda Buk – polska prawnik i menedżer specjalizująca się w sektorze energetycznym. Aktualnie pełni funkcję doradcy prezydenta RP Karola Nawrockiego.

eprasa.pl 0bf992d053

FORUM SAMORZĄDOWE W ZAKOPANEM

Samorząd filarem stabilności państwa

W dniach **25–26 listopada** Zakopane stało się centrum polskiej debaty samorządowej. Pierwsza edycja Forum Samorządowego pod Giewontem zgromadziła ponad 1100 uczestników, w tym liderów samorządów (wójtów, burmistrzów, prezydentów miast), parlamentarzystów, przedstawicieli rządu, a także ekspertów ze świata biznesu, nauki i kultury. Wydarzenie to miało na celu wypracowanie odpowiedzi na kluczowe wyzwania stojące przed „małymi ojczyznami" w perspektywie roku 2026.

Konrad Wernicki

Program wydarzenia obejmował ponad 100 paneli dyskusyjnych, warsztatów oraz sesji plenarnych. Dyskusje koncentrowały się wokół kilku strategicznych filarów:

Bezpieczeństwo i finanse: Głównym tematem była stabilność finansowa samorządów w obliczu rosnących wydatków na obronność i budowanie odporności na sytuacje kryzysowe. Dyskutowano o tym,

Forum w Zakopanem wyróżniało się połączeniem merytoryki z unikalną atmosferą Podhala

eprasa.pl 0bf992d053

jak lokalne władze mogą wspierać bezpieczeństwo militarne i cywilne mieszkańców, nie zaniedbując przy tym inwestycji rozwojowych.

Transformacja energetyczna i cyfrowa: Poruszano kwestie budowania odporności energetycznej gmin, modernizacji sieci przesyłowych oraz wyzwań związanych z cyfryzacją usług publicznych i cyberbezpieczeństwem infrastruktury krytycznej (np. szpitali, wodociągów).

Wyzwania społeczne i „srebrna gospodarka”: Ważnym punktem obrad była demografia. Paneliści zastanawiali się, jak samorządy mogą adaptować się do starzejącego się społeczeństwa, zapewniając seniorom opiekę zdrowotną i aktywność, a jednocześnie traktując „srebrne pokolenie” jako potencjał, a nie obciążenie.

Inwestycje i rozwój: Rozmawiano o finansowaniu inwestycji w warunkach wysokiego długu publicznego, problemach urbanistycznych oraz przyszłości transportu publicznego (z naciskiem na kolej i walkę z wykluczeniem transportowym).

Kluczowi goście i wypowiedzi

Wydarzenie przyciągnęło przedstawicieli najwyższych szczebli władzy. Wśród gości znaleźli się m. in.: Władysław Kosiniak-Kamysz (wicepremier, minister obrony narodowej), Łukasz Smółka (marszałek województwa małopolskiego), który pełnił rolę gospodarza regionu, Łukasz Filipowicz (burmistrz Zakopanego) oraz przedstawiciele kilku ministerstw (m.in. Klimatu i Środowiska oraz Energii).

Uczestnicy podkreślali, że Forum to nie tylko miejsce wymiany poglądów, ale platforma budowania realnych partnerstw. Marszałek Łukasz Smółka zaznaczył, że celem spotkania jest dialog łączący ludzi i idee, służący wzmacnianiu regionów. Z kolei Jacek Krupa (radny, były marszałek) zwrócił uwagę na konieczność zachowania optymizmu w gospodarce, co jest napędem dla rozwoju.

Wydarzenia towarzyszące i atmosfera

Forum w Zakopanem wyróżniało się połączeniem merytoryki z unikalną atmosferą Podhala. Organizatorzy zadbali o to, by kultura i tradycja góralska były obecne podczas wydarzenia, co sprzyjało integracji i mniej formalnym rozmowom kuluarowym.

Zwieńczeniem pierwszego dnia była uroczysta gala, podczas której wręczono Nagrody Forum Samorządowego. Wyróżnienia trafiły do samorządowców i instytucji szczególnie zasłużonych dla rozwoju lokalnych społeczności oraz budowania samorządności.

Wnioski po Forum

Forum Samorządowe 2025 w Zakopanem zakończyło się sukcesem frekwencyjnym i merytorycznym. Jednym z głównych wniosków Forum jest przekonanie uczestników, że w obliczu niepewności geopolitycznej i gospodarczej kluczem do stabilności państwa jest silny, dofinansowany i współpracujący z rządem samorząd. Organizatorzy wyrazili nadzieję, że jesienne spotkania pod Giewontem staną się stałym punktem w kalendarzu najważniejszych wydarzeń polityczno-gospodarczych w Polsce.

Fundacja Promocji Solidarność była partnerem instytucjonalnym Forum Samorządowego w Zakopanem, a więcej informacji o wydarzeniu można znaleźć na stronie www.forum-ekonomiczne.pl.

DYSKUTOWANO O TYM, JAK LOKALNE WŁADZE MOGĄ WSPIERAĆ BEZPIECZEŃSTWO MILITARNE I CYWILNE MIESZKAŃCÓW, NIE ZANIEDBUJĄC PRZY TYM INWESTYCJI ROZWOJOWYCH.

eprasa.pl 0bf992d053

OSŁAWIONY kandydat

Kampania miała być, według jego słów, kampanią „radykalną", daleką od politycznych konwenansów i wygładzonych zdań. Conor McGregor, była gwiazda MMA – mieszanych sztuk walki – miał bowiem słowem, argumentami, logiką **znokautować** swoich przeciwników, zdominować, zmusić ich do poddania się albo – jak to się mówi w żargonie – do odklepania.

Marcin Darmas

Były szumne zapowiedzi na popularnych platformach społecznościowych: „Nie możemy dłużej tolerować tego, że nasze dzieci żyją w ubóstwie, porzucone przez rząd głuchy na ich potrzeby". Używał antyemigranckiej narracji łączonej z zastrzykami narodowej dumy. „Naprzód dla Irlandii" – powtarzał jak zacięta płyta na portalu X. Było szukanie politycznych aliansów, a nawet transatlantyckie wojaże po błogosławieństwo

Spotkanie prezydenta USA Donalda Trumpa z irlandzkim zawodnikiem MMA Conorem McGregorem, jego narzeczoną Dee Devlin i ich dziećmi w Gabinecie Owalnym Białego Domu; Waszyngton, 17 marca 2025 r.

eprasa.pl 0bf992d053

Donalda Trumpa, przewodnika MAGA, oraz luminarzy ruchu.

Wszystko na próżno. Bo skończyło się walkowerem irlandzkiego wojownika...

Można powiedzieć, że McGregorowi szło całkiem dobrze. Czuł, można rzec, sprzyjające wiatry i potrafił je wykorzystywać. Miał swadę, wpisywał się w aktualne trendy. Mówił o narodowej dumie, tożsamości Irlandii, walce z nielegalną migracją. Stosował przy tym modną antyeuropejską frazeologię. Były zawodnik MMA został nawet zaproszony do Białego Domu przez prezydenta Stanów Zjednoczonych na najbardziej irlandzkie ze wszystkich świąt, na Dzień Świętego Patryka. Panowie pozowali do fotoreporterskich zdjęć w Gabinecie Owalnym z zaciśniętymi w gardzie pięściami. W kwietniu McGregor występował w telewizyjnym show Tuckera Carlsona, prasowego stronnika ruchu MAGA. Irlandczyk otrzymał również bezwarunkowe wsparcie Elona Muska.

Na nic. Kilka tygodni przed wyborami Conor McGregor zrezygnował ze startu w irlandzkich wyborach prezydenckich. Wskazał, że podjął tę decyzję „po dokładnym namyśle i po konsultacjach z rodziną". W długiej ekskuzie opublikowanej – znów! – na platformie X niedoszły polityk za sprawcę niepowodzenia kandydatury uznał między innymi skomplikowane, irlandzkie prawo wyborcze. Ubiegający się o najwyższy urząd kandydat musi bowiem uzyskać poparcie co najmniej czterech z trzydziestu jeden miejskich radnych bądź dwudziestu członków parlamentu oraz senatorów. Co prawda McGregor czynił zakulisowe oraz publiczne starania, aby poparcie takie otrzymać. – Radni miejscy są kręgosłupem naszych społeczności. Pracują ciężej niż parlamentarzyści, którzy konsekwentnie nie przyczyniają się do rozwoju tego kraju – mówił niedoszły kandydat w wyborach prezydenckich. I dodawał: – Jeśli jesteś radnym, który czuje, że jego głos jest ignorowany, ma związane ręce, a jego społeczność jest zaniedbywana, to proszę, abyś stanął po mojej stronie. Poprzyj moją kandydaturę, a dam ci platformę i siłę, byś został skutecznie usłyszany.

BUTA, PEWNOŚĆ SIEBIE, ZACIETRZEWIENIE ORAZ CHARAKTERYSTYCZNY IRLANDZKI AKCENT STAŁY SIĘ NIEODZOWNYMI KOMPONENTAMI WIZERUNKU McGREGORA.

McGregor, czołowa postać ruchu antyemigracyjnego w Irlandii, potępił „deficyt demokracji, który pogłębia się wbrew woli narodu irlandzkiego", a w szczególności „zapomnianych Irlandczyków", którzy czują się porzuceni i ignorowani przez politykę „woke" obecnego systemu. – Istnieje obecnie bardzo widoczny i bardzo aktywny ruch irlandzkich patriotów, którzy powracają do naszych kulturowych i historycznych korzeni i dążą do zachowania i ochrony naszego irlandzkiego stylu życia [...]. Tej fali nie da się powstrzymać! – dodał.

Podczas krótkiej kampanii były zawodnik MMA obiecywał poddać pod referendum europejski pakt migracyjny, który ma zostać w pełni wdrożony w Irlandii do 12 czerwca 2026 roku. „Jestem zdecydowanie przeciwny temu paktowi – nie jest to ani mój wybór, ani wybór rządu. Taką wolę wyraził irlandzki naród!" – grzmiał McGregor na X-ie i dodał: „Chciałbym również usłyszeć argumenty przedstawicieli rządu uzasadniające ich żarliwe poparcie dla tego paktu. Bardzo chętnie wysłuchałbym takiej debaty!".

Być może brak politycznego zakotwiczenia nie był jedynym powodem rezygnacji McGregora? Jeszcze w lipcu tego roku cywilny sąd nakazał mu zapłatę 250 tys. euro odszkodowania, uznając go za winnego gwałtu na młodej kobiecie. Postępowanie karne nadal jest w toku. Ponadto były sportowiec został również oskarżony o napaści seksualne na Korsyce i w Miami. Po zakończeniu kariery sportowej nieokiełznany charakter McGregora co rusz się objawia. A to bójkami, a to pogróżkami. Pytanie, jak udałoby mu się przejść suchą stopą przez kampanię prezydencką?

„The Notorious", czyli „Osławiony" (taki przydomek nosił podczas sportowej kariery Conor McGregor), zasłynął nie tylko dzięki świetnym walkom, wyczuciu bokserskiego dystansu, sile zarówno lewej, jak i prawej ręki. Irlandczyk okazał się również obdarzony niezwykłym wyczuciem spektaklu. Do legendy przeszły niektóre z jego słownych zaczepek skierowanych do przeciwników. Podczas konferencji prasowej promującej walkę z Jeremym Stephensem McGregor ostentacyjne udawał, że nie widział wcześniejszych potyczek przyszłego przeciwnika. Zaczepiony przez Stephensa krzyknął: „Kim jest ten gość? Kogo wy tu wpuszczacie?". Do innego przeciwnika wypalił podczas telewizyjnego show: „Jestem twoim tatą, twoim tatusiem, choć do mnie na kolanka, dzidziusiu". Po zdobyciu pasa w kolejnej kategorii wagowej stwierdził: „Chciałbym

eprasa.pl 0bf992d053

skorzystać z okazji, aby nikogo za nic nie przepraszać!". Oprócz wymiaru psychologicznego zastraszania te wymiany słowne są nieodzowną częścią spektaklu sztuk walki i są śledzone przez miliony fanów na całym świecie. Pobieżna analiza owych „interakcji werbalnych", przytyków i persyflaży wskazuje na istnienie tzw. marginesów rytualnych. I tak buta, pewność siebie, zacietrzewienie oraz charakterystyczny irlandzki akcent stały się nieodzownymi komponentami wizerunku McGregora. Czasami przychodził na konferencje w białym futrze i kazał siebie tytułować „największym alfonsem w Nowym Jorku". Czasami wysłuchiwał zwierzeń swoich przeciwników o trudnych przygotowaniach, wyrzeczeniach, dietach, ostentacyjnie sącząc whisky. McGregor ze swojej irlandzkości, pewności siebie, lirycznych uniesień, waleczności uczynił znak rozpoznawczy.

Urodził się w 1988 roku w Dublinie, w proletariackiej dzielnicy Crumlin. Od najmłodszych lat McGregora ciągnęło do sportu, a zwłaszcza do piłki nożnej. Bardzo szybko okazał się niezwykle utalentowany do sztuk walki. Zaczął boksować w wieku 12 lat pod okiem byłego irlandzkiego olimpijczyka Philipa Sutcliffe'a. Młody chłopak kształcił się na hydraulika. Z boksu przeszedł do mieszanych sztuk walki. McGregorowi udało się zdobyć pasy UFC w dwóch kategoriach wagowych. Jego walka z Floydem Mayweatherem wygenerowała pokaźne zyski. Podobno sam McGregor zarobił na niej ponad 130 milionów dolarów.

Conor McGregor nie był pierwszym wojownikiem, który po zejściu z maty ringu – w tym kontekście z klatki oktogonu – pragnął spróbować swoich sił w polityce. Senatorem do 2016 roku był pięściarz Manny Pacquiao. Filipiński mistrz startował również w wyborach prezydenckich w 2022 roku. Natomiast niedoścignionym politykiem-wojownikiem był Muhammad Ali. Co prawda pięściarz nie uprawiał polityki instytucjonalnej, lecz stał się symbolem walki o prawa Afroamerykanów. W najlepszych swoich „pięściarskich" latach (1967–1971) Ali odbywał karę więzienia w zawieszeniu za odmowę wyjazdu na wojnę w Wietnamie. Cofnięto mu również licencję bokserską. Miał wtedy powiedzieć: „Żaden Wietkong nie nazwał mnie nigdy czarnuchem". Po tych słowach Muhammad Ali stał się podwójną ikoną Ameryki XX wieku: sprzeciwu wobec wojny w Wietnamie (chociaż mało kto dziś pamięta, jak niewielu ówczesnych broniło decyzji pięściarza) oraz walki z segregacją rasową.

W polskim Sejmie zasiadali olimpijczycy Zbigniew Pietrzykowski oraz Jerzy Kulej.

André Rauch w książce „Boks. Przemoc w XX wieku" twierdzi, że sztuki walki są zakorzenione w konfliktach społecznych. Są emanacją, rozwinięciem innych, głębszych konfliktów rozgrywających się w sferze nieosiągalnej dla wojownika. Według tej teorii potyczki na ringach albo w oktogonach są uosobieniem społecznych i politycznych napięć. I tak międzynarodowe mecze bokserskie, które rozgrywały się w warszawskiej hali Gwardii w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, nierzadko miały wymiar pozasportowy. Zwłaszcza gdy przyjeżdżali mierzyć się z Polakami Rosjanie. Nie mogąc otwarcie mierzyć się z okupantem, spuszczano mu łomot przez prokurację pięściami Leszków Drogoszów czy Januszów Gortatów. Pisała o tym w swoim dzienniku Maria Dąbrowska: „Entuzjazm dla zawodników polskich wyrażany krzykiem i oklaskami można tylko porównać do huku morza w czasie sztormu. To było ogłuszające. A kiedy po piątym zwycięstwie wielotysięczny tłum zaczął gromowym głosem «Jeszcze Polska nie zginęła» – i śpiewał, jak my nigdy nie śpiewamy – łzy pociekły mi z oczu i na usta cisnęły się słowa: «a kiedy śpiewa chór, drży serce wroga». Zrozumiałam, że to «pod boks» naród odkuwa się za wszystkie swoje upokorzenia. Śmieszne, ale to była wielka manifestacja patriotyczna".

SIŁAMI PIĘŚCI MOŻNA POKONAĆ NIE TYLKO PRZECIWNIKA NA MACIE, ALE I NIELEGALNĄ EMIGRACJĘ, POLITYCZNĄ KORUPCJĘ, UE, ZORGANIZOWANĄ PRZESTĘPCZOŚĆ, BIEDĘ I NIERÓWNOŚCI...

Młodzi wojownicy zapisujący się na sztuki walki nierzadko szukają sposobu, aby odgrywać się na społeczeństwie, które ich skrzywdziło. Uderzają w ciało, które jest poza ich prawdziwym zasięgiem. Mszczą się za niesprawiedliwości i poniżenia, które ich dotknęły. W pewnej mierze w piwnicach podświadomości Conora McGregora leżą jakieś głębokie pobudki. Zarówno do jego walki w oktagonach, jak i tej niedoszłej – w polityce. Być może jest w tym głęboka irlandzka przekora i duma. Chęć zagrania rzeczywistości na nosie. Pokazania, że siłami pięści można pokonać nie tylko przeciwnika na macie, ale i nielegalną emigrację, polityczną korupcję, Unię Europejską, zorganizowaną przestępczość, biedę i nierówności...

eprasa.pl 0bf992d053

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Panie Tomku, dziś Euro 2012. To były emocje! Pamięta Pan?

Tomek: – Wiadomo! Robiłem wtedy zdjęcia Warszawy pełnej kibiców. Spotykałem się wówczas z różnego typu emocjami.

– To zdjęcie zrobił Pan dokładnie 12 czerwca 2012 roku na moście Poniatowskiego, tuż przed meczem Polska – Rosja.

– Na zdjęciu widać grupę rosyjskich kibiców. Szli na mecz, byli bardzo głośni. Obok stali Polacy z przekreślonym portretem Stalina i symbolem sierpa i młota, którzy protestowali przeciwko ich obecności. W innym miejscu widziałem dwóch rosyjskich kibiców w garniturach, którzy kręcili głowami i mówili po rosyjsku: „Ach, ci Polacy…”.

– A sam mecz zakończył się remisem.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 0bf992d053

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO

Wiatr ze Wschodu. I z Zachodu

Zdzisław Krasnodębski

Co jakiś czas, na nowym etapie życia, powinniśmy wracać do lektur podstawowych, do utworów stanowiących nasz narodowy kanon. Ile by już o nich nie napisano, zawsze można wyczytać z nich coś nowego. Nie tylko dlatego, że zmienia się świat, ale także dlatego, że i my się zmieniliśmy. Pojawiają się nowe spostrzeżenia, że droga, którą poszła Justyna Orzelska, nie miała może wszystkich tych walorów, do których przekonywała nas Orzeszkowa i że okiełznany, doprowadzony do rozumu przez Oleńkę Kmicic traci tak wiele ze swego czaru, iż Sienkiewicz rozstaje się z nim bez żalu już na początku „Pana Wołodyjowskiego". Wokulski wydaje się jeszcze bardzie żałosny, a argumenty, które padają w rozmowach księcia Gintułta z Piotrem Olbromskim, generałem Dąbrowskim i z Sułkowskim o wiele bardziej godne uwagi niż opisywane przez Żeromskiego z młodopolską drobiazgowością miłosne uniesienia Rafała Olbromskiego.

Do książek, do których trzeba wracać, należy niewątpliwie „Przedwiośnie", tym bardziej że mijający rok był „rokiem Żeromskiego", a lewica patriotyczna podobno na nowo go odkrywa jako swego patrona. Jakiś czas temu znakomity esej o „Przedwiośniu" napisał profesor Włodzimierz Bolecki, laureat tegorocznej nagrody „Cogito" przyznawanej przez Akademicki Klub im. Lecha Kaczyńskiego w Poznaniu. Esej ten został przedrukowany w dwutomowym zbiorze szkiców i esejów prof. Boleckiego „Sadźmy róże" wydanym przez śp. Instytut Literatury.

Autor przypomina w nim oburzenie, które ta powieść wywołała. Żeromskiego uznano za komunistę. Tymczasem, jak pisze profesor Bolecki, „problem „Przedwiośnia" jest sformułowany prosto i jednoznacznie: „skąd w państwie, które dopiero co odzyskało niepodległość, biorą się młodzi ludzie, którzy ulegają antyniepodległościowej propagandzie komunistycznej? Jakie doświadczenia, jakie argumenty, jakie idee pchają ich w ręce partii, której celem jest unicestwienie Polski... Jaki będzie los kraju, w którym do władzy dążą ludzie żądający przekreślenia podstawowych wartości, za które ofiarę życia składały poprzednie pokolenia: wolności, niepodległości, ojczyzny, patriotyzmu?".

W szkolnej interpretacji oferowanej w czasach PRL motywy Cezarego Baryki były oczywiste. Jego marsz na Belweder to efekt niespełnionej wizji szklanych domów, którą dopiero zaczęto realizować w Polsce Ludowej. Nie usunięto jednak z listy lektur tej tak bardzo w swej wymowie antykomunistycznej książki, jedynie dyskretnie pomijano przy jej omawianiu pewne wątki – nie tylko wydarzenia w powozie i potem w salonie Laury Kościenieckiej, ale i opisy odrażających zbrodni w Baku. To komunizm pozbawia Cezarego Barykę domu, majątku i rodziców. Mimo to rewolucja go fascynuje i formuje.

> TO KOMUNIZM POZBAWIA CEZAREGO BARYKĘ DOMU, MAJĄTKU I RODZICÓW. MIMO TO REWOLUCJA GO FASCYNUJE I FORMUJE.

Matka z przerażeniem patrzyła na syna, który ulega zdziczeniu: „W tłumie, w podnieconym, wzburzonym, rozjuszonym natłoku ludzi, pędził nieraz do więzień, gdy wywłóczono z lochów różnych białogwardzistów, reakcyjnych generałów, wsławionych okrucieństwami, i gdy ich mordowano. Patrzał, jak się w tej robocie odznaczali marynarze oraz rozmaite osoby urzędowe. Czekał nieraz długo na samowolne egzekucje i przypatrywał się nieopisanym szaleństwom ludzkim, gdy zabijano powolnie, wśród błagań skazańców

eprasa.pl 0bf992d053

o rychlejszą śmierć. Gdy wracał z tych widowisk i opowiadał matce szczegółowo, co tam było i jak się odbywało, gdy miał oczy rozszerzone, nozdrza rozedrgane, gdy był zziajany, wzruszony, uśmiechnięty diabelskim półuśmiechem, ona cofała się przed nim, wlepiała weń przerażone oczy i mamrotała swe modlitwy".

Ojciec, kiedyś prawie już zrusyfikowany, ale nawrócony na polskość w legionach, stara się go uratować, wbrew jego woli i przekonaniom. I do tego właśnie jest mu potrzebna bajka o szklanych domach. Stary Baryka wie, czym jest komunizm: „Znał nie tylko zewnętrzne agitacyjne mityngi i półzewnętrzne urzędy, na starych oparte śmieciach, lecz i tajne kancelarie nowych despotów, szpiegowskie zakamarki i obmierzłe więzienia, gdzie wskutek podejrzeń i na zasadzie szpiegowskich doniesień siadywał ramię w ramię z tymi, których po to wyprowadzano na światło, ażeby ich zgładzić. Znał piwnice zalane i zachlastane krwią i cuchnące od trupów. Powiadał, iż ten to trupi zaduch przeszkadza, żeby moskiewskie powietrze można było wciągnąć wolnymi i szczęśliwymi płucami. W tym zaduchu po masowych i sekretnych morderstwach, pośród krwawych orgii nie można się modlić wielkim tłumem: «Ojcze nasz, któryś jest w niebie...». W Moskwie – mówił – cuchnie zbrodnią. Tam wszystko poczęte jest ze zbrodni, a skończy się na wielkich i świetnych karierach nowych panów Rosji, którzy zamieszkają w pałacach carskich i jusupowskich, odzieją się w miękkie szaty i stworzą nową, czynowniczą i komisarską arystokrację, nową nawet plutokrację, lubującą się w zbytku i zepsuciu starej. Plebs będzie mieszkał po norach i smrodliwych izbach. Tam nie zaczęło się od budowania, od przetwarzania rzeczy lichych na lepsze, lecz od niszczenia, nie z miłości, lecz z pychy i zemsty. Nadaremnie znakomici komisarze będą odwaniać zapach morderstwa perfumami postępu". Seweryn Baryka – a więc i Żeromski – nie potrzebował teorii Milovana Dżilasa, by wiedzieć, że rewolucja wytworzy nową klasę panów, że komunizm jest siłą destrukcyjną.

Jednak jego syn kierował się ideą samorealizacji, którą rzekomo miała mu umożliwić rewolucja:

„Nieraz w głębi siebie Cezary żałował, iż go ten tajemniczy człowiek, gnany niewygasłą miłością swoją, odszukał w Baku, dosięgnął, chwycił w swe sieci uczuć i zabrał stamtąd. Byłby tam został Barynczyszką, samym sobą. Rozkazywałby samemu sobie i szedł obraną drogą. Byłby skończył roboty grabarskie, rzucił łopatę i stanął między ludźmi tworzącymi. Teraz szedł na postronku swojej dla ojca miłości w stronę Polski, której ani znał, ani pragnął. Ojciec narzucił mu ideał obcy duszy i niezrozumiały, niepożądany i trudny, ckliwy i bezbarwny".

Moskwa cuchnęła zbrodnią, a mimo to ostatnią część „Przedwiośnia" zatytułował Żeromski „Wiatr ze Wschodu", tak jakby nie niósł on ze sobą tej odrażającej woni. Jak to jest możliwe, że Cezary Baryka w końcu pomaszeruje z komunistami na Belweder obok demagoga Lulka, ówczesnego „aktywiszcza" tak mistrzowsko i złośliwie opisanego przez Żeromskiego. Ile polskich biografii z czasów PRL budzi to samo zdziwienie – jak ktoś, kto poznał okrucieństwo i zbrodnie sowieckie, mógł wstąpić z przekonania do PPR, a potem PZPR, jak mógł budować komunizm.

W Nawłoci, gdzie Cezary Baryka odczuwa po raz pierwszy od śmierci radość, gdzie ma poczucie, że dotarł do idyllicznej przystani, że „wszystko tu było na swoim miejscu, dobrze postawione i rozumnie strzeżone, wszystko pociągało i wabiło, niczym rozgrzany piec w zimie, a cień wielkiego i rozłożystego drzewa w skwar letni", ostrzega gospodarzy, że już wkrótce może dojść do krwawej rozprawy: „Strzeż się, bracie! Pilnuj się! Za tę jedną srebrną papierośnicę, za posiadanie srebrnych łyżek, ci sami, wierz mi, ci sami, Maciejunio i Wojciunio, Szymek i Walek, a nawet ten Józio – Józio! – wywleką cię do ogrodu i głowę ci rozwalą siekierą. Wierz mi! Ja wiem! Grube i dzikie sołdaty ustawią cię pod murem... Nie drgnie im ręka, gdy cię wezmą na cel! Za jednę tę oto srebrną cukiernicę!". Dalej jednak idylla dworku zostaje opisana przez Żeromskiego jako miejsce próżnowania, życia bez celów, nudy. W Nawołoci nie ma już Benedykta Korczyńskiego. Ten świat nie jest trwały, bo jest zbudowany na krzywdzie,

DO KSIĄŻEK, DO KTÓRYCH TRZEBA WRACAĆ, NALEŻY „PRZEDWIOŚNIE", TYM BARDZIEJ ŻE MIJAJĄCY ROK BYŁ „ROKIEM ŻEROMSKIEGO", A LEWICA PATRIOTYCZNA NA NOWO GO ODKRYWA JAKO SWEGO PATRONA.

eprasa.pl 0bf992d053

bo nie jest miejscem pracy, nie jest „realnym życiem”

Mimo tęsknoty za „realnym życiem” Baryka, który przecież brał udział w wojnie z bolszewikami, opiera się jeszcze komunizmowi. Na pierwszym spotkaniu, na które ściągnął go Lulek, odważnie występuje przeciw prelegentom. Wskazuje na sprzeczność w ich rozumowaniu: „Jeżeli tutejsza klasa robotnicza przeżarta jest nędzą i chorobami, jeśli ta klasa jest w stanie zwyrodnienia czy na drodze do zwyrodnienia, jeżeli ta klasa jest pozbawiona kultury, to jakimże sposobem i prawem ta właśnie klasa może rwać się do roli odrodzicielki tutejszego społeczeństwa?”. Neguje opresyjny, „klasowy” charakter odrodzonego państwa – „częstokroć Polska, rząd polski, nie tylko nie gnębi robotników jako takich, ale w zatargach robotników z burżuazją o zarobki i prawa staje po ich stronie, po stronie robotników. Twierdzenie, że w Polsce rządzi burżuazja, nie jest prawdą”. Co więcej, wysuwa oburzającą, nacjonalistyczną hipotezę, że „może czynnikiem takiego właśnie procesu odrodzenia wszystkich ludzi w tym społeczeństwie, na terenie, który zajmuje to młode państwo, będzie właśnie odrodzona i odradzająca się Polska”.

Co więc go przekonało do komunizmu? Tego już Żeromski nie wyjaśnia. Trzeba się domyślać. Czy główną rolę odegrał zawód miłosny? Czy zadecydował charakter? Baryka jest przecież niezbyt mądry, targany emocjami, a przeżycia w Baku uczyniły go niezdolnym do współczucia. Polskość pozostaje mu obca, niezrozumiała. Na grobie Karoliny mówi do księdza Anastazego: „Ja księdza o rady ani o wskazówki szlachecko-katolickie nie prosiłem”. Bakcyl komunizmu sprawia, że nawet śmierć rodziców wydaje mu się słuszną karą. „Gdzie są książki ojca, gdzie dom, gdzie ojciec, gdzie matka? Zabici są jak psy, za jakąś pierworodną winę – rzuceni są do rowów jak psy! Praca ich życia na nic się nie zdała. Nie wiedzieli, że zarabiają na karzącą śmierć. Życie ich całe było jakowąś śmieszną pomyłką, krwawym nieporozumieniem”. Byli skazani przez historię, stali po stronie zła, nie wiedząc o tym. A zło trzeba zwalczać przemocą. „Złe na świecie trzeba zabijać. Zabijamy padalce, żmije, wilki, wszy” – mówi ojcu Cezary. Ten zaś odpowiada: „Najprzód nie bardzo dobrze wiemy, co jest złe, a co na pewno dobre. Potem – jedyne, co z zabijania wynika, to zbrodnia zabójstwa. Zabijanie jest zgoła niepotrzebne. Szkoda na to czasu i zdrowia duszy ludzkiej. Wystarcza najzupełniej budowanie życia nowego”. Stary Baryka wie, że fanatyzm, przekonanie, że jest się w posiadaniu bezwzględnej prawdy moralnej, która zezwala na bezwzględna rozprawę z przeciwnikiem, do niczego dobrego nie prowadzi.

STO LAT PO ŚMIERCI ŻEROMSKIEGO NIE MA NA SZCZĘŚCIE CHĘCI I PRZYZWOLENIA, BY ZABIJAĆ WROGÓW POSTĘPU, CHOĆ WIATR ZE WSCHODU ZNOWU NIESIE ZE SOBĄ ODÓR ZBRODNI.

W dzisiejszej Polsce, sto lat po śmierci Żeromskiego, nie ma na szczęście chęci i przyzwolenia, by zabijać wrogów postępu, choć wiatr ze Wschodu znowu niesie ze sobą odór zbrodni. Zapał rewolucyjny znajduje ujście jedynie w rewolcie obyczajowej, którą przynosi wiatr z Zachodu. Lulek zapisał się do KOD-u i walczył o praworządność. Bogaci podobno już nie wyzyskują biednych. Kapitaliści to postępowi inwestorzy i pracodawcy. Jednak to pytanie, które zdaniem profesora Boleckiego jest kluczowe dla „Przedwiośnia”, pozostaje aktualne: Jaki będzie los kraju, w którym władze zdobyli ludzie przekreślający podstawowe wartości, za które ofiarę życia składały poprzednie pokolenia: wolność, niepodległość, patriotyzm?

SEWERYN BARYKA NIE POTRZEBOWAŁ TEORII MILOVANA DŻILASA, BY WIEDZIEĆ, ŻE REWOLUCJA WYTWORZY NOWĄ KLASĘ PANÓW, ŻE KOMUNIZM JEST SIŁĄ DESTRUKCYJNĄ.

eprasa.pl 0bf992d053

MIX PŁYT Bartosz Boruciak

SARIUS – PROJEKCJE
WYD. ANTIHYPE

Eksperymenty, różne wcielenia, wiele hitów – każdy z tych elementów pojawił się na muzycznej drodze Sariusa. Raperowi wciąż się chce. Album nie nudzi, w trakcie odsłuchu nie ziewałem, nie czekałem, kiedy się skończy. Ciekawym smaczkiem jest utwór z gościnnym udziałem Krystiana Ochmana. We współczesnym rapie bardzo trudno się wyróżnić, gdy wszyscy zlewają się w jedną całość po to, aby słuchacz się nie dekoncentrował i nieustannie włączał playlisty z góry narzucone przez serwisy streamingowe. Sariusa wciąż da się słuchać, chociaż zdarzały mu się słabsze momenty, ale najnowsza płyta do nich nie należy. Czuć jeszcze głód nagrywania, oby trwał jak najdłużej. Nie chciałbym być oszukany – choć może już dawno jestem w kontekście rapowego gatunku. Na razie o tym nie myślę.

BAIKA – CZAS KOŃCA ZŁUDZEŃ
WYD. PANNABE

Szczere, emocjonalne, energetyczne i do przodu. Wpadające w ucho teksty Piotrka Banacha wykonane przez Kaśkę nasuwają pewne skojarzenia, jeżeli sprawdzicie, współzałożycielem którego zespołu był Piotrek Banach. Przy gęstości produkcyjnej mamy dużo przestrzeni, a takie kontrasty lubię najbardziej. Na krążku zderzamy się z mnogością muzycznych barw tworzących przejrzystą ilustrację, do której z przyjemnością się wraca. Właśnie taka muzyka powinna być w głównym nurcie. Plastiku nie ma, są tylko wartościowe dźwięki.

JAKUB JAN BRYNDAL – AUTO-DOJAZD
WYD. JUNOUMI RECORDS

Dużo się dzieje, dużo chaosu, wielokrotne nawiązanie do klasyki rapu. Jest to świeże, wyjątkowe, a przede wszystkim inne niż to, co obecne w polskim rapie. W wielu kawałkach słychać klimat rodem z lat 90. ubiegłego wieku, co jest wielką zasługą bitów Soulpete'a. Jeżeli chodzi o gospodarza, to chłop daje radę. Ma swój świat, ale czy będzie on w porządku dla każdego słuchacza rapu? Nie, dla ogółu może to być za dużo. W trakcie odsłuchu płyty czułem się tak, jakbym wszedł do komputera, w którym przebiega milion pomysłów na minutę. Tekstowo – top! Muzycznie – top! Bardzo polecam, gdyż takich płyt powstaje w Polsce bardzo niewiele. Oby było ich więcej!

BOKUN – PAWEŁ
WYD. HONSY PONSY

Czasem nie ma potrzeby nagrywać wielogodzinnych albumów, w tym przypadku wystarczy 10 minut, żeby udowodnić swój warsztat. Bokun robi to w stu procentach. Błyskotliwie złożone słowa, nawijka sprawnie i płynnie komponuje się z bitem. W tym przypadku sformułowanie „alternatywy rap" jest tożsame z zawartością krążka. Tutaj nie trzeba się wysilać i na siłę doszukiwać się pozytywnych aspektów wydawnictwa. W każdym utworze czuć miłość do rapu. Kawałki nie będą podbijać TikToka i Instagrama, a szkoda. Marzy mi się taki świat, żeby jakość i bogaty zasób słownictwa był na topie w polskim rapie. Ale nie w tym uniwersum. Na szczęście można odejść na bok i posłuchać Bokuna. Polecam tę formę spędzania wolnego czasu, choć tylko na 10 minut. Krótko i na temat.

eprasa.pl 0bf992d053

KULTURA

Czytaj też:
Nieśmiertelny 58
Z De Press przez historię 60

Jestem panną Z MOKRĄ GŁOWĄ

– Lubię wyzwania. Wychodząc na scenę, obcuję za każdym razem z jakąś żywą tkanką, której mogę do końca nie rozumieć, ale muszę się szybko zaadaptować, i dla mnie to jest wyzwanie. Wyzwanie też jest dla mnie wtedy, kiedy biorę trudny tekst na warsztat, kiedy zaczynam bawić się nową skalą, nowym gatunkiem, kiedy szukam nowych rozwiązań. Mnie to po prostu jara – mówi **Kasia Biesaga**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, flecistka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl 0bf992d053

Po pięciu latach przerwy OREADA prezentuje nowy album – „**Jesteśmy tu tylko na chwilę**”. To najbardziej osobiste wydawnictwo w historii zespołu, pełne emocji, doświadczeń ostatnich lat i dojrzalszego brzmienia.

Fot. Wojtek Bryndel

– Jak ogarniasz tak duży zespół? Jest Was aż sześcioro.

– To jest najfajniejszy układ, bo kiedy się maluję, to przy lusterku jestem tylko ja [śmiech], więc to jest ogromna zaleta. A tak na poważnie, nie jest to łatwe, ale jest przyjemne. Myślę, że w tym temacie są – jak we wszystkim – wady i zalety. Bardzo lubię chłopaków, zawsze lubiłam towarzystwo facetów, więc czuję się z nimi jak ryba w wodzie.

– Kim jesteś?

– W zespole odpowiadam za wokal, granie na fletach, piszę muzykę i teksty. Jesteśmy samozarządzającym zespołem. Na moich barkach jest także ogarnianie mediów społecznościowych i kontakt z mediami. Zajmuję się również promocją niedawno wydanej płyty. Jestem człowiekiem od wszystkiego, bo jestem także tour menedżerem [śmiech]. Myślę, że znalazłoby się jeszcze kilka innych zadań, które wykonuję.

– A prywatnie?

– Jestem panną z mokrą głową [śmiech].

– Widzę, że masz wysuszone włosy, więc z mokrą głową nie przesadzajmy.

– Jestem osobą, która ma milion pomysłów na minutę. Nie lubię nudy. Lubię, kiedy dużo się dzieje.

– „Jesteśmy tu tylko na chwilę” – bo właśnie z tej okazji się spotkaliśmy. Tytuł Waszej płyty to jest Twoje motto życiowe?

– Motto? Tak bym tego nie określiła, ale na pewno w kontekście zdarzeń, które dzieją się na świecie, to jest dobry tytuł. Wybraliśmy go wspólnie, więc decyzja była demokratyczna. Jest to fragment jednej z piosenek i to jest to, co czujemy wszyscy w zespole. Myślimy, że jesteśmy tu na chwilę, i chcemy tę chwilę, czy to w życiu zawodowym, czy prywatnym, wykorzystać jak najlepiej. Jesteśmy w wieku, w którym myśli się o rodzinie, o swoich bliskich, więc też chciałoby się tę planetę czynić lepszym miejscem.

ZAWSZE SZŁAM POD PRĄD.

– Jaka była najpiękniejsza i najgorsza chwila w Twoim życiu?

– Najgorsze są zawsze rozstania i śmierć. To są takie rzeczy, o których niby każdy wie, że zostawiają rysę i że po czasie jesteśmy się w stanie z tego pozbierać, ale jednak w głębi nas pozostaje ból.

– A pozytywne?

– Chwil pozytywnych jest na szczęście zdecydowanie więcej. Jednak Kasia sprzed pięciu czy dziesięciu lat odpowiedziałaby Ci na to pytanie inaczej.

– Z tego, co wiem, uczysz śpiewu.

– Tak, uczę śpiewu i daje mi to wielką satysfakcję. Chociaż wieczorami jestem zmęczona, to cieszę się z tego, że komuś dzięki mnie coś wyszło, że ktoś wychodzi z moich lekcji z uśmiechem na twarzy – to daje mi radość i motywację, żeby następnego dnia wstać i dalej działać.

eprasa.pl 0bf992d053

– Każdego można nauczyć śpiewać?
– Hm... Czy każdego? Myślę, że każdy jest w stanie coś zaśpiewać. Na pewno największą przeszkodą w śpiewaniu jest to, jak słyszymy.

– Czyli to kwestia słuchu?
– Trzeba mieć do tego predyspozycje. Kiedyś mówiło się, że trzeba mieć talent. Myślę jednak, że to w głównej mierze zależy od ciężkiej pracy.

– Dlaczego nie wydawaliście nic aż przez pięć lat?
– To kwestia tego, że zawsze staramy się wydawać coś, co będzie zgodne z naszymi oczekiwaniami. To musi być coś, pod czym się podpiszemy, a nie pierwsze lepsze, co przyszło człowiekowi do głowy. Na pewno wpływ na to miało jeszcze to, że pierwszą płytę wydaliśmy tydzień przed pandemią.

– Tak właśnie myślałem...
– Tydzień przed tym, gdy się wszystko zamknęło, zdążyliśmy zagrać pierwszy, premierowy koncert w Radiu Łódź, później musieliśmy wszystko odwołać. Wiemy, jak było w 2020 roku, wiemy, jak było później. Następnie wróciliśmy do koncertów. Nie mieliśmy długiej przerwy i w tym pechowym 2020 roku zorganizowaliśmy nawet całkiem sporą liczbę występów, ale nie pamiętam, czy było ich dziesięć, czy szesnaście.

– Jak na młody, początkujący zespół to dobry wynik.
– Zgadza się.

– Moje pierwsze skojarzenie z Wami to folk.
– Z folkiem mieliśmy dużo wspólnego przy tworzeniu pierwszej płyty. Za to najnowsza jest już mniej folkowa.

– Idealna na juwenalia.
– No widzisz, Ty mówisz o juwenaliach, a ja ostatnio usłyszałam, że nasza muzyka potrzebuje zatrzymania i na juwenalia się nie nadaje, bo nasze teksty są za ambitne jak na studenckie imprezy.

NAWET SŁUCHACZE METALU LUBIĄ NASZĄ MUZYKĘ.

– Nie obawiasz się tego, że Wasza płyta nie jest obecna w trendach w mediach społecznościowych? No i tu pojawia się kolejne pytanie: po co to robisz?
– Nie robimy tego po to, żeby nasze piosenki znalazły się na pierwszych miejscach list przebojów. Chociaż z powodzeniem mogłyby znaleźć swoje miejsce w stacjach radiowych, ale...

– Ale działacie na własną rękę.
– Dokładnie. Taką drogę wybraliśmy. Przyznam szczerze, że nie zgłaszaliśmy naszej muzyki do żadnej wytwórni, żeby nawiązać współpracę, więc trudno mi powiedzieć, co większe wytwórnie powiedziałyby na nasz materiał. Po prostu postanowiliśmy tego nie robić.

– One pewnie nie wiedziałyby, jak sprzedać Waszą muzykę, bo nie można Was z nikim porównać.
– I to jest nieekonomiczne.

– Pewnie chcieliby Was zmienić na Kasię z zespołem.
– No i tu się pojawia ta buntownicza cząstka mnie, bo zawsze szłam pod prąd, zawsze lubiłam robić trochę inaczej niż inni. Wiem, że stanie przy swoim zdaniu może przynieść mi problemy albo brak korzyści, ale jeżeli jest to ze mną spójne, jeżeli tak czuję, to czemu mam tego nie robić? Często też myślę, że jesteśmy zespołem w czasach solistów, ale przecież solista nie wychodzi sam na scenę. Jest w nas także nostalgia, długo się znamy – z gitarzystą i perkusistą zapoznałam się w 2007 roku – jest to kawał naszego życia, lubimy się. To nas ze sobą łączy, lubimy spędzać czas i grać razem.

OREADA

grupa wywodząca się z Moszczenicy, zespół, który śmiało przeskakuje między światami: od słowiańskich korzeni przez psychodeliczny folk aż po groove popowy pulsujący energią XXI wieku. To szalona podróż napędzana porywającym rytmem. Zaangażowany tekst, nietuzinkowe instrumentarium i nieoczywiste brzmienia to cechy charakterystyczne tego pochodzącego ze wsi pod Łodzią zespołu.

Grupa zagrała już ponad 200 koncertów, a na swoim koncie ma między innymi świetnie przyjętą płytę „Mówili mi ludzie" (tytuł Łódzkiej Płyty Roku 2020). Jej dorobek uzupełniają zarejestrowana w 2021 roku „Leśna Live Sesja", zeszłoroczny singiel „Nowy dzień", który trafił na dwie redaktorskie playlisty Spotify (Fresh Finds Polska i New Music Friday Polska), „Nasza łąka kwietna", która kilkanaście tygodni znajdowała się na Opolskiej Liście Polskiej Piosenki Radia Opole oraz singiel „Ogień" (playlista Fresh Finds Polska).

eprasa.pl 0bf992d053

– Czym się zajmujesz na co dzień? Żyjesz ze śpiewania?
– Tak.

– Wow! Długo już to robisz?
– Odkąd pamiętam. Jestem szczęściarą, że mogę żyć z pasji.

– Jak według Ciebie wygląda Wasz statystyczny odbiorca?
– To jest trudne pytanie, bo z każdej grupy wiekowej ktoś się znajdzie. Nawet słuchacze metalu lubią naszą muzykę.

– Obrazisz się za określenie, że Wasza muzyka nie jest mainstreamowa?
– Nie. Znowu wracamy do tego pytania, na czym nam zależy. Nie widzę nas na stadionach.

– Nie?
– Nie, i nie dążę do tego.

– Nie chciałabyś zagrać na telewizyjnej imprezie sylwestrowej?
– Pytanie, czy proponujesz mi to jako wokalistce, czy jako zespołowi Oreada?

– Tobie jako wokalistce.
– To wchodzę w to. Zgodziłabym się jako wokalistka, ponieważ ostatnio czuję głód nowych wyzwań i z chęcią spróbowałabym czegoś nowego.

– A co na to chłopaki z zespołu?
– Musielibyśmy to przegadać [śmiech].

– Wspominaliśmy wcześniej o pandemii, co robiłaś w jej trakcie?
– Wtedy byłam sekretarką. Pracowałam na stanowisku samodzielnego referenta.

– W sektorze państwowym?
– Tak.

– Mieszkasz w Łodzi?
– Tak. Pomieszkiwałam też w Warszawie, trochę w Krakowie, a teraz osiadłam w Łodzi i lubię to miasto.

– Dlaczego Łódź?
– To znowu wynika z tego, że nie lubię płynąć z prądem. Kraków i Warszawa mają dużo do zaoferowania. Łódź również ma coraz więcej takich przestrzeni, trzeba po prostu znaleźć swoje miejsce. Dla mnie na chwilę obecną jest to Łódź, choć nie wiem, co będzie za pięć lat.

– Czy macie coś, czego nie mają inne polskie zespoły?
– Różnorodność gatunkową w muzyce, która wymyka się spośród wszystkich ram. Uważam, że to jest moc, bo to sprawia, że jesteśmy trochę inni. Myślę, że w dobie przeróżnej jakości tekstów nasze teksty są o czymś.

– Jakbyś przekonała fana muzyki disco polo albo rapu do Twojego zespołu?
– Osoba słuchająca disco polo mogłaby się poruszać i pobawić przy naszej muzyce, a słuchacz rapu odnalazłaby u nas wrażliwość na tekst i doceniłby ją.

– Po co Ty to wszystko robisz?
– Czy Ty chcesz mnie zniechęcić?

– Nie. W żadnym wypadku.
– Lubię wyzwania. Po prostu. Wychodząc na scenę, obcuję za każdym razem z jakąś żywą tkanką, której mogę do końca nie rozumieć, ale muszę się szybko zaadaptować, i dla mnie to jest wyzwanie. Wyzwanie jest też dla mnie wtedy, kiedy biorę trudny tekst na warsztat, kiedy zaczynam bawić się nową skalą, nowym gatunkiem, kiedy szukam nowych rozwiązań. Mnie to po prostu jara.

– Muzyka Cię wciąga?
– Tak i wciąga mnie zabawa z nią związana. Każdemu muzykowi życzę, żeby nigdy w sobie tego nie zatracił. Ja niedawno straciłam to poczucie, ale mam nadzieję, że całkiem niedawno je odzyskałam. To dla mnie jest rozrywka, i nie w tym komercyjnym znaczeniu. Obcując z muzyką, powinniśmy przeżyć katharsis. Lubię ciarki i chciałabym, żeby ludzie, którzy przychodzą na nasz koncert, przeżyli coś, coś zabrali ze sobą, mieli refleksję, może się popłakali, a może się ucieszyli. A może, żeby po prostu byli tu i teraz, żeby znaleźli to, czego potrzebują i wyszli z niego jako inne osoby. Odmienione i lepsze.

OBCUJĄC Z MUZYKĄ, POWINNIŚMY PRZEŻYĆ KATHARSIS.

OSTATNIO CZUJĘ GŁÓD WYZWAŃ I Z CHĘCIĄ SPRÓBOWAŁABYM CZEGOŚ NOWEGO.

eprasa.pl 0bf992d053

Nieśmiertelny

Sebastian Pytel

SERIAL

Fot. kadr z filmu

Witamy w królestwie Nostalgii. Przed nami przepastny szwedzki stół zastawiony wszystkim, co przeszłe. Oczy przyciągają kontynuacje i przeróbki filmów z lat 80. i 90., literackie tropy z czasów młodości pokolenia X czy nowe wydania starych gier i konsol; blaskiem drugiego życia połyskują martwe przedmioty z epoki i całkiem świeże, „stare" hamburgery serwowane na początku lat dwutysięcznych przez globalną sieć fastfoodową. Urodzaju jest po szyję, nikt nie powinien odejść głodny.

Wśród tych wszystkich szpargałów leży rzecz wyjątkowa. Serial, który Nostalgia wyciąga za uszy z bagna już drugi raz. „Dexter", bo o nim mowa, w latach 2006–2013 robił furorę połączeniem makabry, czarnego humoru i charyzmatycznej roli Michaela C. Halla. Całość napędzał fascynujący motyw przewodni, wzięty z oryginalnej, groszowej powieści Jeffa Lindsaya: seryjny morderca polujący na innych seryjnych morderców. Trik polegał na tym, że widz prócz zaspokojenia ciekawości mrocznym popędem zbrodni otrzymywał (dyskusyjne, ale zawsze) moralne usprawiedliwienie – główny bohater poruszał się w ramach wpojonego mu przez przybranego ojca (świetny James Remar) kodeksu pozwalającego na eliminowanie wyłącznie złych ludzi. Długo wydawało się, że stojący za produkcją Clyde Phillips stworzył recepturę idealną: każdy kolejny sezon dorzucał cegiełkę do przeszłości Dextera, naświetlał jego postać z innej strony, odświeżał punkt widzenia. Można było te „przygody" oglądać bez końca, jak słynną czołówkę, jedną z najlepszych w historii telewizji, w której rutynowe czynności przed wyjściem do pracy (śniadanie, golenie, wiązanie sznurowadeł) były odbiciem technik pozbawiania życia i wizualnym opisem organicznego rytuału: od impulsu przez realizację po oczyszczenie. Część czwarta miała (i powinna) być wielkim finałem: dobrze pomyślanym, szokującym, zawiązanym zręcznie napisaną kodą. Z Dexterem nie chcieli jednak pożegnać się fani: oglądalność wciąż sięgała gór, serial wyrósł na prawdziwy kulturowy fenomen, stacja Showtime znalazła się pod okupacją. Choć pas powiedział Clyde Phillips, sezon piąty był tylko kwestią czasu.

Kolejne odcinki po pierwszym wskrzeszeniu produkcji stopniowo odsłaniały to, co Phillips zręcznie przykrywał: szczęśliwe przypadki, zbiegi okoliczności, błędy logiczne i ślepotę drugoplanowych postaci. W siódmym i ósmym sezonie policyjnej jednostce z wydziału zabójstw Miami bliżej było do „Brygady specjalnej" z Lesliem Nielsenem, a sam Dexter nosił to, co dziś nazywamy zbroją fabularną – fikcyjna rzeczywistość układała się wyłącznie pod niego. Widownia zaczęła się wykruszać, twórcy gonili w piętkę, aż wreszcie zapadła długo wyczekiwana decyzja o zakończeniu (okropnym zresztą) serialu.

I gdy wieko trumny z napisem „Dexter" było już szczelnie zamknięte, przypłynęła fala Nostalgii. Starsi o niemal dekadę widzowie zaczęli

eprasa.pl 0bf992d053

z tęsknotą spoglądać wstecz, podobnie jak sam Clyde Phillips, który nie potrafił pogodzić się z kierunkiem, w który popchnęli serię jego następcy. Tak powstał „Dexter: Nowa krew", skupiony głównie na relacji ulubionego seryjnego mordercy Ameryki z nastoletnim synem (znakomity Jack Alcott). Powrót po latach okazał się udany: przeniesienie akcji ze skąpanego w słońcu Miami do skutego lodem fikcyjnego miasteczka Iron Lake było ożywcze nie tylko pod kątem zmiany scenografii, lecz także bardziej intymnego wymiaru opowieści; mniejsza skala, większe napięcie. I choć finał znów pozostawiał wiele do życzenia, publika dopisała, więc Phillips dostał zielone światło i na prequel („Dexter: Grzech pierworodny"), i na kontynuację „Nowej krwi", czyli „Dextera: Zmartwychwstanie".

Tym razem zwiedzamy Nowy Jork, w którym po wydarzeniach z poprzednika ukrywa się syn Dextera. „Tata roku" po tym, jak wylizał się z wydawałoby się śmiertelnej rany, towarzyszy pierworodnemu z bezpiecznej odległości. Wolny czas poświęca na „sprzątanie" metropolii, a że wielkie miasto przyciąga zwyrodnialców jak magnes, na brak zajęć nie narzeka. Podczas jednego ze swoich polowań Dexter trafia na specjalne zaproszenie do ekskluzywnego klubu dla... seryjnych morderców. Zarządza nim pewien ekscentryczny milioner Leon Prater (kapitalny Peter Dinklage) o bardzo osobliwej pasji.

Pierwsze odcinki „Zmartwychwstania" są zaskakująco ociężałe. Philips niespiesznie rozstawia pionki na szachownicy, zanim zawiąże główny wątek mijają niemal cztery godziny. Niewiele jest też suspensu, sytuacje zagrożenia są szybko rozładowywane, ani przez moment nie wydaje się, by ktoś mógł na poważnie Dextera skompromitować albo skrzywdzić. Dostajemy za to mnóstwo odniesień do poprzednich odsłon (witaj ponownie, Nostalgio), przewijają się dawni wrogowie, minione wydarzenia, na stałe wraca dawno niewidziana zjawa przybranego ojca. Słowem: bardziej ciepłe kapcie niż zestaw noży do mięsa. Sporym problemem jest też brak wyraźnego antagonisty – wroga, z którym Dexter zmierzyłby się zarówno na gruncie profesji, jak i płaszczyźnie emocjonalnej (co dobrze działało choćby w „Nowej krwi"). Zamiast jednego asa mamy w talii trzy lub cztery walety. Struktura odcinków jest przez to bardziej epizodyczna, łatwa do przewidzenia i mniej angażująca.

Niezrozumiałe są również niektóre wybory obsadowe. Grający parę nowojorskich śledczych Kadia Saraf i Dominic Fumusa to zaplecze aktorskiej drugiej ligi z wyraźnym deficytem charyzmy. Różnica klas bije po oczach szczególnie we wspólnych scenach z kimś ze starej gwardii – wcielający się w Angela Batistę Portorykańczyk David Zayas chowa ich do kapelusza jeszcze przed rozpoczęciem dialogów. Z kolei Umie Thurman przypadła w udziale rola zwyczajnie nieciekawa: płaska, sztampowa, pociągnięta grubą kreską; znacznie poniżej jej talentu.

Całość przed katastrofą ratuje poczucie humoru: ironiczno-sarkastyczne obserwacje ludzkiej natury z perspektywy seryjnego mordercy, zgrabnie rozpisane qui pro quo, kampowo wyolbrzymione persony z klubu Pratera. Czyżby Philipsowi chodziło właśnie o zgrywę i pokazanie Dextera jako współczesnego Michaela Myersa, wyciągniętego spod ziemi po pięciu sequelach i trzech zgonach, gdzie nikt o zdrowych zmysłach nie będzie pytał o sens i logikę? O zabawę przy tworzeniu serialu przeżutego do kości, w którym można pokazać właściwie już wszystko? Sugeruje to poniekąd półotwarte zakończenie i zaproszenie do szwedzkiego stołu. Szybki sprawdzian wskaźników oglądalności i wiemy, że fani już rezerwują miejsca.

CZYŻBY PHILIPSOWI CHODZIŁO WŁAŚNIE O ZGRYWĘ I POKAZANIE DEXTERA JAKO WSPÓŁCZESNEGO MICHAELA MYERSA, WYCIĄGNIĘTEGO SPOD ZIEMI PO PIĘCIU SEQUELACH I TRZECH ZGONACH, GDZIE NIKT O ZDROWYCH ZMYSŁACH NIE BĘDZIE PYTAŁ O SENS I LOGIKĘ?

„Dexter: Zmartwychwstanie" (Dexter: Resurrection), twórca: Clyde Phillips, scenariusz: Clyde Phillips, obsada: Michael C. Hall, Peter Dinklage, Jack Alcott, Uma Thurman, David Zayas, gatunek: thriller, czarna komedia, produkcja: USA 2025, 10 odcinków.

eprasa.pl 0bf992d053

MUZYKA

Z De Press przez historię

Są tacy wykonawcy, którzy tworzą nowe płyty, jednak nie docierają do wielu ludzi kojarzących przecież i lubiących ich dawne przeboje. Czasem jest to kwestia koniunktury, czasem obniżenia poziomu lub problemów samych artystów, a w przypadku De Press **poszło o politykę**. Piosenek ze świeżo wydanej płyty „Przełomy" nie usłyszymy raczej w radiu, tak jak nie słyszeliśmy w nim kawałków z poprzednich wydawnictw zespołu. Ale to nie znaczy, że nie warto sięgnąć po nie samemu.

Krzysztof Karnkowski

Kolejne wydawnictwa De Press łączy dziś przede wszystkim postać Andrzeja Dziubka, polskiego górala od lat funkcjonującego równocześnie w naszym kraju i w Norwegii, do której wyemigrował za głębokiej komuny i w której osiągał swoje największe artystyczne sukcesy. De Press funkcjonowało na obu rynkach, czasem w dwóch równoległych składach, a też i w dwóch rzeczywistościach artystyczno-wydawniczych. W Polsce zespół największe triumfy święcił w latach dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych, wcześniej owiany raczej podziemną sławą i w podziemiu otaczany kultem na równi z drugim projektem Dziubka, eksperymentalnym Holy Toy. De Press zaczynało od muzyki punkowej i zimnofalowej, by po latach przejść na trochę bardziej zachowawcze, punkowo-rockowo-folkowe pozycje. Po upadku komuny zespół mógł wreszcie zaistnieć na polskim runku i scenach, jednak im bliżej naszych czasów, tym mniej było go widać i słychać. Media i organizatorzy koncertów coraz mniej potrzebowali zespołu, którego lider coraz mocniej akcentował swój katolicyzm, antykomunizm i przywiązanie do tradycji.
Po kilku płytach, które ledwo przebiły się do mediów, przyszła pora na album „Europa płonie", który nie mógł znaleźć wydawcy, póki nie zainteresował się nim raczej podziemny, wydający muzykę dla punków i skinów Olifant. W Olifancie ukazał się też kolejny materiał zatytułowany „Góral nad Bałtykiem", lżejszy i dużo bardziej przebojowy (obie płyty były recenzowane na łamach „Tygodnika Solidarność"), tu wreszcie wychodzą dziś „Przełomy".

Zagadka historyczna

Jest to płyta dość tajemnicza, w dołączonej do niej książeczce nie znajdziemy informacji o składzie i czasie nagrania. Udało mi się ustalić, że piosenki (z wyjątkiem dwóch, nagranych współcześnie z norweskim gitarzystą będącym równocześnie autorem muzyki do tych utworów) zostały zarejestrowane kilka lat temu w Pol-

eprasa.pl 0bf992d053

sce i z polskimi muzykami. Z różnych powodów płyta nie ukazała się jednak w swoim czasie, ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, nacieszymy się nią dziś. Wersja winylowa ukazać ma się w grudniu, kompakt swoją premierę miał natomiast 11 listopada. Nieprzypadkowo. Na trzynaście tworzących „Przełomy" utworów składa się jedenaście wierszy opisujących kluczowe momenty polskiej historii XIX i XX wieku, przerywnik w postaci pamiętnej wypowiedzi Jana Pawła II z pierwszej pielgrzymki do Polski oraz całkiem współczesny wiersz patriotycznie zaangażowanego poety Kazimierza Jana Węgrzyna „Antyrota", zapis czasów paneuropejskiej ponowoczesności. Płyta stanowi chronologicznie ujętą opowieść, w której zawarte są powstania: chochołowskie, styczniowe i warszawskie, patriotyczne wiersze Władysława Bełzy, II wojna światowa, prześladowania Żołnierzy Wyklętych, wreszcie rok 1980 i Solidarność. O tych zdarzeniach i momentach dziejów Andrzej Dziubek śpiewa dla nas słowami wspomnianego już Bełzy, a także Władysława Orkana („Wskazania dla Synów", „Chochołowscy", „Dopókiż"), Włodzimierza Wolskiego („Marsz powstańców"), Cypriana Kamila Norwida („Sariusz"), Eugeniusza Edwarda Chudzyńskiego („Warszawa Sierpień 1944"), Lusi Ogińskiej („Inka") i Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego („Westerplatte"), a także nieznanego autora, któremu zawdzięczamy słowa „Nie chcemy komuny".

NA TRZYNAŚCIE TWORZĄCYCH „PRZEŁOMY" UTWORÓW SKŁADA SIĘ JEDENAŚCIE WIERSZY OPISUJĄCYCH KLUCZOWE MOMENTY POLSKIEJ HISTORII.

Ominąć pułapki

Przesłanie ważne, zarazem jednak niosące za sobą ryzyko opatrzenia słów muzyką w stylu sztywnej i patetycznej akademii. Przyznam, że na widok listy utworów miałem pewne obawy co do kierunku, w jakim pójdzie muzyka na tej płycie, okazały się one jednak niepotrzebne. Chyba tylko „Ziemia ojczysta" Bełzy dostała muzykę bardzo zachowawczą, jednak nawet ona broni się swoim autentyzmem i szczerością Dziubkowej emocji. Inny wzięty z Bełzy utwór „Do polskiej dzieweczki" ma w sobie niepokojący klimat, przywodzący na myśl raczej nagrania Holy Toy niż De Press. Pozostałe kompozycje (nie licząc tła nagranego do wypowiedzi papieża Polaka) to dość klasyczne kawałki utrzymane w konwencji, którą Dziubek z kolejnymi muzykami wypracował do prezentowania poetyckich i patriotycznych treści na przestrzeni lat, mniej więcej od czasów płyty „Myśmy rebelianci" z 2009 roku i nagranego rok później albumu „Norwid: Gromy i pyłki". Mamy więc tu trochę wściekłego („Nie chcemy komuny") lub trochę bardziej melodyjnego, lecz wciąż zadziornego punka („Chochołowscy"), sporo rocka z pewnym piętnem nowej i zimnej fali („Sariusz", „Inka") czy po prostu rocka („Sierpień", „Westerplatte"). Wiele z tych utworów jest bardzo przebojowych i zostaje w głowie nie tylko ze względu na wykorzystanie tekstów autorów z najwyższej półki, ale też dzięki zgrabnym kompozycjom i chwytliwym refrenom. Jedno, o co można się przyczepić, to bardzo prosta struktura piosenek, które czasem aż proszą się o jakieś rozwinięcie, tymczasem z reguły nie wychodzą poza schemat: zwrotka – przejście – refren. Z drugiej strony w ten sposób być może łatwiej skoncentrować się na przekazie.

WIELE Z TYCH UTWORÓW JEST BARDZO PRZEBOJOWYCH I ZOSTAJE W GŁOWIE DZIĘKI ZGRABNYM KOMPOZYCJOM I CHWYTLIWYM REFRENOM.

Podaj dalej

„Przełomy" to autentyczna i szczera wypowiedź artystyczna, a zarazem ciekawa lekcja patriotyzmu i historii. Miejmy nadzieję, że gdy dotrze do starszych fanów zespołu, ci zainteresują nią również swoje dzieci czy wnuki. Zwłaszcza gdy znowu nie zawsze możemy w tej materii liczyć na szkołę i inne powołane do tego instytucje. Płyt De Press wychodzi ostatnio sporo, mamy wydania polskie i norweskie, pełne energii, nagrywane z młodszymi muzykami. Spodziewam się więc jeszcze wielu ważnych świadectw zespołu, a „Przełomy" polecam z czystym sumieniem.

eprasa.pl 0bf992d053

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA

KIERUNEK: GDYNIA

Dziki z morskiej piany

„Wiele podróżowałem po świecie, ale tak pięknego zakątka, takiego połączenia morza, lasów i wzgórz, nie widziałem nigdzie. Tu czuję się spokojny i szczęśliwy" – pisał o Gdyni Stefan Żeromski.

Pod tym stwierdzeniem polskiego pisarza podpisałby się zapewne niejeden współczesny turysta czy mieszkaniec „miasta z morza i marzeń".

Raj dla jesieniar

Szczególnego, nostalgicznego uroku Gdynia nabiera, kiedy wyjadą z niej już turyści, kiedy pozamykają się budki z lodami i goframi, kiedy zamilknie gwar, a z ulic znikną meleksy. Nad morzem słychać wówczas tylko szum fal, krzyk mew i… chrumkanie dzików.

Tak, dzik to, obok rzecz jasna śledzia, najbardziej charakterystyczne dla Gdyni zwierzę. Na gdyńskich forach internetowych co rusz pojawiają się zdjęcia i filmiki oswojonych loch i odyńców godnie maszerujących Świętojańską w zwartym szyku. Wszczynane są wówczas dyskusje, których bieguny brzmią: „Odstrzelić!" i „Sam się odstrzel!". W praktyce jednak zarówno dziki olewają gdynian, jak i gdynianie zazwyczaj olewają dziki. Uważać jednak należy na zwierzęta domowe – o ile człowieka dzika świnia raczej nie zaatakuje, o tyle już psu może zrobić niestety krzywdę.

„Kto spotyka w lesie dzika, ten na drzewo zaraz zmyka" – głosi pradawna mądrość. Co jednak, jeśli dzik niczym Wenus wynurzy się z morskiej piany? Z taką bowiem sytuacją miałyśmy do czynienia z koleżanką podczas spaceru do Orłowa. Rodzina dzików brodziła wówczas w płytkiej wodzie Zatoki Gdańskiej. Kiedy to zauważyłyśmy, koleżanka zapytała przytomnie: „Co się robi w takiej sytuacji?". Odpowiedziałam beznamiętnie: „Zdjęcie". Było bowiem za późno na ucieczkę, a najbliższe drzewa znajdowały się na wysokim klifie. Pozostałyśmy zatem w trybie zamrożenia. Dziki jednak nie przejęły się nami tak jak my nimi i spokojnie odeszły w zarośla.

> Kiedy pozamykają się budki z lodami i goframi, kiedy zamilknie gwar, a z ulic znikną meleksy, nad morzem słychać tylko szum fal, krzyk mew i… **chrumkanie dzików**.

Gdyński klasyk – Orłowo

Skoro już o Orłowie mowa, jest to gdyński „klasyk", a dla jesieniar i jesieniarzy – „must be". W Orłowie znajduje się słynny klif, na który warto się wdrapać (zajmuje to jakieś pięć minut, ale jest tak stromo, że w płucach i mięśniach odczuwa się je niczym pięć godzin) i podziwiać widok. O zachodzie słońca można się tam nawet oświadczyć – przyroda przewidziała na takie okoliczności specjalną „ławeczkę" utworzoną z płożącej się gałęzi. Trzeba jednak uważać, żeby doniosłej chwili nie popsuł jakiś spacerujący nieopodal cham, który akurat w tym momencie krzyknie: „Ale mi się chce lać!" [opowieść oparta na faktach, dane chama znane redakcji]. Po wyprawie na klif warto się ogrzać i odpocząć w „Domku Żeromskiego", kawiarni położonej malowniczo nad brzegiem Zatoki i u podnóża klifu. Warto zjeść tutaj pyszny sernik i/lub szarlotkę oraz napić się zimowej herbaty. Po uzupełnieniu zapasu kalorycznego możemy udać się na orłowskie molo zrobić

eprasa.pl 0bf992d053

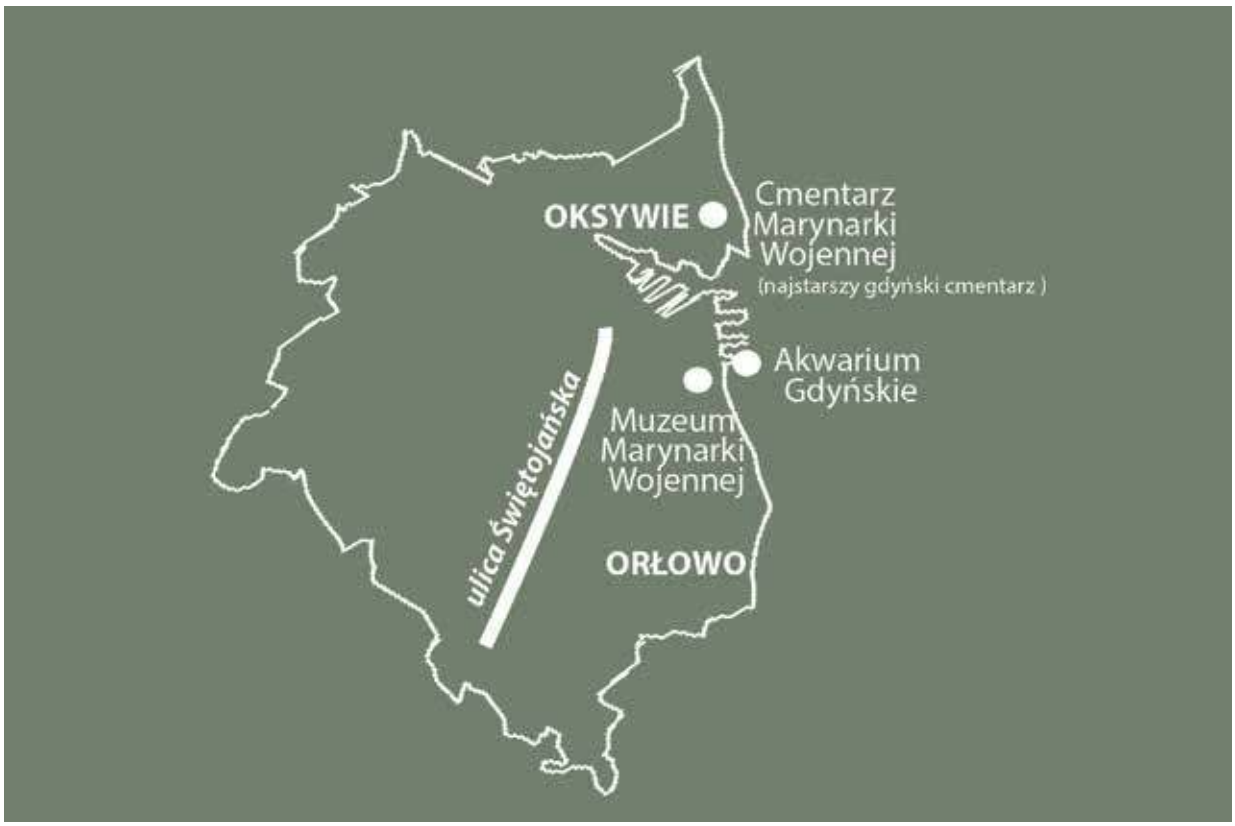

sobie zdjęcie i/lub zostać odznaczonym „brązowym medalem" przez mewę.

Jeśli mamy siły i wolne półtorej godziny, możemy przejść się z Orłowa plażą, a następnie nadmorskim bulwarem na skwer Kościuszki. Jeśli już zmarzliśmy i mamy dosyć – możemy pojechać autem lub SKM-ką. Po drodze mijamy pomnik Ryb, gdzie możemy zrobić sobie zdjęcie z miną „na glonojada" i wkomponować się tym samym w rzeźbę. Zaraz za pomnikiem znajduje się Muzeum Marynarki Wojennej prezentujące w atrakcyjny i nowoczesny sposób historię polskiej floty. Wejścia do Muzeum strzeże wycofany ze służby w Marynarce Wojennej okręt podwodny ORP „Sokół". Można go zwiedzać, jednak niestety nie w okresie zimowym.

Skoro o Orłowie mowa, jest to gdyński „klasyk", a dla jesieniar i jesieniarzy – „**must be**".

Królowa wśród okrętów

Ta sama uwaga dotyczy zwiedzania słynnej „Błyskawicy", „królowej wśród okrętów". „Błyskawica" to legenda. Jest to najstarszy zachowany niszczyciel – weteran II wojny światowej i jedyny bojowy okręt aliancki, który uczestniczył w działaniach przez całą wojnę. Obecnie „Błyskawica" to okręt – muzeum zacumowany przy gdyńskim nabrzeżu. Nadal jednak codziennie o ósmej rano załoga podnosi na nim biało-czerwoną banderę i opuszcza ją o zachodzie słońca. Na „Błyskawicy" pełni służbę wojskowa załoga Marynarki Wojennej, a jednostka pozostaje w składzie 3. Flotylli Okrętów. Na pokładzie legendarnego okrętu (odznaczonego orderem Virtuti Militari!) odbywają się promocje na stopnie oficerskie i uroczystości państwowe, a sam okręt stanowi teren wojskowy. Na „Błyskawicy" odbyło się m.in. „wodowanie" (w języku szczurów lądowych: promocja) słynnej książki Karola Olgierda Borchardta: „Znaczy Kapitan".

Tuż obok najbardziej znanego polskiego niszczyciela znajduje się najbardziej znany polski żaglowiec – „Dar Pomorza". On także jest udostępniony do zwiedzania i zdecydowanie warto to zrobić. Blisko żaglowca, na środku prowadzącego w stronę

eprasa.pl 0bf992d053

wyjścia z portu pasażu, ulokowane są liczne „plastikowe budy” z jedzeniem. Wyglądają trochę strasznie, a na dodatek mają chroniące przed wiatrem plastikowe płachty zapinane na suwak, które trzeba sobie rozpiąć, jeśli chce się do nich wejść. Jedzenie jest w nich jednak smaczne i pożywne, i... drogie.

Na „Błyskawicy” odbyło się m.in. „wodowanie” (w języku szczurów lądowych: **promocja**) słynnej książki Karola Olgierda Borchardta: „Znaczy Kapitan”.

Błazenek i pokolec

W ulokowanym wokół pasażu zagłębiu atrakcji znajduje się także Akwarium Gdyńskie, które warto odwiedzić, jeśli jeszcze żyjemy po spacerze do centrum z Orłowa, spotkaniu stada dzików, zwiedzeniu Daru Pomorza i spożyciu w budzie na suwak ogromnej porcji sandacza. W Akwarium mieszczącym się na kilku kondygnacjach możemy poznać nie tylko faunę i florę Bałtyku, ale także zobaczyć na własne oczy (i na żywo, inaczej niż biednego sandacza!) znane z filmu rybki: „Nemo” (błazenek okoniowy) i „Dory” (pokolec królewski). Świetna jest także część akwarium poświęcona głębinom – jest tam ciemno, strasznie i ciekawie, jak to na głębinach, oraz oceanom – gdzie możemy oglądać przepiękne, świecące, niebieskie meduzy. Ciekawe są także piranie i rafy koralowe, a najnudniejsze zwierzę w akwarium to aligator. Jeśli chce się na własne oczy uwierzyć, że jest prawdziwy, a nie plastikowy, można spędzić dobre parę godzin na wpatrywaniu się w szybę tylko po to, żeby w końcu mrugnął lekko okiem. Zaświadczam: jest żywy! (chociaż nie bardzo).

Zaoszczędziwszy kilka godzin, które bez ujawnienia tej informacji spędzilibyśmy na wgapianiu się w szybę od aligatora, możemy udać się na główną ulicę Gdyni – Świętojańską i tam – jeśli zgłodnieliśmy ze stresu po obejrzeniu drapieżnych gadów i piranii – zjeść pizzę w legendarnej pizzerii „Gdynianka” (albo tuż obok, w restauracji „Mąka i Kawa”, mniej legendarnej, ale oferującej równie smaczne posiłki) lub od razu udać się w stronę pobliskiej ulicy 3 Maja, aby z kolei wzmocnić się strawą duchową w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa. Jest to parafia, której proboszczem był słynny ksiądz Hilary Jastak, postać legendarna dla trójmiejskiego podziemia antykomunistycznego. Tutaj też znajduje się jego grób. W kościele możemy odwiedzić kaplicę poświęconą Ludziom Morza, którzy oddali życie w obronie Ojczyzny. Znajduje się w niej szczególna historyczna relikwia – słynne drzwi z „Ballady o Janku Wiśniewskim”, na których niesiono ciało Zbyszka Godlewskiego podczas manifestacji antykomunistycznej w Grudniu 1970 roku.

„Morze, nasze morze...”

Podążając szlakiem patriotycznym, możemy pojechać jeszcze na Oksywie i odwiedzić znajdujący się tam najstarszy gdyński cmentarz (z widokiem na Zatokę), gdzie w Kwaterze Pamięci spoczywają ekshumowani z warszawskiej „Łączki” zamordowani przez komunistycznych oprawców obrońcy Helu – komandorzy: Zbigniew Przybyszewski, Stanisław Mieszkowski i Jerzy Staniewicz. W tej kwaterze zostali pochowani także dowódca Obrony Wybrzeża z 1939 roku – Józef Unrug. Ten ostatni zmarł na emigracji we Francji, a w swoim testamencie zaznaczył, że chciałby zostać pochowany w ukochanej Ojczyźnie. Zapisał jednak, iż życzy sobie tego dopiero wtedy, „jeżeli uprzednio lub równocześnie, zostaną podobnie uczczeni i zrehabilitowani także – mający prawo do pamięci Narodu – koledzy, oficerowie Marynarki Wojennej RP, niewinnie straceni lub zmarli w więzieniu”.

W kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa znajduje się historyczna relikwia – **słynne drzwi** z „Ballady o Janku Wiśniewskim”.

Spacerując po Gdyni, podziwiając jej piękno, wdychając morską bryzę i zagłębiając się w historię miasta, można poczuć wdzięczność za bohaterstwo Obrońców Wybrzeża, którzy słowa „Morze, nasze morze, wiernie ciebie będziem strzec” obrali za życiową dewizę i słowa dotrzymali. Z myślą o nich i o wszystkich tych, którzy nie wrócili z morza, mieszkańcy Gdyni 1 i 2 listopada stawiają na Bulwarze znicze, a 11 listopada „Błyskawica” oddaje ku ich pamięci salwę honorową. A Gdynia, „miasto z morza i marzeń”, trwa i się rozwija. W przyszłym roku będzie obchodzić swoje stulecie.

eprasa.pl 0bf992d053

Premiera roku!

Tysiące miłośników historii oraz twórczości prof. Andrzeja Nowaka świętują, bowiem ukazał się właśnie kolejny, siódmy już, tom Dziejów Polski. To monumentalne dzieło nie ma odpowiednika w naszej rodzimej historiografii, a na taką syntezę dziejów naszej Ojczyzny czekało już kilka pokoleń...

Poprzedni tom Profesor zakończył niedolami króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, więc tym razem zaczyna od Jana III Sobieskiego (elekcja w 1674 r.), opisując jego fascynujące panowanie. Potem zapoznajemy się z dość nieszczęsnymi dla Rzeczypospolitej czasami saskimi. Tom VII kończy się na roku 1763. Książka wydana jak zwykle na bardzo wysokim poziomie edytorskim, pięknie ilustrowana.

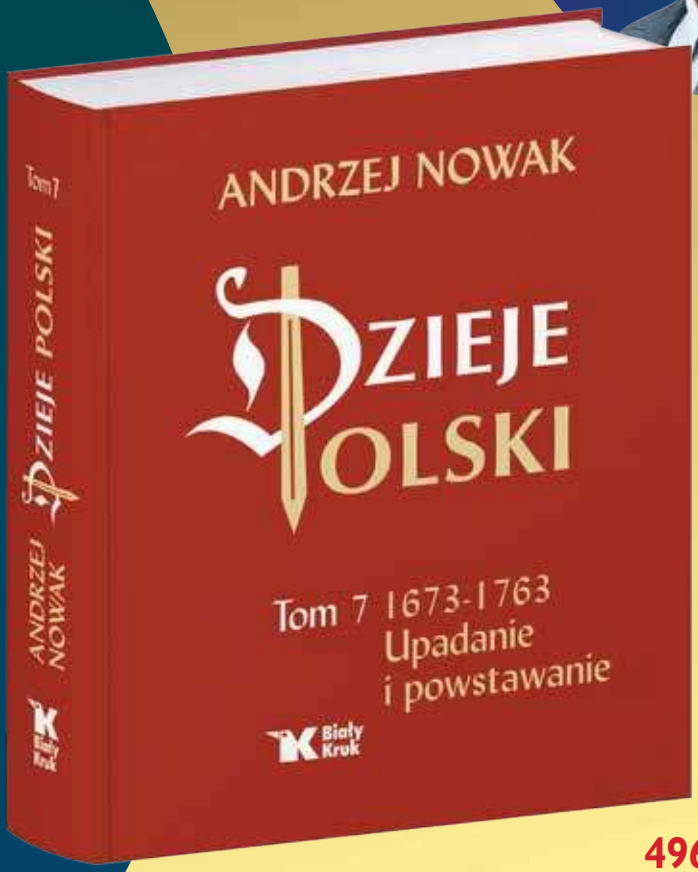

496 str.,
wiele ilustracji oraz mapy
19,5 x 24 cm, złocenia, tłoczenia

KUP W PAKIECIE LUB UZUPEŁNIJ BRAKUJĄCE TOMY

Tomy I–VI

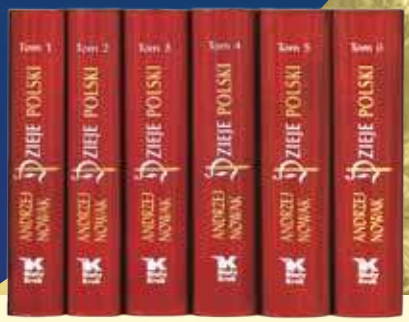

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

ZAMÓW:
bialykruk.pl, 12/254 56 02, 12/254 56 19
lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 300 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

www.bialykruk.pl

Dla czytelników „Tygodnika Solidarność” 35% taniej!
Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy TS35

eprasa.pl 0bf992d053

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Fot. T. Gutry

20 LAT DIALOGU w służbie zdrowia

Trójstronny Zespół ds. Ochrony Zdrowia obchodził 24 listopada swoje dwudzieste urodziny. W Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog” odbyło się z tej okazji spotkanie zorganizowane przez NSZZ „Solidarność” oraz OPZZ. Zaproszono na nie między innymi byłego ministra zdrowia Marka Balickiego, „ojca założyciela” i inicjatora powstania Zespołu w 2005 roku.

Stronę pracodawców na jubileuszu reprezentował prezes Andrzej Mądrala, obecne kierownictwo Ministerstwa Zdrowia wiceminister Katarzyna Kęcka, a NSZZ „Solidarność” przewodnicząca Sekretariatu Ochrony Zdrowia Maria Ochman.

– To była dla nas swoista kapsuła czasu i okazja do spotkania się z osobami, które przez ostatnie 20 lat pracowały w Zespole po stronie ministerialnej, związkowej i pracodawców. Dla wielu z nich była to wielka radość, że mogą ponownie zobaczyć się i porozmawiać. Należy zawsze pamiętać, że alternatywą dla dialogu jest ulica. Tak dzieje się wtedy, kiedy rozmowy są udawane, pozorne, kiedy zamiast dialogu mamy dialogowanie. Te ustalenia, które zapadają na ulicy, są jednak z reguły złe, bo stanowią mieszaninę polityki i emocji. To często powoduje lawinę nieprzewidywalnych zdarzeń, bo emocje nie są dobrym doradcą. Zawsze lepiej jest porozmawiać przy stole, nawet kiedy ten dialog jest trudny – podkreśliła przewodnicząca Ochman.

W ciągu 20 lat funkcjonowania Trójstronnego Zespołu stanowisko ministra zdrowia sprawowało 12 osób.

– Ze wzruszeniem wspominam profesora Zbigniewa Religę. Minister zawsze w pełni angażował się w dialog, choć nie był to najłatwiejszy czas dla polskiego szpitalnictwa. Był to okres białego miasteczka i ewakuacji szpitali, czyli odchodzenia personelu od łóżek pacjentów. Współpraca z ministrem Markiem Balickim też nie była łatwa, bo przypomnę, że powołanie Zespołu Trójstronnego poprzedził strajk głodowy Solidarności w siedzibie na Jasnej. Dopiero po tym wydarzeniu powstał nasz Zespół. Zaskoczeniem było dla mnie podejście do dialogu przez

eprasa.pl 0bf992d053

Fot. M. Żegliński

„Nie zgodzimy się na uchylenie ustawy o minimalnych wynagrodzeniach w ochronie zdrowia, bo te przepisy są gwarancją pokoju społecznego”.

Maria Ochman, przewodnicząca Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „S”, Tysol.pl, 26 listopada br.

ministra Konstantego Radziwiłła, który jako szef Rady Lekarskiej miał do związków zawodowych stosunek bardzo... pragmatyczny. Wiadomo, że samorządy zawodowe nieszczególnie lubią się ze związkami. Dlatego tym bardziej zdziwiłam się jego podejściem do kwestii systemowych wynagrodzeń w służbie zdrowia. Myślę, że ministrem, który najbardziej grał fair, był minister Adam Niedzielski, choć wszedł w trudnym momencie pandemii i długo musieliśmy się siebie uczyć. Za to nie do końca udał nam się dialog z ministrem Łukaszem Szumowskim – wspominała przewodnicząca Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność”.

PIELGRZYMKA GÓRNIKÓW

W uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata pracownicy sektora wydobywczego i energetycznego z całego kraju przybyli do Częstochowy na 35. Pielgrzymkę Górników. Byli to nie tylko górnicy węgla kamiennego i brunatnego, ale także miedzi, cynku, siarki, soli, pracownicy elektrowni czy górnicy morscy pracujący na platformach wiertniczych na Morzu Bałtyckim.

Wspólną modlitwę na Jasnej Górze zorganizował jak co roku Krajowy Sekretariat Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność”, a oprawę muzyczną zapewniła Górnicza Orkiestra Dęta „Bytom” im. Józefa Słodczyka pod dyrekcją Dariusza Kasperka.

Górnicy pielgrzymują do Matki Bożej Częstochowskiej na kilka dni przed Barbórką, a więc wspomnieniem liturgicznym ich patronki, świętej Barbary.

Mszy Świętej na Jasnej Górze przewodniczył biskup pomocniczy diecezji opolskiej Rudolf Pierskała, który w homilii zachęcał górników do naśladowania Jezusa Chrystusa w Jego pokorze i ofiarnej miłości, życia według przykazań i wypełniania obowiązków swojego stanu.

Pielgrzymom towarzyszyły poczty sztandarowe Solidarności, a także zielono-czarne flagi symbolizujące z jednej strony ciemną podziemną rzeczywistość, a z drugiej strony zieloną roślinność na powierzchni ziemi.

W czasie Pielgrzymki górnicy i energetycy złożyli kwiaty pod pomnikiem Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego, wzięli udział w nabożeństwie Drogi Krzyżowej i Mszy Świętej w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej. Przed Cudownym Obrazem Najświętszej Panienki dokonano Aktu zawierzenia braci górniczej i ich rodzin Matce Bożej Częstochowskiej.

KONIEC SPORU W TUROWIE

Po przeszło trzech miesiącach udało się zażegnać spór zbiorowy w kopalni Turów. Został on wszczęty przez stronę związkową i dotyczył realizacji wskaźnika wzrostu wynagrodzeń na 2025 r., etatyzacji i nieprzestrzegania podpisanych porozumień.

– Dziś, przed oficjalnymi obchodami naszego święta górniczego Barbórki, możemy oficjalnie zakomunikować, że dzięki wytrwałości, wielu spotkaniom i rozmowom udało się podpisać porozumienie w sprawie jego zakończenia – poinformowali związkowcy z Solidarności.

NOWY SZEF REGIONU

Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność” ma nowego przewodniczącego.

W wyborach przeprowadzonych 26 listopada związkowcy postawili na Ireneusza Pszczołę. Związkowiec będzie pełnił tę funkcję do końca obecnej kadencji, która zakończy się w 2028 roku.

Ireneusz Pszczoła działa w Solidarności od ponad 22 lat. W Regionie pełnił funkcję organizatora związkowego i był pracownikiem działu rozwoju Regionu Środkowo-Wschodniego.

W obecnej kadencji związkowej 2023–2028 został także wybrany w skład członków Zarządu Regionu.

M.K.

Kalendarium Solidarności

8.12.1997 – Sąd Wojewódzki w Warszawie rejestruje polityczną reprezentację „S”, partię pod nazwą Ruch Społeczny AWS.

eprasa.pl 0bf992d053

I tak wygramy!

Marcin Krzeszowiec

Katarzyna Sala (po lewej) i Anna Grób

Fot. Region Zagłębie Miedziowe NSZZ „S"

eprasa.pl 0bf992d053

Pracownicy Gates Polska w Legnicy powołali związek zawodowy Solidarność. Po upływie dziewięciu miesięcy kierownictwo firmy postanowiło zmienić warunki pracy przewodniczącej i sekretarz Związku. Region Zagłębie Miedziowe NSZZ „S" mówi **o odwecie ze strony pracodawcy**, a pani Anna i Katarzyna zapewniają, że pomimo trudności Solidarność prężnie się rozwija: „Z każdym miesiącem widzimy, że utworzenie Związku było konieczne".

Legnicki Gates Polska należy do międzynarodowej amerykańskiej korporacji z siedzibą w Denver (Kolorado). Przedsiębiorstwo zatrudnia ponad 15 tysięcy pracowników w 30 krajach świata. W Polsce firma posiada swój drugi co wielkości zakład, w którym produkowane są paski i węże hydrauliczne. W naszym kraju znajduje się także centrum dystrybucyjne. Gates Polska działa na terenie Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej i daje zatrudnienie ponad 1150 pracownikom.

Na stronie firmy możemy przeczytać: „Ludzie są dumni, że pracują w Gates. To wiodąca marka". Korporacja chwali się też wysokimi standardami pracy i zapewnia, że gwarantuje wszystkim równe możliwości zatrudnienia, a „decyzje kadrowe podejmowane są wyłącznie z powodów związanych z pracą".

W legnickim oddziale firmy nie wszyscy podzielają te zapewnienia, dlatego pracownicy postanowili powołać związek zawodowy. Nim do tego doszło, wydarzyło się kilka niepokojących rzeczy.

Nierealistyczne oczekiwania

Pracownicy powiedzieli nam, że już w 2024 roku zaobserwowali naciski ze strony amerykańskiego kierownictwa na polepszenie wyników zarówno finansowych, jak i produkcyjnych:

– W obszarze BHP oczekiwania zaczęły być nierealistyczne i wykraczające znacznie poza zakres obowiązków służby BHP. Podejście przełożonych funkcyjnych (ponad strukturami lokalnymi) stało się agresywne i opresyjne. W innych obszarach również było nerwowo. Problemy zgłaszane do działu personalnego były ignorowane lub wręcz wykorzystywane przeciwko zgłaszającemu.

Część załogi była też oburzona zwolnieniem dyrektora legnickiego zakładu Mariusza Wajdy. Panowała wtedy niepewność co do przyszłości zakładu. W firmie doszło również do poważnego wypadku przy pracy.

– Zaraz po wypadku bardzo agresywnie próbowano wpływać na ustalenia zespołu powypadkowego, którego byłam częścią. Przez 20 lat kariery zawodowej jako BHP-owiec, nigdy nie spotkałam się z próbą wpływania na zespół powypadkowy. Spowodowało to mój zdecydowany sprzeciw, co nowy dyrektor przyjął bardzo negatywnie – powiedziała nam Anna Grób, która wraz z Katarzyną Salą i innymi pracownikami postanowiła powołać związek zawodowy.

Solidarność w legnickim Gates powstała w lutym 2025 roku. Po upływie dziewięciu miesięcy, a konkretnie w listopadzie, kierownictwo firmy postanowiło zmienić warunki pracy przewodniczącej Związku Annie Grób i sekretarz Katarzynie Sali – obie panie są zatrudnione w służbie BHP.

Komisja Zakładowa wyraziła sprzeciw wobec tej decyzji, ale pracodawca i tak wręczył im wypowiedzenia.

Pretekstem okazała się kontrola PIP. Inspektorzy stwierdzili wówczas, że dział BHP wykonuje zadania wykraczające poza rozporządzenie dotyczące bezpieczeństwa i higieny pracy. Tymczasem, jak powiedzieli nam związkowcy, pracodawca zamiast zmniejszyć im nadmierne obowiązki, postanowił zatrudnić na ich stanowiska inne osoby.

– W nowej strukturze zostałam przesunięta do funkcji starszego specjalisty OŚ ze stanowiska starszego specjalisty BHP. Nowe stanowisko jest obiektywnie gorsze: niżej wyceniane na rynku, zawiera zadania mozolne, powtarzalne oraz fizyczne, jak zapewnienie odbioru odpadów. Uniemożliwia utrzymanie uprawnień niezbędnych dla służby BHP, jak również jest stanowiskiem pojedynczym, bez zapewnienia zastępstwa oraz bez wsparcia działu – wskazuje sekretarz „S" w zakładzie Katarzyna Sala.

> ***Zostałam przesunięta do funkcji starszego specjalisty OŚ. Nowe stanowisko jest obiektywnie gorsze: niżej wyceniane na rynku, zawiera zadania mozolne, powtarzalne oraz fizyczne, jak zapewnienie odbioru odpadów.***
>
> **KATARZYNA SALA**

Nowe stanowisko nie odpowiada także przewodniczącej Komisji Zakładowej.

– Zostałam realnie zdegradowana z kierownika 3-osobowego działu do kierownika bez działu. Nazwa „kierownik" pozostała, jednak jest fikcyjna. Ponadto moje stanowisko nie istnieje ani na rynku pracy,

eprasa.pl 0bf992d053

ani w żadnych innych strukturach zakładów Gates. Jest to sztucznie wygenerowane stanowisko, aby pozbawić mnie ochrony wynikającej z rozporządzenia o służbie BHP. Zakres obowiązków na moim nowym stanowisku jest absurdalnie szeroki. Zawiera przeformatowane zadania służby BHP, odpowiedzialność za standardy ISO, wszystkie standardy korporacyjne, pełną sprawozdawczość, wsparcie działu BHP i innych działów oraz wiele otwartych zadań i odpowiedzialności. Jest to stanowisko stworzone pod przyszłą porażkę, gdyż realnie nie jest możliwe, żeby jedna osoba spełniała wszystkie te funkcje. Podobnie jak stanowisko Katarzyny jest stanowiskiem pojedynczym, bez zastępstwa – argumentuje Anna Grób.

Nasza dziennikarka zwróciła się do firmy Gates w Legnicy z prośbą o odniesienie się do tej sytuacji, ale do czasu publikacji artykułu nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Na reakcję Solidarności nie trzeba było jednak długo czekać.

„Próba odwetu”

Zarząd Regionu Zagłębie Miedziowe NSZZ „Solidarność” ocenił działania pracodawcy jako „próbę odwetu wobec Komisji Zakładowej za konsekwentną i niezależną działalność związkową oraz za wywieranie nacisku na przedstawicieli NSZZ «Solidarność»”.

– Takie działania naruszają zasady dialogu społecznego i mogą być postrzegane jako represje wobec niezależnych struktur związkowych – podkreślili związkowcy.

Zaznaczyli przy tym, że wszelkie zmiany warunków zatrudnienia prowadzące do ich pogorszenia i wprowadzane bez zgody organizacji związkowej stanowią naruszenie prawa.

– Obie działaczki objęte są szczególną ochroną trwałości stosunku pracy, a powoływanie się przez władze Spółki na rzekome zalecenia Państwowej Inspekcji Pracy budzi poważne wątpliwości co do rzeczywistych intencji pracodawcy – stwierdzili przedstawiciele „S”.

Ochrona działaczy związkowych

Region Zagłębie Miedziowe NSZZ „S” wspiera także związkowców, którzy działają w innych firmach na terenie Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

Przykładem jest legnicki Viessmann Technika Grzewcza, w którym pracodawca zwolnił przewodniczącego zakładowej Solidarności Mariusza Kwietniowskiego. Nastąpiło to w 2023 roku, miesiąc po tym, jak Kwietniowski założył w firmie związek zawodowy.

Mężczyzna przez dwa lata walczył w sądzie o przywrócenie go do pracy. W październiku tego roku Sąd Okręgowy w Legnicy przyznał mu ostatecznie rację, oddalając apelację pracodawcy.

– Nie może być tak, że w miejscach pracy ktoś, kto ma odwagę upominać się o godność i prawa pracowników, jest za to wyrzucany na bruk przez pseudopracodawców. Nigdy nie będzie zgody Solidarności na takie praktyki – komentował sprawę szef Solidarności Piotr Duda.

W obronie tych wszystkich pracowników, a zwłaszcza działaczek „S” w Gates Polska, związkowcy przeprowadzili akcję promocyjno-informacyjną na terenie Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

Przed wejściem do zakładów pracy rozdawali ulotki i deklaracje członkowskie, przekonując, że warto być w Solidarności i współdecydować o tym, co dzieje się w miejscu pracy, gdzie ludzie spędzają ogromną część swojego życia.

Apelowali też o poszanowanie praw pracowniczych i odbudowę zaufania między przedstawicielami strony społecznej i pracodawcami.

Solidarność działa dalej

Pani Anna Grób i Katarzyna Sala zapewniają, że „pomimo tych wszystkich utrudnień Związek rozwija się bardzo szybko, a pracownicy dołączają i wykazują się bardzo dużą aktywnością”.

– Z każdym miesiącem widzimy, że utworzenie Związku było konieczne. Miło jest tworzyć społeczność, która się wspiera i działa razem – podkreślają.

Tego wsparcia nie zabraknie im na pewno ze strony Regionu i jego przewodniczącego, który pewnie zapowiada: „I tak wygramy!”.

– Sytuacja w Gates jest kolejnym przykładem tego, jak niektóre firmy zagraniczne, mające swoje oddziały w Polsce, podchodzą do pracowników, którzy postanowili zrzeszyć się w NSZZ „Solidarność”. Przewodnicząca Anna Grób i sekretarz Katarzyna Sala mają nasze pełne poparcie. Od początku kadencji mamy już trzeci przypadek działalności pracodawcy – z międzynarodowej korporacji – utrudniającego funkcjonowanie Związku od momentu jego powstania. Udało się w pierwszych dwóch przypadkach, więc w sprawie Gatesa również doprowadzimy do unormowania sytuacji i rozwoju organizacji. I tak wygramy! – skwitował Bartosz Budziak, przewodniczący Zarządu Regionu Zagłębie Miedziowe NSZZ „Solidarność”.

> ***Zostałam realnie zdegradowana z kierownika 3-osobowego działu do kierownika bez działu. Nazwa „kierownik” pozostała, jednak jest fikcyjna.***
>
> **przewodnicząca ANNA GRÓB**

eprasa.pl 0bf992d053

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Do 2030 roku ma się rozstrzygnąć, czy jesteśmy sami we Wszechświecie

Pisałem Wam już kiedyś o tym, że jako chłopiec interesowałem się astronomią. Zaczytywałem się w pismach takich jak „Szkiełko i Oko", „Młody Technik" czy innych. Wtedy żelazną i obecną we wszystkich poważnych publikacjach doktryną było: „Jesteśmy sami we Wszechświecie, a pytań w tym zakresie się nie zadaje".

Już wtedy, z jednej strony szanowałem opinię mądrzejszych od siebie, z drugiej – nie byłem w stanie pojąć, jak można jednocześnie zakładać, że znamy jedynie niewielki wycinek Wszechświata, a jednocześnie „pytań nie ma sensu zadawać". Skoro Wszechświat jest tak niewyobrażalnie ogromny, to czy nie prawdopodobne jest to, że gdzieś jeszcze mógł zajść proces podobny jak na Ziemi? Pamiętam, że kiedy siadywałem z kolegami na ławeczce przed blokiem i opowiadałem im o tym, jak się rodzą i umierają gwiazdy, czy jak może umrzeć Słońce, i co się wtedy stanie, dzieliłem się z nimi również tą wątpliwością.

Dziś naukowcy wydają się w tym zakresie bardziej podzieleni. A w tym podzieleniu nie ułatwiają im życia takie obiekty, jak rozpalająca masową wyobraźnię kometa 3I/Atlas. Obiekt, jak to w nauce, niesie ze sobą więcej pytań niż odpowiedzi, ale i te są pasjonujące.

Po pierwsze – Atlas posiada ogromną masę, szacowaną na nawet tysiąc razy większą niż masa międzygwiezdnej komety 2I/Borisov. Podejrzewa się, że może to być tak zwany planetozymal. Planetozymal jest swego rodzaju ziarnem, z którego powstają planety. Powstaje w wyniku gromadzenia się materii dysku protoplanetarnego wokół młodej gwiazdy, a z takich ciał w procesie zderzeń i akrecji (obrastania) mogą powstawać planety, planety karłowate lub planetoidy. Z kolei nietypowo wysoka prędkość, z jaką się porusza, może wskazywać na to, że jest odłamkiem planety zniszczonej w jakimś gargantuicznym wszechświatowym kataklizmie. NASA zdążyła już orzec, że jest kometą i koniec.

Są jednak tacy, którzy z tą interpretacją się nie zgadzają. Niektóre fotografie obiektu wskazujące na wydzielenie z jego masy mniejszych obiektów są intepretowane jako „oddzielenie satelitów od statku-matki". Statku obcych, rzecz jasna. Jak napisał Avi Loeb, profesor z Harvardu, „nowo odkryte linie boczne są prawdopodobnie smugą satelitów lub wskazówką na uwolnienie mniejszych obiektów przez 3I/Atlas". Jak dodaje Loeb, „to mogły być albo kawałki lodu, które oderwały się od powierzchni naturalnego jądra komety, albo małe sondy wystrzelone z zaawansowanego statku-matki".

Astronom Avi Loeb założył się nawet ze swoim kolegą historykiem nauki Michaelem Shermerem o to, czy w ciągu najbliższych kilku lat zdobędziemy twarde dowody na istnienie obcych. Wyzwanie rzucił Shermer. Postawił tysiąc dolarów na to, że do 31 grudnia 2030 r. nie nastąpi żadne oficjalne odkrycie ani ujawnienie wizyt obcych na Ziemi. Avi Loeb, dyrektor poszukiwania śladów obcych cywilizacji „Galileo", przyjął wyzwanie.

eprasa.pl 0bf992d053

PRAWO

Urzędnik popełnił błąd. CZY MOGĘ ŻĄDAĆ ODSZKODOWANIA?

Jakiś czas temu składałem w urzędzie wniosek o wydanie pozwolenia budowlanego. Po kilku tygodniach otrzymałem decyzję odmowną z uzasadnieniem, które – jak się później okazało – opierało się na błędnej interpretacji przepisów. Dopiero po odwołaniu do samorządowego kolegium odwoławczego urząd przyznał się do pomyłki i uchylił decyzję. Niestety w międzyczasie straciłem czas, pieniądze i umowę z wykonawcą. Mam więc pytanie: czy mogę żądać odszkodowania od urzędu za błąd urzędnika?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Choć wielu osobom wydaje się to mało prawdopodobne, to prawo przewiduje taką możliwość. Odpowiedzialność państwa i jego organów za błędy urzędników jest uregulowana w art. 417 i następnych Kodeksu cywilnego. Zgodnie z tym przepisem Skarb Państwa lub jednostka samorządu terytorialnego odpowiadają za szkody wyrządzone przez funkcjonariuszy publicznych przy wykonywaniu powierzonych im zadań. Innymi słowy – jeśli urzędnik, działając w ramach swoich obowiązków, popełni błąd, za jego skutki odpowiada urząd, a nie on sam. Nie każda pomyłka urzędnika oznacza jednak automatyczne odszkodowanie. Kluczowe są trzy elementy: wina, szkoda i związek przyczynowy. Trzeba więc wykazać, że urząd wydał decyzję niezgodną z prawem, że w wyniku tego ponieśliśmy konkretną szkodę (np. finansową) i że między jednym a drugim istnieje bezpośredni związek. Co ważne decyzja musi być uznana za niezgodną z prawem, czyli np. uchylona przez organ odwoławczy lub sąd administracyjny. Dopóki decyzja formalnie obowiązuje, nie można skutecznie dochodzić roszczeń odszkodowawczych. W praktyce wygląda to tak, że najpierw trzeba uzyskać potwierdzenie, że decyzja była błędna, a dopiero potem można złożyć pozew o odszkodowanie przeciwko właściwej jednostce, zazwyczaj Skarbowi Państwa lub gminie. Często konieczne jest też wcześniejsze stwierdzenie „niezgodności z prawem" decyzji w specjalnym postępowaniu administracyjnym. Dopiero mając taki dokument, można wystąpić na drogę cywilną i domagać się zwrotu poniesionych strat.

Oczywiście dla przeciętnego obywatela brzmi to skomplikowanie, ale istnieją też prostsze formy działania. Można złożyć wniosek o ponowne rozpatrzenie sprawy, żądać sprostowania błędu, a w przypadku rażącego zaniedbania – złożyć skargę na urzędnika do przełożonego lub do wyższej instancji. Wiele urzędów, szczególnie samorządowych, ma też własne procedury polubownego załatwiania takich sytuacji, nierzadko kończy się to zwrotem opłaty czy pokryciem drobnych kosztów bez procesu. Trzeba też pamiętać, że urzędnik sam z siebie rzadko ponosi odpowiedzialność finansową, nawet jeśli zawinił, odpowiedzialność przejmuje urząd. Jednak w wyjątkowych przypadkach, gdy jego błąd był rażący lub świadomy, urząd może dochodzić od niego zwrotu części wypłaconego odszkodowania.

Dlatego jeśli przez błąd urzędnika ktoś poniósł wymierną szkodę, można żądać odszkodowania, ale droga do tego nie zawsze jest prosta. Potrzebne jest wykazanie winy urzędu, rzeczywistej szkody i formalnego potwierdzenia niezgodności decyzji z prawem. Warto więc zacząć od spokojnego wyjaśnienia sprawy, a jeśli to nie pomoże, skorzystać z pomocy prawnika lub rzecznika praw obywatelskich. Bo choć urzędy potrafią się mylić, prawo daje nam realne narzędzia, by błędy administracji nie pozostawały bez konsekwencji.

eprasa.pl 0bf992d053

ZASIŁEK POGRZEBOWY – nowelizacja przepisów (cz. 1)

Celem ubezpieczeń społecznych jest zapewnienie świadczeń finansowych w sytuacjach, w których ubezpieczeni (a z mocy prawa są nimi wszyscy pracownicy, tj. osoby zatrudnione na podstawie stosunku pracy) nie mogą z różnych przyczyn samodzielnie uzyskać źródeł dochodu. Przykładem może być zasiłek chorobowy, który zastępuje wynagrodzenie, którego pracownik nie uzyskuje ze względu na uszczerbek na zdrowiu. Warto jednak zauważyć, że w systemie ubezpieczeń przewidziane są także świadczenia o nieco innym charakterze, a jednym z nich jest zasiłek pogrzebowy.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Zasiłek pogrzebowy nie jest oczywiście nowym świadczeniem – występuje w systemie ubezpieczeń społecznych od dawna, jednak z początkiem nowego roku, tj. od dnia 1 stycznia 2026 roku, wejdą w życie zmiany, które warto przybliżyć.

Zasiłek pogrzebowy jest regulowany ustawą z 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (tj. Dz.U. 2024 r., poz. 1631, ze zm.) i jest jednym z sześciu świadczeń, które normuje ten akt.

Zgodnie z nazwą jest to świadczenie, które ma służyć do pokrycia kosztów związanych z pogrzebem. Przysługuje on w razie śmierci: 1) ubezpieczonego (tj. osobie podlegającej ubezpieczeniu emerytalnemu i rentowemu); 2) osoby pobierającej emeryturę lub rentę; 3) osoby, która w dniu śmierci nie miała ustalonego prawa do emerytury lub renty, lecz spełniała warunki do jej uzyskania i pobierania oraz 4) członka rodziny osoby wymienionej w pkt. 1 i 2 (czyli np. członka rodziny pracownika). Przez członków rodziny rozumie się przy tym: 1) małżonka (wdowę i wdowca); 2) rodziców, ojczyma, macochę oraz osoby przysposabiające; 3) dzieci własne, dzieci drugiego małżonka, dzieci przysposobione i dzieci umieszczone w rodzinie zastępczej; 4) przyjęte na wychowanie i utrzymanie przed osiągnięciem pełnoletności inne dzieci niż wymienione w pkt. 3; 5) rodzeństwo; 6) dziadków; 7) wnuki oraz 8) osoby, nad którymi została ustanowiona opieka prawna. Warto podkreślić, że powyższe katalogi mają charakter zamknięty i zasiłek nie przysługuje w razie śmierci osoby w nich nie wymienionej (wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z 13 lutego 2003 r., III AUa 1552/01). Jedynym wyjątkiem jest sytuacja, w której śmierć spotkała osobę, która nie jest już ubezpieczona, ale nastąpiła w okresie pobierania przez nią zasiłku chorobowego, świadczenia rehabilitacyjnego lub zasiłku macierzyńskiego (dotyczy to np. osoby, która pod koniec okresu wypowiedzenia umowy o pracę nabyła prawo do zasiłku chorobowego, który jest nadal wypłacany także po ustaniu zatrudnienia tak długo, jak wynika to ze zwolnienia lekarskiego).

UPRAWNIONYM DO POBRANIA ZASIŁKU POGRZEBOWEGO JEST TEN, KTO POKRYŁ KOSZTY POGRZEBU.

Istotne jest oczywiście wskazanie, komu przysługuje zasiłek pogrzebowy. Uprawnionym do jego pobrania jest ten, kto pokrył koszty pogrzebu. Można przy tym wskazać, że pojęcie „kosztów pogrzebu" jest rozumiane dosyć szeroko, czego wyrazem jest uchwała Sądu Najwyższego z 2 lutego 2011 r., I UZP 5/10, w której uznano, że „Koszty symbolicznego upamiętnienia osoby zmarłej, która pisemnym oświadczeniem wyraziła wolę przekazania swoich zwłok publicznej uczelni medycznej dla celów naukowych, są kosztami pogrzebu w rozumieniu art. 78 ust. 1 ustawy [...] o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych [...] i uzasadniają roszczenie o zasiłek pogrzebowy, o którym mowa w art. 77 ust. 1 tej ustawy".

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 0bf992d053

RYSUNEK NA KONIEC **KRYSZTOPA**

Nasi autorzy

Cezary Krysztopa (Do 2030 roku..., s. 71),
zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność" i spiritus movens portalu Tysol.pl. Z wykształcenia architekt (jego projekty można podziwiać także w Warszawie). Z zamiłowania rysownik. Z powołania polemiczny publicysta. W naszym tygodniku od 2014 roku. Od lat namawiany na wydanie swoich legendarnych „Opowieści podlaskich".

Marcin Krzeszowiec (Barbórka..., s. 26),
pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2021 roku. Aktualny gospodarz naszej rubryki „Co w związku".

Marek Nowak (Co pozostało..., s. 30),
publicysta i scenarzysta. Jego najnowszy film to „Intersection".

Remigiusz Okraska (Ostatnia..., s. 21),
publicysta i działacz społeczny. Współtwórca i redaktor naczelny pisma „Nowy Obywatel". Jego felietony ukazują się w „Tygodniku Solidarność" od 2024 roku.

Jakub Pacan (Rosja..., s. 6),
dziennikarz „TySola" od 2018 roku. Pisze o polityce, religii oraz... lasach.

Agnieszka Żurek (Kieszonkowy..., s. 62),
z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 0bf992d053

REPUBLIKA

Pierwszy poranny wywiad Republiki
z czołowymi postaciami polskiej sceny politycznej
o bieżących wydarzenia z kraju i ze świata.

Zadaj pytanie do gościa na X
#PIERWSZAROZMOWADNIA

ANDRZEJ GAJCY

#PIERWSZA ROZMOWA DNIA

PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK

6:50

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA

Idealny świąteczny prezent

Twarda, lakierowana oprawa

Ekskluzywna publikacja

Wstęp Piotra Dudy

Fotografie związane z Solidarnością

Dodatkowy rozdział o Solidarności dostępny wyłącznie w tym wydaniu

672 strony

Ponad 250 kolorowych ilustracji

Książka dostępna tylko na:
solidarnosc.sklep.pl

eprasa.pl 0bf992d053